

**Elizabeth
Bevarly**

**N i e w ł a ś c i w y
m ę ż c z y z n a**

PROLOG

- Będę dziewicą aż do ślubu.

Piętnastoletnia Kirby Connaught wygłosiła te słowa, ani pizez chwilę nie zastanawiając się nad ich znaczeniem. Było to dla niej aż tak oczywiste. Potem, uśmiechając się słodko, nabiła na widelec olbrzymi kawał ziemniaka i zaczęła zajadać go ze smakiem.

Jej przyjaciółka, Angie Ellison, która siedziała naprzeciwko niej przy stoliku w Goldenrod Park, wzniosła oczy do nieba.

- No cóż, nic się na to nie poradzi. A może powiedziałaabyś nam o czymś, czego jeszcze nie wiemy?

Rosemary March, trzecia z paczki dziewcząt rozkoszujących się wrześnieowym słońcem, rozsiadła się wygodnie, opierając stopy o sąsiednią ławkę.

- Wiesz, Kirby, że to dla nas żadna nowina.

- Dla was może nie, ale dla Stewarta Hogana - wymruczała Kirby, przyglądając się podejrzliwie blondynowi o niebieskich oczach siedzącemu o kilka stolików dalej. - Nawet sobie nie wyobrażacie, jak on się zachowywał zeszłego wieczoru.

Angie i Rosemary wymieniły znaczące spojrzenia, uśmiechając się pod nosem. Twarz Kirby pokryła się rumieńcem. Jej przyjaciółki chodziły na randki, odkąd skończyły trzynaście lat, a teraz miały nawet stałych chłopaków. Oczywiście Kirby dobrze wiedziała, jak wyglądają takie randki i co się na nich dzieje.

Była pewna, że przyjaciółki uważają ją za największą świę-

toszkę na świecie, ponieważ takie zachowanie nie było w jej stylu. Jedyne powód, dla którego Stewart zaproponował jej spotkanie, to jego niewiedza. Przeprowadził się do Endicott kilka tygodni temu i nikt, jak dotąd, nie poinformował go o jej reputacji bez najmniejszej skazy, która powodowała, że chłopcy unikali Kirby jak ognia.

Ale zupełny brak doświadczenia z płcią przeciwną nie wynikał w jej przypadku z wpojonych zasad moralnych czy też cech charakteru. Często leżała bezsennie w nocy i rozmyślała, jak to jest być z kimś naprawdę blisko. Próbowała sobie nawet wyobrazić, że jakiś chłopak całuje ją i pieści, fantazjując na temat tego wszystkiego, co przeczytała w ulubionych książkach autorstwa Anyi Seton, Kathleen Woodiwiss czy Eriki Jong.

I kiedy w końcu zasypiała, nierzadko przytrafiały jej się bardzo podniecające sny, po których wstawała rano, czując pustkę i ból. Bez względu na to, co myślały o niej przyjaciółki i inni ludzie w Endicott, miała najzdrowsze pod słońcem reakcje i typową dla jej wieku ciekawość związaną z seksem. Ale chciała być pewna, że naprawdę czuje coś do chłopaka, z którym miałaby się posunąć tak daleko. Mówiąc inaczej, pragnęła po prostu być zakochana. Mogła się więc wydawać staromodna, ale na pewno nie była pruderyjna.

- No tak, Stewart Hogan od niedawna tu mieszka - stwierdziła Angie, wruszając ramionami i w ten sposób ponownie zwróciła uwagę Kirby na toczącą się rozmowę. - Biedaczek nie zdaje sobie sprawy, jaką jesteś sympatyczną dziewczyną. Daj mu trochę czasu, żeby zobaczył cię w akcji. Na pewno nie będzie ci już więcej zwracał głowy. Podobnie jak inni chłopcy w Endicott.

Rosemary parsknęła śmiechem.

- Jasne, jak cię tylko zobaczy w jednym z twoich tradycyjnych strojów: spódniczka za kolana i marynarski kołnierz, powinien natychmiast ochłonać i nie będzie nawet próbował składać ci jakichkolwiek propozycji. No, a kiedy się dowie, że jesteś przewodniczącą koła przyszłych pań domu Ameryki, ucieknie gdzie pieprz rośnie.

- Przecież nie ma nic złego w tym, że chce się być panią domu - zauważyła Kirby spokojnie.

- Nigdy niczego takiego nie twierdziłam - oświadczyła Rosemary. - Tylko powiedz mi, który chłopak myśli o założeniu rodziny w wieku lat siedemnastu?

- Nie martw się, Kirby - uspokoiła ją Angie. - Jestem pewna, że któregoś dnia znajdziesz odpowiedniego człowieka na męża i ojca twoich dzieci. To wspaniałe, że chcesz na niego czekać.

- Fakt, jesteś odważniejsza od nas - stwierdziła Rosemary.

Kirby uśmiechnęła się niepewnie. Była przekonana, że chłopak jej marzeń żyje gdzieś w dalekim świecie. Zastanawiała się tylko, co może go przyznać do takiej miejsciny jak Endicott w Indianie.

Trzy dziewczyny, podobnie jak i pozostali mieszkańcy Endicott, zjawiły się na tradycyjnym pikniku, który odbywał się zawsze w miejskim parku na rozpoczęcie święta komety. Kometa ta, powszechnie zwana Bobem, faktycznie miała inną nazwę, pochodzącą prawdopodobnie od nazwiska jej odkrywcy, ale ponieważ ludzie spoza kręgów uniwersyteckich nie byli w stanie poprawnie jej wymówić, gdyż brzmiała ona Bobrzyń-Kłonicki, skrócono ją do używanej przez wszystkich formy: Bob.

Tenże Bob miał zwyczaj pojawiać się systematycznie nad

tym właśnie miasteczkiem, więc jego mieszkańcy uważali, że mają do niego prawo. Regularnie jak w zegarku, co piętnaście lat, kometa powracała nad ziemię we wrześniu. I właśnie wtedy pojawiała się nad Endicott.

I stąd święto komety, które od końca dziewiętnastego wieku organizowano w Endicott co piętnaście lat, zawsze we wrześniu. Bob pojawiał się z regularnością, która od momentu odkrycia komety wciąż zadziwiała naukowców. A na dodatek, z powodu swego tajemniczego zachowania, kometa stała się czymś, w czego cudowne oddziaływanie wierzyli wszyscy mieszkańcy Endicott, od dzieci po starców. Wiele osób twierdziło, że kometa wywołuje przedziwne zachowania u niektórych mieszkańców Endicott. Kiedy się pojawia, ludzie całkowicie zmieniają swoje zachowanie. Panie w średnim wieku zaczynają wychodzić na ulicę w skórzanych minispódniczkach. Nastolatki, szalejące na punkcie big beatu, stają się wielbicielkami muzyki poważnej. Mężowie proponują pomoc w gotowaniu i innych zajęciach domowych. Wszystko to jest naprawdę niezwykle, a na dodatek ludzie, którzy normalnie nawet by na siebie nie spojrzeli, zakochują się w sobie szaleńczo.

Uważa się powszechnie, że ci, którzy urodzili się w Endicott w roku komety, mają dużo więcej szczęścia od innych. Mówi się również, że jeśli ktoś urodził się w roku komety właśnie tutaj, w Endicott, a podczas następnej jej bytności wygłosił swoje najbardziej skryte życzenie, może oczekiwać, że ono się spełni po następnych piętnastu latach.

Kirby, Rosemary i Angie urodziły się podczas poprzedniego przelotu komety nad miasteczkiem. A dwa dni temu, leżąc wieczorem na trawie w ogrodzie rodziców Angie, każda wypowiedziała swoje życzenie.

Angie miała tylko jedno marzenie. Chciała, żeby coś ekscytującego wydarzyło się w tym sennym miasteczku, w którym przyszło im mieszkać. Kirby natomiast wcale nie chciała, żeby miasteczko się zmieniło. Lubiła spokój, jaki tu panował. Wiedziała, że wszystko można tu przewidzieć. Było idealnym miejscem na założenie rodziny.

Druga z jej przyjaciółek, Rosemary, zażyczyła sobie, żeby jej trzynastoletni partner w szkolnym laboratorium, ten kosztowny geniusz Willis Random, dostał to, na co zasłużył. To bardzo sensowne życzenie, pomyślała Kirby, przypominając sobie, jak ta zadziorna dwójka nieustannie skacze sobie do oczu na każdej lekcji. Właściwie to Kirby nawet lubiła Willisa, mimo że miał wskaźnik inteligencji o niebo wyższy niż inni uczniowie w szkole i nie pozwalał nikomu o tym zapomnieć. Było w nim coś uczciwego i szczerego, coś, co sprawi, że w przyszłości będzie wspaniałym mężem i ojcem.

Również Kirby wypowiedziała wtedy swoje życzenie. Było to coś, o czym marzyła od lat. Poprosiła Boba o prawdziwą miłość, taką, co trwa wiecznie. Chciałaby pewnego dnia spotkać mężczyznę, który pokochałby ją całym sercem i którego ona kochałaby równie mocno. Mężczyznę, który wraz z nią stworzyłby prawdziwy dom dla nich i ich dzieci, dzieliliby z nią jej marzenia. Chciała, żeby to była miłość na całe życie.

Kirby dobrze wiedziała, że Bob spełnił życzenia wielu osób, żywiła więc nadzieję, że tak stanie się również w jej przypadku. Nie miała zbyt wygórowanych wymagań. Przecież Bob był czymś stałym w życiu miasteczka. Czymś przewidywalnym, na czym można było polegać. Tak jak człowiek, którego miała nadzieję spotkać pewnego dnia na drodze swojego życia.

Tak. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że jej życzenie

zostanie spełnione. W zasadzie była tego pewna. Do trzydziestego roku życia wyjdzie za mąż, urodzi dzieci i będzie szczęśliwsza, niż kiedykolwiek mogła to sobie wyobrazić. Jak dotąd Bob nie zawiódł jeszcze niczyjego zaufania.

Zawsze spełniał życzenia tych, którzy urodzili się w roku jego kolejnej wizyty w Endicott.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nadszedł wrzesień.

Niebieskie niebo i rozleniwiające dni. Letnia pogoda powoduje, że człowiek ma wrażenie, iż oszukał przyrodę, radując się każdą kolejną chwilą. Takie łagodne przejście z jednej pory roku w drugą cieszy każdego, gdy dni stają się krótsze, a noce coraz dłuższe. Wczesna jesień pozbawiała liście soczystej zieleni, a łagodny powiew wiatru zmieniał się z ciepłego w zimny, muskając twarze przechodniów.

Wszystko wydawało się złociste, tak jak skóra często opalającej się osoby.

James Nash skierował teleskop nie na ciała niebieskie gdzieś w górze, ale na jedno wyciągnięte na słońcu w ogrodzie. Znajdowało się ono, jak ocenił, około dwóch kilometrów od dwunastopiętrowego hotelu, w którym zorganizował sobie obserwatorium. Opatrzność zaskoczyła go tym wspaniałym widokiem, gdy rozglądał się po okolicy. Skorzystał z nadarzającej się okazji.

Chciał się tylko rozejrzeć po miasteczku, próbując się zorientować, jakie naprawdę jest Endicott w stanie Indiana. Miasteczko, które stanie się jego domem przez kilka najbliższych tygodni.

Początkowo jedynym powodem jego przyjazdu tutaj była obserwacja komety. Na taką możliwość czekał od dziecięcych

lat. Po prostu kochał komety. Był zafascynowany ich tajemniczością, drogą, którą przebywały, i związanymi z nimi legendami. Komety nigdy się nie zatrzymują. Nie zwalniają. Są niestrużonymi wędrownikami i dlatego James czuł się z nimi związany.

W zasadzie tylko jedno fascynowało go bardziej niż komety, a mianowicie płeć piękna. Uśmiechał się więc, obserwując kobietę, która rozkoszowała się promieniami słonecznymi tak jak ją Pan Bóg stworzył. Dziękował w duchu swej szczęśliwej gwieździe, że stał się właścicielem olbrzymiej fortuny w klasyczny sposób - dziedzicząc ją - a nie dlatego, że inwestował pieniądze w tak bezużyteczne rzeczy, jak parkany podobne do tego, który otaczał ogród tej szczególnej osobniczki płci przeciwnej.

Była niezmiernie piękna i perfekcyjnie zbudowana. Leżała na brzuchu, z włosami jasnoblond związanymi w kitkę na czubku głowy, wystawiając na słońce złociste plecy i pośladki, nie skażone najdrobniejszym nawet śladem jakiegokolwiek kostiumu kąpielowego. A jej nogi... Mój Boże! Jej nogi były długie, smukłe i wspaniale opalone. Prawdopodobnie były to najbardziej idealne nogi, jakie kiedykolwiek widział.

A trzeba tu nadmienić, że James Conover Nash IV widział już w swoim życiu niezliczoną liczbę nóg kobiet prawie ze wszystkich stron świata. Po skończeniu studiów, na które zresztą wcale nie miał ochoty, objechał już kulę ziemską przynajmniej ze dwadzieścia razy.

Po śmierci ojca sześć lat temu nie widział żadnych powodów, żeby zmienić swój tryb życia. Sam James III nigdy nie był ascetą, ale nawet on, póki jeszcze żył, próbował bezskutecznie ograniczyć wojaże syna, które wiązały się z rozlicznymi imprezami i romansami.

Z szacunku dla ojca James IV starał się być dyskretny, ale kiedy starszego pana nie stało, przestał się przejmować czymkolwiek i nawet nie próbował ukrywać swoich zachcianek i romansów.

W tej chwili jednak zupełnie o tym wszystkim nie myślał. Jedyna rzecz, która go interesowała, to jak zawrzeć znajomość z właścicielką tak rewelacyjnych nóg. I wszystkich pozostałych części ciała. W sumie nie miałyby nic przeciwko temu, żeby poznać tę kobietę.

- Begley! - zawołał, odsuwając teleskop.

Nie minęła sekunda, gdy lokaj odziedziczony po ojcu stanął przed nim.

- Tak, proszę pana?

James zmrużył oczy i przesunął ręką po włosach.

- Czy mógłbyś zwracać się do mnie po imieniu? - zapytał starszego mężczyznę. - Przecież ja mam dopiero trzydzieści lat.

- Czego pan sobie życzy? - Begley zupełnie nie zwrócił uwagi na jego prośbę.

- Wychodzę - oświadczył.

Brzmiało to bardzo poważnie. James prawie nigdy nie pokazywał się publicznie, chyba że było to jakieś oficjalne spotkanie. Najczęściej starał się ukryć swoją tożsamość. Był dość popularny dzięki prasie. Męczyły go bardzo wyrazy sympatii ze strony zwykłych ludzi, którzy najchętniej wzięliby coś na pamiątkę z takiego spotkania.

- A co pan wkłada? - zapytał Begley. W chwili obecnej James miał na sobie tylko szorty. Zastanowił się przez chwilę, sącząc whisky.

- Coś lekkiego. Może garnitur z kolekcji Hugo Bossa. Nie,

zaczekaj - powiedział po krótkim namyśle, kiedy Begley ruszył w stronę szafy. - Chyba będzie zbyt elegancki. W końcu dama, z którą zamierzam się spotkać, nie ma w tej chwili na sobie kompletnie nic.

Wyraz twarzy Begleya nie zmienił się.

- Myślę, że tylko Armani. Szare spodnie i białą ko... to znaczy to, co wy, Amerykanie, nazywacie T-shirtem.

- Wspaniale - odpowiedział James z uśmiechem. - Szary kolor pasuje do moich oczu.

- Raczej tak - uprzejmie zgodził się z nim Begley.

Kiedy zabrał się do przygotowywania wybranej garderoby, James wrócił do teleskopu, by jeszcze raz zerknąć na to wspaniałe blond zjawisko w ogrodzie. Nadal nie mógł dojrzeć twarzy obserwowanej kobiety, ale to, co oglądał, wzbudzało w nim niezmienny zachwyt. Nieznajoma wyglądała jak primabalerina, która za chwilę wykona zapierający dech w piersiach piruet. James poczuł gwałtowny przypływ podniecenia.

Spokojnie, chłopie, pomyślał, będzie na to bardzo dużo czasu, jak tylko się poznamy.

Był o tym święcie przekonany. Nigdy nie miał najdrobniejszych nawet kłopotów z zawieraniem znajomości z kobietami, ponieważ wszystkie reagowały na niego jednakowo. Natychmiast się w nim zakochiwały. Nie było więc żadnego powodu, by zakładać, że w przypadku kobiety widzianej przez teleskop stanie się inaczej.

- Czy Omar powinien już wyprowadzić samochód? - zapytał Begley.

- Oczywiście - odpowiedział James, uśmiechając się do swoich myśli.

- A dokąd zamierza się pan udać?

James błyskawicznie skierował teleskop na ulicę, przy której znajdował się interesujący go dom, i zauważył tabliczkę z jej nazwą.

- Powiedz mu, że jedziemy do domu pokrytego różowym stiukiem na skrzyżowaniu ulic Klonowej i Dębowej. - Odwrócił się do Begleya. - Czyż to nie romantyczne? Ulica Dębowa i Klonowa. Nie sądzisz, że te nazwy na południowym zachodzie są niezwykle urocze?

- Ma pan rację. Są urocze - odparł Begley, wzruszając ramionami. - Już telefonuję po Omara.

- Świetnie. Powiedz mu, że będę na dole za piętnaście minut. - James po raz ostatni spojrzął na opalającą się piękność. Potem ruszył w stronę łóżka, na którym Begley położył przygotowane ubranie. - Aha, i poradź mu, żeby zabrał ze sobą jakąś książkę. Może „Wojnę i pokój”. Będzie tam musiał na mnie trochę poczekać.

Kirby Connaught balansowała na granicy snu i jawy, rozkoszując się delikatnym dotykiem promieni słonecznych. Jednocześnie czuła dziwne mrowienie. Otworzyła oczy. Miała wrażenie, że ktoś obserwuje ją już od dłuższego czasu. A przecież było to zupełnie niemożliwe. Otaczał ją parkan wysokości niemal trzech metrów, a poza tym jej sąsiedzi byli w pracy.

Sama też byłaby w pracy, gdyby tylko miała coś do roboty. Niestety, szybko odkryła, że prowadzenie firmy w małym miasteczku, a szczególnie firmy zajmującej się dekoracją wnętrz, jest prawie niemożliwe. Po prostu nikt w Endicott nie chciał zmian. Jakichkolwiek. Ani w ich małomiasteczkowym życiu kulturalnym, ani w gospodarce, ani w prywatnych domach. Przecież tak naprawdę nic się tutaj od lat nie działo, więc dla-

czego ktokolwiek miałby ich pragnąć? Chyba prędzej udałoby się jej zrobić karierę jako czarownicy.

Był taki okres w jej życiu, kiedy kochała swoje miasto rodzinne właśnie z tego powodu, że nie ulegało żadnym zmianom ani rozwojowi. Uwielbiała panujący tu spokój i proste przyjemności. Nie chciała niczego więcej, jak tylko poślubić tutejszego chłopaka, osiąść na stałe i mieć kilkoro dzieci. W zasadzie nadal tego chciała. I to prawdopodobnie dlatego Endicott zaczęło ją tak bardzo denerwować ostatnimi czasy. Wszędzie wokół siebie widziała to, o czym marzyła i czego nie potrafiła znaleźć.

Znowu zamknęła oczy. Ciągle nie potrafiła pozbyć się wrażenia, że jest obserwowana - i to dość intensywnie. Bzdura, pomyślała. Przecież byłoby to możliwe jedynie wtedy, gdyby ktoś znajdował się teraz na dachu hotelu Morskiego, najwyższego budynku w miasteczku, ponad dwa kilometry stąd. A nawet gdyby ktoś obserwował ją z tamtego miejsca, byłaby dla niego tylko plamą na trawie. Nikt nie byłby w stanie stwierdzić, że jest naga. Nikt nigdy w Endicott nie widział jej bez ubrania.

A przecież się o to starała.

W zasadzie Kirby w ciągu ostatnich dwóch lat swojego życia próbowała rozbierać się przy mężczyznach, ale żaden z nich nie był nigdy szczególnie zainteresowany.

Była tutejszą, tak zwaną przyzwoitą dziewczyną - zbyt miłą, zbyt słodką, zbyt niewinną, żeby próbować się z nią kochać. W sumie mogła za to winić tylko siebie. Sama wybrała taką drogę - była najlepszą harcerką, najbardziej sumienną wolontariuszką w szpitalu i opiekunką do dzieci, na której naprawdę można było polegać. Po śmierci ojca, w wieku dwunastu lat, została jedyną opiekunką swojej matki, która ciężko chorowała na serce od czasu porodu.

Wszyscy uważali ją prawie za świętą, chociaż ona sama traktowała swoje poświęcenie jako wyraz miłości do matki. A kiedy matka zmarła wkrótce po osiemnastych urodzinach córki, pełni byli współczucia. Mieszkańcy Endicott zaczęli się opiekować Kirby. Starsi stali się jakby jej zastępczymi rodzicami, młodszy przybrany rodzeństwem. A przecież żaden mężczyzna w mieście nie odważyłby się pragnąć intymnych stosunków z własną siostrą.

Jednocześnie sama Kirby chciała zostać dziewicą aż do ślubu. Oczywiście teraz, kiedy miała już trzydzieści lat, a nigdzie nie mogła znaleźć potencjalnego kandydata na towarzysza życia, zmieniła swoją filozofię życiową w tym zakresie. Stało się tak dwa lata temu, w dwudzieste ósme urodziny, kiedy zdała sobie sprawę, że zbliża się trzydziestka i następna wizyta komety w Endicott.

Zrozumiała, że jeśli zamierza znaleźć tę miłość na całe życie, której dotyczyło życzenie wypowiedziane przez nią piętnaście lat temu, powinna trochę pomóc losowi, czy też komecie, aby mogło się ono spełnić.

Niestety, w tym czasie większość młodych mężczyzn w Endicott znalazła już swoją drugą połowę wśród dziewcząt, których poglądy na temat cnoty znacznie odbiegały od tych, głoszonych przez Kirby. Ci nieliczni, którzy byli wolni, traktowali Kirby jak siostrę i nie potrafili wyobrazić sobie jakiegokolwiek fizycznego z nią kontaktu.

Westchnęła ciężko. Kolejny raz zaczęła zastanawiać się nad przeprowadzką do jakiegoś miejsca, gdzie nikt jej nie zna. Ale szybko odrzuciła tę myśl. Endicott było jej domem. Chociaż nie miała tu żadnej rodziny, jej przyjaciele mieszkali właśnie w tej okolicy. Nigdy jako dziecko nie podróżowała, więc nie odczu-

wała potrzeby zmieniania miejsca pobytu. Myśl o rozpoczęciu nowego życia gdzieś indziej zupełnie do niej nie przemawiała.

Więc mieszkała nadal w domu, w którym się urodziła i wychowała, utrzymując się z niewielkich dochodów z inwestycji i starając się rozwinąć własną firmę dekoratorską, aby w ten sposób zarobić dodatkowo trochę pieniędzy. Większość czasu spędzała w samotności.

Otworzyła oczy i spojrzała na bezchmurne jasnoblękitne niebo.

- Dziękuję za taką pomoc, Bob - wymamrotała ze złością.

Przekłeta kometa! I po co wierzyć w te wszystkie bzdury! Bob wygrywał trzy do zera. Nic niezwykłego nie wydarzyło się w życiu Angie. Willis Random, partner Rosemary z laboratorium chemicznego, jak do tej pory nie dostał za swoje, a ona nie znalazła tej jednej, jedynej miłości na całe życie. W Endicott ciągle było potwornie nudno. Willis - jeśli wierzyć plotkom - był wspaniałym astrofizykiem wykładającym na jednej z najbardziej liczących się w Ameryce uczelni technicznych - w słynnym Instytucie Technologicznym stanu Massachusetts. A w otoczeniu Kirby nie pojawił się ani jeden potencjalny kandydat na męża.

- Okazuje się, że to wszystko to po prostu idiotyczne przesady - stwierdziła z niesmakiem i ponownie zamknęła oczy.

Kiedy usłyszała dźwięk dzwonka, zerwała się na równe nogi, wsuwając ramiona w rękawy krótkiego szlafrocza koloru brzoskwiнового, i przebiegła przez mieszkanie do drzwi wejściowych.

- Już idę - zawołała. Dźwięk dzwonka, który ktoś niecierpliwie naciskał bez przerwy, mógłby postawić na nogi nawet umarłego. - Proszę przestać. Nie jestem przecież głucha - do-dała, otwierając drzwi.

- No nie, naprawdę jesteś wspaniała!

Usłyszała głęboki, męski głos. Przez chwilę nie była w stanie się odezwać. Stała kompletnie zaskoczona widokiem mężczyzny na progu swojego domu. Gapiła się na niego w milczeniu, zastanawiając się, czy to przypadkiem nie sen, jeden z tych, które coraz częściej jej się przytrafiały.

Nieznajomy, który najwyraźniej chciał być jej gościem, wyglądał rewelacyjnie. Miał ciemne, błyszczące włosy, gładko uczesane i związane na karku. Biała koszulka z krótkimi rękawami była w świetnym gatunku. Na pierwszy rzut oka widać było, że to nie Fruit of the Loom. Letnie jasnoszare spodnie też były bardzo eleganckie i drogie.

Ale to, co najbardziej przyciągnęło jej uwagę, to róża w kolorze łososiowym, którą ten niezwykły mężczyzna trzymał w jednej ręce. W drugiej miał butelkę bardzo drogiego szampa. Szybko spojrzała na twarz, której się wcześniej nie przyjrzała. Nieznajomy był niesłychanie przystojny.

Jego oczy jasnoszarego koloru były obramowane długimi czarnymi rzęsami, nad którymi znajdowały się pięknie zarysowane brwi. Zgrabny nos, pełne usta i wystające kości policzkowe dopełniały obrazu. Kiedy mu się tak przyglądała, na jego ustach pojawił się uśmiech. Skłonił lekko głowę w geście powitania.

- Cześć - powiedział po prostu. Kiedy Kirby zdała sobie sprawę, że przez cały czas ma usta otwarte ze zdziwienia, nie potrafiła wydusić z siebie nawet jednego sensownego zdania.

- Nazywam się James. A ty? - zapytał z przyjaznym uśmiechem.

- Kirby - odpowiedziała bez zastanowienia.

- Czy masz ochotę pójść gdzieś się zabawić?

Zamrugła powiekami.

- Słucham? Co takiego?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- W porządku. Możemy zostać w domu. Ja też tak wolę.

Kirby potrząsnęła głową, mając nadzieję, że dojdzie do siebie i zrozumie nareszcie, o co tu chodzi. Pomyślała, że chyba spędziła za dużo czasu na słońcu. Poza tym przystojniakiem, który stał na jej ganku, wszystko dookoła pozostało nie zmienione. Żółte chryzantemy, które posadziła wzdłuż ścieżki wiodącej do domu, zaczynały kwitnąć. Kilka opadłych liści zaśmiewało idealnie czysty podjazd. Nadal widać było niewielką dziurę wjeźdźni przed jej posesją. Już dzwoniła w tej sprawie do urzędu miejskiego. Najwyższy czas, aby się tym zajęli. A więc nie odbiegało od normy. Wszystko było takie jak co dzień.

Oczywiście z wyjątkiem srebrnego rolls-royce'a, który stał zaparkowany przed jej domem. Tak, to rzeczywiście było coś, czego nie widywała tutaj codziennie.

Ponownie zainteresowała się swoim niespodziewanym gościem.

- Kim pan jest? - zapytała.

Spojrzał na nią z pełnym zdziwienia uśmiechem. Jakby nie mógł uwierzyć, że zadała mu to pytanie, które właśnie padło z jej ust.

- Kim jestem? - powtórzył z niedowierzaniem. - Nazywam się James Nash.

Kirby nie odezwała się, chcąc, żeby powiedział coś więcej. Ale on tylko stał i patrzył na nią, czekając na jej reakcję.

- A co pan sprzedaje?

- Sprzedaję? Co ja sprzedaję? - ponownie powtórzył za nią, kompletnie zaskoczony.

Kirby pokiwała potwierdzająco głową, mocniej przytrzymując drzwi, żeby móc je w każdej chwili zatrzasnąć. Nieważne było, jak bardzo ten człowiek jest przystojny i to, że czekał na niego rolls-royce. Czuła się zmęczona, bolała ją głowa i naprawdę nie była w nastroju do żartów.

Pamiętała również o tym, że jest naga pod szlafrokiem, więc tekst o zabawieniu się zabrzmiał dość dwuznacznie. Oczywiście Endicott było jednym z najbezpieczniejszych miejsc na ziemi, miastem, które ludzie odwiedzają tylko przez przypadek.

- Cokolwiek pan sprzedaje - zaczęła Kirby, próbując zamknąć drzwi - ja tego na pewno nie potrzebuję.

Niestety, nie udało jej się ich zamknąć, bo nieznajomy wsunął w szparę nogę w bardzo drogich włoskich butach, blokując kolejny ruch Kirby. Dreszcz emocji, a może strachu przeszył jej ciało.

- Nic nie rozumiesz. Nazywam się James Nash - powtórzył intruz wolno i wyraźnie, tak jakby mówił do dwuletniego dziecka. - Nash - powtórzył raz jeszcze. - Musiałaś widzieć moje zdjęcia na okładce magazynu „Tattle Tales” kilka miesięcy temu. Pisali o mnie jako o najbardziej pożądanym mężczyźnie Ameryki w bieżącym roku.

Chociaż Kirby nie wątpiła ani przez chwilę, że kogoś z takim wyglądem rzeczywiście można określić podobnym mianem, nie wzbudziło to w niej większego zainteresowania.

- Moje gratulacje - powiedziała na tyle uprzejmie, na ile potrafiła. - Wyraźnie wziął mnie pan za najbardziej naiwną kobietę w Ameryce. Pewnie chodzi panu o moją przyjaciółkę, Angie. Mieszka po drugiej stronie miasta. A teraz proszę mi wybaczyć... Do widzenia.

Ponownie próbowała zamknąć drzwi, ale człowiek, który

twierdził, że nazywa się James Nash i jest najbardziej pożądanym mężczyzną w Ameryce, nie chciał cofnąć nogi. Uśmiechnął się do niej. Uśmiech miał zdecydowanie czarujący. Widać było, że jest zdesperowany.

- Naprawdę nie wiesz, kim jestem? - zapytał. - Nie znasz mego nazwiska?

Kirby westchnęła zniecierpliwiona.

- Nie, przykro mi. A powinnam?

- Naprawdę nie widziałas mnie nigdy wcześniej?

Potrząsnęła głową.

- Ani w telewizji? Ani w gazetach? Ani w Internecie? - Pochylił się w jej kierunku. - Pojawiam się co tydzień w „Ukrytej kamerze” i nawet tutaj, w programie lokalnym, można mnie obejrzeć.

Kirby zawahała się, zaskoczona tym, co jej powiedział. Była pod wrażeniem jego głosu. Działał na nią w niesamowity sposób. Po chwili opanowała się i potrząsnęła przecząco głową.

- Przepraszam, ale naprawdę nie mam najmniejszego pojęcia, kim pan jest.

James wpatrywał się w nią, ogłupiały. W pewnej chwili w jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

- To zachwycające! Ale pomyśl przez chwilę. Na pewno musiałaś słyszeć moje nazwisko. James Nash. Jestem idolem masowej kultury amerykańskiej.

Kirby uśmiechnęła się do niego.

- No cóż. To może być jakimś wytłumaczeniem - odparła niepewnie. - Nie jestem fanką masowej kultury amerykańskiej. Nie mam ani telewizora, ani dostępu do Internetu, a jedyne magazyny, jakie czytam, dotyczą dekoracji wnętrz.

- To musisz mnie znać. Dwa z moich domów były prezen-

towane w „Architectural Digest” w zeszłym roku. A ostatnie wakacyjne wydanie „Metropolitan Home” jest praktycznie w całości poświęcone mojemu mieszkaniu koło Central Park.

Kirby zagryzła wargi i przez chwilę starała się sobie przypomnieć artykuły, o których James mówił. Nagle spojrzała na niego badawczo.

- Nie chce mi pan powiedzieć, że ta sofa obita skórą lamparta i fotel obity zebra są pańskie?

- A więc jednak pamiętasz! - zawołał.

- Mam wrażenie, że bezwzględnie potrzebuje pan nowego dekoratora - stwierdziła Kirby, krzywiąc się. - Te meble są ohydne.

- Ależ mnie się ta sofa podoba!

Tym razem Kirby potrząsnęła głową z wyraźnym niesmakiem.

- Przecież coś takiego już na szczęście dawno wyszło z mody. Dzisiejsi projektanci wracają do podstaw. Chcą osiągnąć jak najwięcej minimalnymi środkami. Proste linie, czyste kolory. Dużo światła i przestrzeni. Żadnych martwych zwierząt.

- Ale ja lubię skóry - powiedział James trochę skępowany.

- Ernest Hemingway też je lubił, ale to nie czyniło z niego dekoratora wewnątrz.

Nagle zdała sobie sprawę, że stoi w drzwiach swojego domu, mając na sobie tylko cienki szlafroczek, i dyskutuje z zupełnie obcym facetem na temat wystroju wewnątrz. Zaczęła nerwowo poprawiać poły szlafroka.

- No tak, było mi miło pana poznać, panie... zaraz, zaraz, jak brzmi pana nazwisko... Nash, zgadza się?

James skinął głową.

- Proszę, mów do mnie po imieniu.

- Zgoda. Do widzenia, James. Naprawdę muszę już iść.
- Kirby próbowała znowu zamknąć drzwi. Niestety nieskutecznie.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Iść? - powtórzył. - Ale przecież właśnie tu przyszedłem.

Kirby nie skomentowała tego, przyglądając się mu w milczeniu.

- Przyniosłem szampana - powiedział, pokazując jej butelkę, która, nawet przy jej ograniczonej wiedzy na ten temat, wyglądała na wyjątkowo drogie wino.

- Nie bardzo rozumiem, co to ma do rzeczy - stwierdziła, nadał nie będąc pewną, czy jej się to wszystko nie śni.

- Przecież przyniosłem szampana - powtórzył James z lekkim zniecierpliwieniem w głosie. Pewnie uważał, że powinna dobrze wiedzieć, o co mu chodzi.

- A co to oznacza?

- To znaczy, że kiedy skończymy nasz wspólny obiad, będziemy na lekkim rauszu - odpowiedział, posyłając jej swój najbardziej zniewalający uśmiech.

Kirby zrobiło się gorąco. Pomyślała sobie, że to niemożliwe, żeby myślał o tym. Niemożliwe, żeby zakładał, że się upiją i pójda do łóżka.

- Hm... - zaczęła, ale nie bardzo wiedziała, co ma powiedzieć.

James wyraźnie zinterpretował brak odpowiedzi jako odpowiedź pozytywną, której zresztą oczekiwał, bo w oczach zapaliły mu się figlarne błyski.

- Nie musisz nawet się przebierać. Tak się składa, że moim ulubionym strojem, jeśli chodzi o kobiety, jest nagość. Zwłaszcza-

cza jeśli nie mają żadnych śladów od kostiumu na opalonym ciele.

Kirby nerwowo przełknęła ślinę, zdając sobie sprawę, że jej wcześniejsze odczucia, iż ktoś ją obserwuje, były prawdziwe. Nie miała pojęcia, jak ten „najbardziej pożądanym mężczyzną” w Ameryce tego dokonał, ale teraz nareszcie istniał choć jeden facet w Endicott, który widział ją naga. I to bez żadnych zabiegów z jej strony.

- Co takiego? - zapytała zaskoczona. Cała sytuacja wydawała się jej coraz bardziej surrealistyczna.

- Nie przejmuj się - pocieszył ją James ze śmiechem. - Nie powiem twoim sąsiadom, jaką jesteś hedonistką. I nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że jest tylko jedna rzecz, która może być przyjemniejsza od opalania się nago. Opalanie się nago z przyjaciелеm.

Kirby nie była w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa, więc James kontynuował:

- Opalanie się nago z przyjacielem i butelką szampana. Nigdy nie wiadomo, do czego taka kombinacja może cię zaprowadzić. Ale czyż nie byłoby przyjemnie sprawdzić?

Instykt podpowiadał Kirby, że powinna zatrzaskać drzwi, łamiąc Jamesowi przy tym choć jeden palec u nogi. Rozsądek nakazywał zacząć krzyczeć z całych sił i mieć nadzieję, że któryś z sąsiadów zawiadomi policję. W końcu Kirby nie zrobiła żadnej z tych rzeczy.

Po prostu wyciągnęła rękę, chwyciła butelkę szampana, a potem pchnęła Jamesa Nasha tak mocno, jak potrafiła. Nie było to dostatecznie silne pchnięcie, aby się przewrócić, ale żeby utrzymać równowagę, musiał cofnąć nogę z progu. Kiedy to zrobił, Kirby zatrzaskała drzwi.

Potem uchyliła mały kwadratowy wizjer, żeby jeszcze raz popatrzeć na pokonanego.

- Dziękuję, panie Nash. Sądzę, że sam szampan zupełnie mi wystarczy - wyjaśniła, a potem ze stoickim spokojem zamknęła wizjer i zostawiła oszołomionego Jamesa na ganku.

James stał z szeroko otwartymi ze zdumienia ustami, mając przed sobą jedynie wielkie drewniane drzwi, które ta kobieta zatrasnęła mu przed nosem. A poza tym ukradła mu szampana. Całą butelkę Perrier-Jouet.

A to oznaczało wojnę.

Wściekły, podniósł pięść, by zastukać, ale zawahał się, kiedy pewna myśl przeleciała mu przez głowę.

To było dla niego całkiem nowe doświadczenie.

Przez wszystkie te lata, kiedy podróżował i używał życia, stwierdził, że już nic niezwykłego nie może mu się przytrafić. Zjeździł cały świat i próbował prawie wszystkiego.

Afrykańskie safari? Proszę bardzo. Rejs dookoła świata? Zaliczony. Wizyta u Dalaj Lamy? Herbata u królowej Anglii? Nie zrobiły na nim zbyt wielkiego wrażenia. W zasadzie zaczęło go to nudzić. Był pewien, że doświadczył już w życiu wszystkiego i że nic go nie zaskoczy.

A jednak ta cała Kirby wprawiła go w zdumienie. Nie dość, że zupełnie nie miała pojęcia, kim jest Nash, z czym do tej pory nigdy się nie spotkał, ale, co więcej, wcale nie była zainteresowana znajomością z nim. A przecież kobiety zawsze wiedziały, kim jest, i bardzo chciały poznać go lepiej. Była nawet taka grupa kobiet, która stworzyła klub. Celem członkiń było spędzenie z nim nocy. Miały nawet specjalne małe odznaki, aby nagrodzić tę, której to się udało.

W zasadzie James nie pochwalał takich pomysłów. Uważał, że ludzie powinni mieć jakieś hobby, ale to była już przesada. Mimo plotek i sensacyjnych artykułów, które bez przerwy publikowano w prasie na jego temat, w rzeczywistości jego życie bardzo odbiegało od prezentowanego obrazu. Fakt, kochał kobiety. Ale nigdy nie korzystał z ich chwil słabości. Unikał również kobiet poniżej dwudziestu jeden lat. No i oczywiście mężatek.

Jego wzrok zatrzymał się na skrzynce na listy. Znalazł tam dwie informacje. Jedną, że jest to posesja oznaczona numerem 1 przy ulicy Dębowej i, co ważniejsze, nazwisko swojej nowej znajomej. Kirby Connaught. Chyba nie będzie trudno zacerpnąć garści informacji o niej i jej tajemnicach? Przecież ta kobieta mieszka w małej mieścinie.

A on ma przed sobą całe popołudnie. No, może nie on, ale Begley.

Kiedy zdał sobie sprawę, że nadal trzyma w ręce piękną łososiową różę, powąchał ją, a potem wsunął do skrzynki na listy. Odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę samochodu.

Całkiem nowe doświadczenie! Jakie to niezwykle!

Niebieskokooka, jasnowłosa piękność, która nie miała pojęcia, kim on jest, i zatrzaskała mu drzwi przed nosem. Drzwi małego, schludnego, różowego domku przy ulicy Dębowej. Domku z żabą na skrzynce na listy i żółtymi kwiatami przed wejściem.

James nie mógł wyjść ze zdumienia. Kirby Connaught to przecież typowa małomiasteczkowa Amerykanka. Ale opala się nago! I to było to, co go naprawdę w niej zainteresowało. Przyjemność, jaką jej to dawało, sugerowała, że ta małomiasteczkowa piękność jest osobą, która chce być wolna.

James z doświadczenia wiedział, że żadna kobieta mu się nie

oprze. Nie na darmo nazwali go „najbardziej pożądanym mężczyzną Ameryki”. Dotyczyło to również Kirby Connaught. Tego był pewien.

Uśmiechając się, ruszył w stronę samochodu. Czekało go nowe wyzwanie i prawdziwa przygoda. Cieszył się na samą myśl o tym.

Kirby obserwowała zza zasłony salonu odwrót Jamesa Nasha.

Co za palant, pomyślała. Zachowywał się tak, jakby samo pojawienie się u jej drzwi powodowało, że pójdzie z nim do łóżka. Oczywiście nie miał najmniejszego pojęcia, jakie miała wymagania, jeśli chodzi o mężczyzn. Co niby miałyby robić z kimś takim jak Nash?

Faktem jest, że zbyt długo czeka na tego jedyne, wysnionego mężczyznę swoich marzeń. Całe swoje dotychczasowe życie poświęciła na jego poszukiwanie, a teraz miała wrażenie, że taki idealny związek z mężczyzną, o jakim śniła, jest tylko mrzonką. Żaden mężczyzna w Endicott nie chciał jej. Wyglądało na to, że skończy jako stara panna, o której będą szeptać nastolatki.

- Lepiej uważaj - mruknęła do siebie pod nosem - bo tak jak stara lady Connaught będziesz dziewczicą w wieku dziewięćdziesięciu lat.

Jeśli poszukiwania nie dały rezultatu, to dlaczego nie miałyby się zadowolić kimś mniej idealnym, pytała sama siebie chyba już po raz setny. Przecież mogła skorzystać z wyjątkowo bezpośredniej oferty Jamesa Nasha.

Znała jednak dobrze odpowiedź na to pytanie. Gdzieś w głębi serca ciągle miała nadzieję, że Bob spełni jej życzenie. I była pewna, że James Nash nie jest tym mężczyzną, na którego czeka.

Jeśli nawet było prawdą wszystko to, co o sobie mówił, w co wątpiła, był zbyt pewny siebie i zbyt przekonany o swoim uroku, osobistym. A jeśli naprawdę był kimś tak znanym, to tym bardziej należało go unikać. Przecież to niemożliwe, aby taki człowiek chciał się na stałe osiedlić w Endicott.

Odgłos odjeżdżającego samochodu jeszcze raz przyciągnął jej wzrok do srebrnego rolls-royce'a. Miała dziwne wrażenie, że szansa na wymarzone przez nią szczęście właśnie odjeżdża.

Natychmiast odrzuciła od siebie tę myśl. Postanowiła dać sobie spokój z Nashem. Miała dość innych spraw, którymi powinna się teraz zająć. W końcu działała w Komitecie organizującym zabawę związaną z pojawieniem się komety. Zajmie jej to przynajmniej cały wrzesień. Miała setki spraw do załatwienia i masę spotkań do zorganizowania. Musiała zająć się powitaniem komety, bez względu na to, czy spełni ona jej życzenie, czy nie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kilka godzin później, odświeżona i radosna, w białej sukience z marynarskim kołnierzem biegła na spotkanie członków komitetu organizacyjnego w tutejszej bibliotece publicznej. Minęło ponad pół godziny od chwili, kiedy po raz ostatni pomyślała o Jamesie Nashu.

Kiedy weszła do środka pięknego budynku, jej spokój, osiągnięty z takim trudem, zniknął bezpowrotnie. Spojrzała w stronę półek, na których leżały różnego rodzaju kolorowe magazyny i tygodniki. Skojarzyły się jej z dzisiejszym spotkaniem. Na pewno w którymś z nich znajdzie jakiś artykuł o Nashu.

Zerknęła na zegarek. Spotkanie miało się rozpocząć za piętnaście minut. Zawsze była niezwykle punktualna i wolała być wcześniej, niż nie daj Bóg się spóźnić.

Bez chwili zastanowienia podeszła do wybranej półki i sięgnęła po zszywkę „Tattle Tales” z ostatnich miesięcy. Szybko przewertowała ją, znajdując natychmiast właściwy numer. Z okładki gazety patrzyła na nią znajoma twarz.

Mój Boże, a więc jej nieoczekiwany gość nie kłamał! Naprawdę nazywa się James Nash. Pozostałe informacje, które od niego uzyskała, też nie odbiegały od prawdy.

Nie bardzo potrafiła sobie z tym wszystkim poradzić. Sytuacje podobne do tej, w jakiej znalazła się dziś rano, nie zdarzają

się zbyt często. Powoli usiadła na najbliższym krześle i jeszcze raz przyjrzała się mężczyźnie na fotografii.

„Niežnośny Nash!” - głosił wielkimi literami napis obok zdjęcia, ale dalej dodano drobnym drukiem „ale za to jaki sympatyczny”.

Niezadowolona z siebie, że ją to wszystko jednak interesuje, znalazła artykuł wewnątrz gazety. I dostrzegła jeszcze jedną fotografię, świetnie oddającą urok tego mężczyzny.

„Playboy, paladyn, pasożyt, parias” - tak brzmiała pierwsza linijka artykułu. „Tymi wszystkimi słowami określa się najbardziej pożądanego mężczyznę roku w Ameryce. Bez względu na reputację, jaką się cieszy, jednemu nie można zaprzeczyć: jest po prostu perfekcyjny”.

Jak można pisać takie bzdury, pomyślała Kirby z niesmakiem, ale czytała dalej.

„Jest nieprawdopodobnie bogaty, niesłuchanie inteligentny, kocha przygodę, bardzo błyskotliwy i seksowny. Czegóż kobieta może więcej pragnąć?”

A może stabilności, zaufania i innych tym podobnych rzeczy, odpowiedziała Kirby na to idiotyczne pytanie.

„Widział wszystko, robił wszystko i umawiał się na randki z najstawniejszymi kobietami świata. Jego nazwisko łączyło z osobistościami ze świata filmu, teatru, mody, a także z rodzin arystokratycznych na całym świecie. Żadna z jego byłych przyjaciółek nie powiedziała o nim jednego złego słowa. Wszystkie wspominają go bardzo mile. „Każda kobieta przynajmniej raz w życiu powinna spotkać na swej drodze takiego mężczyznę jak Nash”, powiedziała Ashley Evanston w wywiadzie telefonicznym. Córka miliardera Russella Devane, Sissy, stwierdziła, że żaden inny mężczyzna nie potrafiłby

tak zadowolić kobiety. „Jest świetny”, stwierdziła na zakończenie rozmowy.

Czyż nie ma nic świętego dla tej cholernej prasy, zadała sobie pytanie Kirby. Dlaczego ludzie obnoszą się ze swoim życiem płciowym i mówią o tym tak, jakby wymieniali między sobą przepisy kulinarne?

Powinna po prostu odłożyć magazyn na miejsce i zapomnieć o istnieniu tego człowieka. Ale z jakichś bliżej niezrozumiałych dla siebie powodów nie potrafiła tego zrobić.

W końcu nie było nic złego w tym, że przeczytała ten artykuł. Chciała tylko wiedzieć, czego może się spodziewać, gdyby Nash pojawił się jeszcze raz. Rozejrzała się po sali i zabrała gazetę ze sobą. Podeszła do biurka i dyskretnie ją tam położyła.

Pani Winslow, która była tutaj bibliotekarką chyba od zawsze, uśmiechnęła się do niej pogodnie.

- Dobry wieczór, Kirby.

Kirby zmusiła się, by odpowiedzieć jej tym samym, udając, że nie przywiązuje żadnej wagi do czasopisma, które leżało przed nią.

- Przyszłaś na zebranie komitetu, prawda? Co planujecie na ten rok? Jakaś dużą imprezę?

- Myślę, że tak.

- A czy znaleźliście kogoś, kto zastąpi Rufusa Laidlawa podczas parady?

- Jeszcze nie.

- Chyba to będzie dość trudne. Nie ma wielu takich ludzi jak on w Endicott.

- Ma pani rację. Nie znam w naszym mieście nikogo, kto występowałby w reklamach i był tak popularny. Szkoda, że musiał odwołać swój udział w paradzie. No, ale jeśli przeszk-

dzało mu to w karierze... Proszę się nie martwić. Coś wymyślimy.

- Jestem tego pewna - odpowiedziała pani Winslow i spojrzała na leżącą na jej biurku gazetę. - Przykro mi, Kirby, ale czasopism nie wypożyczamy. Są tylko do czytania na miejscu.

- Naprawdę? - zdziwiła się Kirby.

- Tak. Po to zorganizowaliśmy tu czytelnię. Ale są również tacy, którzy robią fotokopie z interesujących ich artykułów. Musisz być jednak świadoma, że wtedy narusza się prawo prasowe.

- Nie zamierzam niczego powielać. - Kirby zerknęła na zegarek. - Mam jeszcze kilka minut do zebrania, więc na pewno zdążę przeczytać to, co mnie interesuje.

Pani Winslow uśmiechnęła się, zadowolona, że Kirby dokonała właściwego wyboru.

Kirby ruszyła w stronę czytelnicy, z uwagą przyglądając się twarzy na okładce. Nash miał uroczy uśmiech. Zastanawiała się, czy to ten specjalny dla fotoreporterów. Wydawało jej się, że Nash zachowuje się jak gwiazda i rozkwita w świetle reflektorów.

Była tak zajęta studiowaniem jego twarzy, że nie zauważyła niczego wokół siebie. Drgnęła zaskoczona, gdy usłyszała nagle znajomy głos.

- Nie rozumiem, dlaczego chcesz robić fotokopię, skoro w każdej chwili możesz mieć do dyspozycji oryginał!

Kirby gwałtownie odwróciła się, by stanąć twarzą w twarz z Nashem. Przebrał się. Miał na sobie jasne spodnie, białą koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami i wełnianą czarną kamizelkę. Wyglądał, jak zwykle, wspaniale.

- A co ty tu robisz? - zapytała, mając nadzieję, że głos jej nie zdrży.

- Śledzę cię - odpowiedział szczerze .
- Po co? - wydusiła z siebie pytanie, czując jakieś niesamowite sensacje w brzuchu.

Nash wzruszył ramionami, jakby dziwiąc się, że Kirby zadaje takie pytanie, skoro odpowiedź jest oczywista.

- Bo dokądkolwiek pójdziesz, chcę tam być z tobą.
- Dlaczego?

Uśmiechnął się.

- Bo chcę się jak najwięcej o tobie dowiedzieć.
- Dlaczego?
- Tylko pytasz i pytasz, a przecież to takie oczywiste.
- Jak dla kogo. Dla mnie - nie.
- Dlaczego? - Tym razem pytanie padło ze strony Nasha.

Ponieważ żaden mężczyzna nigdy nie był mną zainteresowany, ani tym bardziej tym, co robię. Kirby chciała mu to po prostu wykrzyknąć. Ponieważ żaden mężczyzna nigdy nie chciał się niczego o mnie dowiedzieć.

Zamiast jednak odpowiedzieć na jego pytanie, milczała.

James westchnął ciężko.

- Wiesz, wcale mnie to nie zdziwiło, że idziesz do biblioteki.
- Co masz na myśli? - spytała, odzyskując głos.
- Po tym, czego się o tobie dzisiaj dowiedziałem, wydało mi się to zupełnie naturalne, że lubisz takie miejsca.
- A o co ci teraz chodzi?
- Wiesz, większość ludzi nie czułaby się winna, że czyta taką gazetę jak „Tattle Tales”. W końcu jest to czasopismo o naprawdę dużym nakładzie. I większość ludzi nie starałaby się ukryć go pod torebką.

Kirby zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Niczego nie chowałam.

- Oczywiście - powiedział, uśmiechając się ironicznie.
- Panie Nash...
- Proszę cię, Kirby, nie bądź taka oficjalna. Mów do mnie po imieniu. W końcu znamy się już zupełnie dobrze. Przecież widziałem cię nago.

Nawet nie oglądając się, Kirby wiedziała, że pani Winslow musiała zeszytnieć ze zdumienia. Słyszała, jak starsza pani nerwowo wciąga powietrze.

- Tylko dlatego, że jesteś obrzydliwym podglądaczem - wyduśliła z siebie przez zaciśnięte zęby.

Spojrzała na bibliotekarkę.

- Pani Winslow, tak naprawdę... ja nie mam z nim nic wspólnego. Chcę powiedzieć, że ja nigdy... a już na pewno nie z kimś takim jak on... Pani dobrze wie, jaką mam opinię w mieście... - Zamilkła nagle, zdając sobie sprawę, że jej wypowiedź nie ma zupełnie sensu.

- Nie musisz mi się tłumaczyć - stwierdziła pani Winslow.
- Bob jest już w pobliżu miasta, więc nie można czynić nas odpowiedzialnymi za nasze zachowanie. Cokolwiek byś teraz zrobiła, nikt nie może cię za nic winić.

- Ale ja naprawdę nic złego nie zrobiłam. A już na pewno nie z kimś takim, jak on.

- Skoro tak twierdzisz... - Pani Winslow nie wyglądała na przekonaną.

- Przysięgam! On mnie podglądał.
- Kirby, nie bądź taka zakłopotana. Nawet na mnie oddziałuje ta okropna kometa! Wczoraj wieczorem poszłam do wypożyczalni kaset. Chciałam wypożyczyć którąś z adaptacji Jane Austen, a wróciłam do domu z dwoma filmami z Keanu Reevesem. Okazały się zupełnie niezłe. Jest świetnym aktorem nawet

bez koszuli - dodała i zastanowiła się nad czymś przez chwilę.
- Powiedziała bym nawet, że bez koszuli wygląda dużo lepiej
- dokończyła i zajęła się swoją pracą.

Wspaniale, pomyślała Kirby. Jak to dobrze, że nikt inny tego nie słyszał. Pani Winslow z zasady nie zajmowała się głupimi plotkami. A w końcu nic nie zaszło między nią i Jamesem. Podniosła rękę i potarła nią czoło, czując, że lada moment zacznie ją boleć głowa. Potem odwróciła się do swojego prześladowcy.

- Wyjašnjmy sobie od razu kilka rzeczy - zażądała stanowczo.

- Z przyjemnością - odpowiedział Nash.

- Po pierwsze, nie widziałeś mnie nago - stwierdziła, ścisząc głos.

- Ależ widziałem! I był to naprawdę wspaniały widok.

- Przecież nie miałeś mojej zgody, więc to się nie liczy, a po drugie, nie wzięłam tego magazynu z twojego powodu
- dodała szybko, nie pozwalając mu zaprotestować w pierwszej kwestii.

- Naprawdę?

- Tak - zapewniła go, przerzucając kartki. W końcu wskazała na niewielkie zdjęcie w górnym prawym rogu stronicy.

- Widzisz? To artykuł o Joem Piscopo. Nigdy dotąd nie słyszałam o tobie, ale jestem gorącą wielbicieleką Joego.

- Niesamowite!

- I nawet nazwałam swego kota Piscopo.

- Niemożliwe?

- Ale to jeszcze nie wszystko! - Szybko znalazła stronę z reklamami i wskazała palcem na pierwszą z brzegu. - Popatrz na to.

Nash pochylił się, wpatrując się ze zdziwieniem w reklamę.

- Patrzę i co?

- To jest reklama... - Kirby spojrzała uważnie na wskazane urządzenie, a potem nerwowo przełknęła ślinę, gdy zobaczyła, co wybrała przez przypadek. - To jest ujędrniacz. I naprawdę potrzebuję czegoś takiego.

- Naprawdę? Nigdy bym nie powiedział, patrząc na ciebie. A, jeśli pamiętasz, przyjrzałem ci się dość dokładnie. - Zauważył, że Kirby stara się ukryć rumieniec, który pojawił się na jej twarzy. - Ale zakładam, że nie masz nic przeciwko temu, żebym ci się przyjrzał jeszcze raz - stwierdził spokojnie.

- Panie Nash - ostrzegła go.

- James - poprawił ją.

Zignorowała to zupełnie.

- Nie wiem, dlaczego zawraca mi pan ciągle głowę, ale zapewniam pana, że ja...

- Z olbrzymią przyjemnością ci to wytłumaczę - przerwał jej Nash. - Po kolacji. W moim apartamencie. Co ty na to?

- Nie sądzę. A teraz proszę mi wybaczyć, mam spotkanie.

- Nie szkodzi, poczekam. - Sięgnął po gazetę. - Mogę sobie poczytać o moich osiągnięciach.

Zamiast dać mu gazetę, Kirby zamknęła ją gwałtownie i odniosła na właściwą półkę.

- Odradzam to panu - mruknęła:

James ruszył za nią.

- Odradzasz mi? Ale czy chodzi ci o czytanie tego artykułu, czy o czekanie na ciebie?

- I jedno, i drugie.

- Dlaczego?

- Bo nie jest pan na tyle interesujący, żeby o tym czytać, a ja nie jestem zainteresowana obecnością pana tutaj. Dlatego!

- Mogłabyś chociaż posłuchać mojej propozycji.
- Och, wyjaśnił mi pan wszystko dokładnie przed południem. I już wtedy powiedziałam panu, że nie jestem zainteresowana tym, co pan sprzedaje.
- A kto mówił, że ja to sprzedaję?
- Wszystko może pan tu znaleźć, czarno na białym, pięknie ilustrowane - odparła, sięgając po gazetę.
- Przecież tu nie ma ani słowa o sprzedaży. Raczej podkreślają, jak chętnie chcę się wszystkim dzielić.
- W tym problem, że tylko z osobami w spółniczkach.
- Niekoniecznie. Mogą być w spodniach, kostiumach kąpielowych, bieliźnie, kombinezonie narciarskim, mokrym podkoszulku albo bez niczego.

Kirby wolałaby, żeby Nash nie wchodził w takie szczegóły. Nie chciała o niczym wiedzieć. Może dlatego, że złościło ją jego zainteresowanie płcią przeciwną. Interesowały go tylko spółniczki i to w określonym celu.

- Nie ma potrzeby, żeby mi pan to tak szczegółowo wyjaśniał. Wiem, jakiego rodzaju człowiekiem pan jest. Wiem też, że spotykał się pan i nadal spotyka z niezliczoną rzeszą kobiet.

- Wiesz co, Kirby? - Nash uśmiechnął się lekko. - To brzmi tak, jakbyś była zazdrosna.

- To ostatnia rzecz, jaka mogłaby mi się przytrafić - oświadczyła Kirby.

- Tak twierdzą twoje usta, ale twoje oczy...

Kirby miała nieprzepartą ochotę zetrzeć mu z twarzy ten uśmiech pełen samozadowolenia i podrzeć na strzępy tę przekłątą gazetę. Ale była to w końcu własność biblioteki, więc tylko z furią rzuciła ją na właściwą półkę.

- Proszę sobie stąd iść - powiedziała powoli i wyraźnie.
- Proszę zostawić mnie w spokoju. Nie chcę pana już nigdy więcej widzieć.

Nash roześmiał się głośno. Kirby miała wrażenie, że pragnie jej dotknąć, ale schował ręce do kieszeni i stał, wpatrując się w jej twarz, tak jakby nie mógł uwierzyć, że ktoś taki jak ona istnieje naprawdę.

- Jesteś tak interesującą kobietą. I działasz na mnie pobudzająco. ... Podniecasz mnie - dokończył szeptem.

Ta wypowiedź na pewno przyciągnęła uwagę Kirby. Nikt nigdy nie widział jej nago. Nikt również nie nazywał jej interesującą, podniecającą... nikt nigdy! I nikt nigdy nie patrzył na nią w taki sposób. Tak, jakby ją rozbierał wzrokiem.

Jednym gorącym spojrzeniem i kilkoma pełnymi sugestii uwagami James Nash spowodował, że ogarnęły ją nieznane dotąd emocje. Poczwała, że potrzebuje czegoś, co tylko Nash może jej dać.

- Ja... ja... - zaczęła, ale nie mogła wydusić z siebie nic więcej.

Nash zrobił krok w jej kierunku i stał teraz tak blisko niej, że czuła na twarzy jego oddech. Jego zapach. Wydawało jej się, że zamierza ją pocałować.

I chociaż przekonywała się, że pocałunek kogoś takiego jak Nash to ostatnia rzecz, jakiej pragnie, odczuła dziwne rozczarowanie, kiedy tego nie zrobił.

Zamiast tego wyciągnął rękę w kierunku książek stojących na półce za nią i znowu przysunął się do niej jeszcze trochę. Kirby miała po prostu ochotę przytulić się do niego, więc całym wysiłkiem woli starała się nad sobą zapanować. Oddychała gwałtownie, by się uspokoić. Ale jej serce zabiło mocno, gdy

ich oczy się spotkały. Patrzył na nią w tak prowokacyjny sposób, że nie potrafiła sobie z tym poradzić.

- Zjedz ze mną kolację dziś wieczorem - zażądał.

Chociaż każdy milimetr jej ciała sugerował jej tylko tę jedną, jedyną właściwą odpowiedź: „tak”, nie potrafiła się przełamać.

- Nie mogę - odparła krótko.

Jej odmowa nie zrobiła na nim najmniejszego nawet wrażenia. Patrząc na nią w ten swój prowokacyjny sposób, uniósł w górę jej twarz i spojrzał w oczy.

- Dlaczego nie? - zapytał spokojnie.

Kirby z trudem panowała nad sobą. Nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że znalazła się w tak idiotycznej sytuacji. W zasadzie miała nieprzepartą ochotę zgodzić się na wszystkie jego szalone propozycje. Bardzo tego chciała.

Jednocześnie pamiętała dobrze, jakiego rodzaju człowiekiem jest Nash. Nie reprezentował sobą ani jednej z tych cech, które, jej zdaniem, były w mężczyźnie najważniejsze. Był bogatym, zepsutym na wskroś facetem, który zawsze dostawał to, czego chciał. Nie marzył ani o założeniu rodziny, ani o osiedleniu się w małym miasteczku. Naprawdę nie był mężczyzną z jej marzeń.

- Mam po prostu inne plany - wydusiła z siebie. - Jestem umówiona. I to właśnie teraz.

- Tak jak ci już powiedziałem, będę czekał - odrzekł, odsuwając się od niej. Delikatnie musnął przy tym jej włosy, a ją przeszył nie znany jej dreszcz. Z trudem panowała nad sobą. Zupełnie nie rozumiała, co się z nią dzieje. Nigdy dotąd nic podobnego się jej nie przytrafiło.

- Muszę już iść - wyszeptwała.

Nash uśmiechnął się do niej promiennie.

- W porządku. Nie mam nic przeciwko czekaniu. Naprawdę jesteś tego warta.

Było to dla niej zupełnie nowe i niezwykle doświadczenie. Nikt jeszcze do niej nie mówił w taki sposób. I nikt nie próbował jej uwodzić.

Tylko nie on, myślała z lękiem. Każdy, tylko nie on. To ostatni człowiek na tej planecie, któremu powinna ulec. Powtarzała to sobie przez cały czas. W końcu zrozumiała, że musi uciekać przed nim. Tylko to jej zostało.

Zbyt późno przypomniała sobie, że ona i Nash stoją na środku biblioteki publicznej tak blisko siebie i że na pewno nie wygląda to przyzwoicie.

- Nie! Nigdy! - zawołała wbrew swojej woli.

- Ciii... - uciszyła ją pani Winslow, obsługująca długą kolejkę czytelników, którzy spoglądali na Kirby zaskoczeni.

Zauważyła również grupę ludzi z komitetu, na którego spotkanie właśnie szła. Stali na schodach i przyglądali się jej w niemym zdumieniu. Czując wlepione w siebie spojrzenia, odsunęła się gwałtownie od Nasha i wybiegła do holu.

Obserwując ucieczkę Kirby, Nash próbował zdefiniować to, co czuje. Przede wszystkim żal. Żal, że został pozbawiony możliwości spędzenia z nią czasu. Nigdy w stosunku do nikogo nie miał podobnych odczuć. Ani w stosunku do rodziny, ani przyjaciół, ani kumpli, ani kochanek. A ta dziewczyna z małego miasteczka spowodowała, że coś takiego odczuwał. Żal i samotność.

Zaskakujące! Ale w końcu Kirby nie była dla niego kimś zupełnie obcym. Już nie. Przecież Begley dowiedział się tylu rzeczy na jej temat. Wiedząc o niej prawie wszystko, Nash czuł się tak, jakby znał ją od lat.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem. To było do niego zupełnie niepodobne. Dopiero wówczas, kiedy Kirby i inni członkowie komitetu zniknęli za masywnymi drzwiami, odetchnął. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Nic podobnego nie przytrafiło mu się nigdy dotąd. Zaczął się zastanawiać, dokąd może go to zaprowadzić. Pierwszy raz w życiu jakaś kobieta działała na niego w taki sposób.

W porze lunchu Begley zniknął na jakiś czas, próbując zdobyć dla niego wszelkie informacje. Według barmana, Kirby Connaught była wspaniałą, niewinną dziewczyną, którą powszechnie szanowano. Nigdy nie powiedziała nikomu przykrego słowa. Nash chyba był tu wyjątkiem. Nie potrafiła też zachowywać się niewłaściwie. Była sierotą z niewielkim majątkiem, z którego żyła. Regularnie chodziła do kościoła, kochała sztukę, była wspaniałą ogrodniczką i osobą godną zaufania. Próbowwała od jakiegoś czasu rozkręcić własny interes. Niestety, bez rezultatu. Była dziewczyną z okładki, przewodniczącą klasy, wolontariuszką w szpitalu, harcerką i uczestniczką olimpiad.

Ale również, o czym natychmiast poinformowano Begleya, pozostawała nadal dziewicą. James był tym kompletnie zaskoczony. To było po prostu nieprawdopodobne! Nie mógł uwierzyć, żeby mężczyźni w tym miasteczku nie potrafili ocenić, jaki smakowity kąsek stanowi.

Jego zdaniem, wyglądała jak Wenus. Z drugiej strony James miał świadomość, że wszystkie plotki na jej temat są prawdziwe. Zbyt nerwowo reagowała na jego propozycje. Nie potrafiła się odciąć czy też zażartować w niektórych przypadkach.

Nie mógł się tylko nadziwić, jak to jest możliwe?

A może Kirby nienawidzi mężczyzn? Nie jest zainteresowana seksem?

Wydawało mu się, że takie podejrzania są nieuzasadnione. W zasadzie był tego pewien, pamiętając, jak Kirby zareagowała na jego dotyk. Miała normalne, zdrowe reakcje. Nie mógł tylko zrozumieć, dlaczego nie próbowała nigdy zaspokoić swoich potrzeb.

Spojrzał na gazetę, którą wcześniej przeglądała. Chociaż cieszyło go, że jest tak popularny, nigdy nie czytał artykułów na swój temat. Po prostu nie interesowało go to. Aż do dziś. Teraz chciał wiedzieć, jakie konkluzje mogła wyciągnąć Kirby po zapoznaniu się z tym tekstem. Miał odczucie, że zdjęcie nie jest najlepsze. Ale nie powinien się skarżyć. Tytuł artykułu był przesadzony. Przecież on, James Nash, był całkiem innym człowiekiem. Doszedł do wniosku, że ten artykuł musi być stekiem bzdur.

Jeszcze raz spojrzął na drzwi, za którymi zniknęła Kirby. Naprawdę nie kłamał, kiedy powiedział jej, że warta jest tego, by na nią poczekać.

Uśmiechnął się do swoich myśli, usiadł na najbliższym krześle i zagłębił się w lekturze artykułu na swój temat.

ROZDZIAŁ TRZECI

Godzinę po rozstaniu z Jamesem Kirby siedziała nadal na zebraniu komitetu. Z jednej strony marzyła o tym, żeby Nashowi znudziła się ta gra, którą zamierzał z nią prowadzić, i żeby z niej zrezygnował, udając się na poszukiwanie jakiejś innej ofiary. Z drugiej jednak strony miała szaloną nadzieję, że będzie czekał na nią w czytelni.

Czekał.

Rozwalony na krześle, na którym przedtem siedziała, z wyciągniętymi nogami i całkowicie pogrążony w lekturze artykułu z gazety. Był niezwykle pociągający.

A jego ręce! Mógł sobie być znanym wszędzie playboyem, ale miał wspaniałe ręce - duże, opalone, szerokie o tępo zakończonych palcach. Wyglądały jak ręce robotnika, ale Kirby była pewna, że Nash nie przepracował uczciwie w swoim życiu ani jednego dnia. Żeglarstwo lub wspinaczka wysokogórska mogły dać taki efekt, ale na pewno nie ciężka fizyczna praca.

Jak takie ręce mogą pieścić kobiece ciało, zastanawiała się zafascynowana, a jednocześnie zaszokowana myślami, jakie zaczęły jej przychodzić do głowy. Pomyślała, że częściowo zna odpowiedź na to pytanie. Dobrze pamiętała dotyk jego paców na swoim policzku. Nie potrafiła sobie jednak wyobrazić ich dotyku na całym ciele.

Czuła, że się rumieni na samą myśl o tym. Nie zamierzała

dowiadawać się, jak to jest, bo podjęła decyzję, żeby trzymać Jamesa Nasha na dystans. Ale zaraz potem powoli ruszyła w jego stronę.

Przez cały czas zaskakiwało ją to, że to właśnie ona stała się przedmiotem jego zainteresowania. Dlaczego? Nie miała najmniejszego pojęcia. Było przecież wiele samotnych kobiet w Endicott. I wszystkie one byłyby o niebo lepsze od niej w kontaktach z takim światowym człowiekiem. Dlaczego przyczepił się do niej, chociaż wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie jest nim zainteresowana?

Wiedziała, że ten mężczyzna cieszy się opinią ekscentryka. A wiedziała o tym dlatego, że cały komitet skoncentrował się na jednym temacie, czyli Jamesie Nashu, nowym przyjacielu Kirby.

Nawet po zapewnieniu uczestników zebrania, że łączy ją z Nashem tylko przelotna znajomość, wszyscy nalegali, żeby Kirby zadała mu to tak dla nich ważne pytanie.

A mianowicie: czy zechciałby pojawić się na paradzie jako mistrz ceremonii, zastępując Rufusa Laidlawa?

Włączenie Nasha w przygotowania do parady nie było, zdaniem Kirby, najlepszym pomysłem, gdyż zmuszało ją do dużo częstszego przestawiania z tym człowiekiem, niżby sobie tego życzyła. Jej głównym zadaniem w komitecie była opieka nad gośćmi spoza miasta, sprawienie, żeby dobrze się czuli w Endicott, upewnienie się, czy mają wszystko, co im potrzebne, i pokazanie tego, co miasto ma do zaoferowania.

Zwolniła, zbliżając się do czytelnicy i marząc o tym, żeby potrafiła w jakiś sposób poradzić sobie z tym idiotycznym uczuciem gorąca, które ją ogarnia, kiedy tylko znajduje się w pobliżu Jamesa. Drobną incydent, który miał miejsce między nimi jesz-

cze przed zebraniem, był ciągle zbyt świeży w jej pamięci, by czuła się pewnie i bezpiecznie. Tłumaczyła sobie, że to po prostu wina jej libido. Każdy mężczyzna, który mówiłby do niej tak jak Nash, dotykał jej w taki sposób, wywołałby gwałtowną reakcję z jej strony, gdyż nigdy dotąd nikt nie zachowywał się tak w stosunku do niej. Nie chodzi tu o Jamesa Nasha, próbowała siebie przekonać. Kiedy przywyknie do traktowania jej jak jakiejś seksbomby, poradzi sobie z nim.

Jakby wiedząc, o czym Kirby myśli, James uniósł wzrok znad gazety i spojrzął na nią roześmianymi oczyma.

Kiedy zatrzymała się koło niego, podniósł się z krzesła i zamknął czasopismo.

- Wiesz - szepnął - nie powinnaś wierzyć we wszystko, co tu piszą. Nie miałem pojęcia, że jest aż tak wiele błędów w tym artykule.

- Chcesz mi powiedzieć, że go dotąd nie czytałeś? - zdziwiła się Kirby, mimo woli przechodząc na ty.

- Oczywiście, że nie. A dlaczego miałbym go czytać? Przecież wszystko wiem o sobie. To byłoby nudne. Nie lubię publicystyki. - Spojrzął na gazetę. - Chociaż, z drugiej strony, ten artykuł jest zupełną fikcją, więc powinien mi się podobać.

- Uważasz, że prasa robi ze wszystkiego sensację? Nie miałam o tym pojęcia.

- Sensację? - powtórzył ze złością James. - Chyba sobie żartujesz. Przecież to są wierutne kłamstwa.

- Naprawdę? - zapytała Kirby, nie mając pojęcia, jak zareagować na jego wybuch.

- Nie mogę uwierzyć, żeby Sissy Devane powiedziała o mnie coś takiego. Spotykaliśmy się tylko przez tydzień i nigdy w życiu z nią nie spałem.

- Nie? - zdziwiła się Kirby.

- Nie, bo nigdy nie była na to dostatecznie trzeźwa. A Ashley Evanston? To jeszcze dziecko. Spotkałem ją tylko raz w Teluride i rozmawiałem przez jakieś trzydzieści minut. Jeśli teraz uważa się za moją byłą kochankę i udało jej się przekonać tego dziennikarza, że byliśmy ze sobą, powinna dostać Oscara w tym roku.

- Czyżbyś chciał zasugerować, że twoja reputacja, jeśli chodzi o kobiety, jest zupełnie niezasłużona?

- Ależ skąd! Przecież nic takiego nie powiedziałem. Jedyne, co chciałem ci przekazać, to że te dwie damy łąą jak najęte. Podobnie jak i tuzin innych wspomnianych w tym artykule.

Kirby nie mogła się oprzeć, by nie zerknąć na listę kobiet, z którymi James rzekomo sypiał.

- Uważasz, że ta lista nie jest prawdziwa? - zapytała.

- Oczywiście, że nie jest. Popatrz! Umieścili tutaj księżniczkę Fatimę. Czyżby jakkolwiek mężczyzna był w stanie poradzić sobie z jej pasem cnoty?

Kirby wciągnęła powietrze.

- To księżniczki nadal noszą pasy cnoty? - zdziwiła się. Wiedziała, że w niektórych krajach arabskich panują dość archaiczne zwyczaje, ale to wydawało jej się zupełnie nieprawdopodobne.

- To tylko metafora. W przypadku Fatimy pasem cnoty jest jej tak zwana sekretarka o imieniu Ludmiła. - Jeszcze raz rzucił okiem na słynną listę swoich rzekomych kochanek. - Zaraz, zaraz... umieścili tutaj także i Ludmiłę. I prawie wszystkie dziewczyny z zespołu „The Rockettes”, a przecież chodziłem tylko z dwiema.

Kirby nie wierzyła w to, co się dzieje. Jak to jest możliwe,

żeby stała w bibliotece publicznej w Endicott, spokojnie dyskutując z Jamesem Nashem na temat jego seksualnych osiągnięć? Zdała sobie sprawę, że ta wcześniejsza chwila intymności, którą, wbrew sobie, dość intensywnie przeżyła, nic dla Jamesa nie znaczyła.

Nash zachowuje się tak w stosunku do wszystkich kobiet. Kirby łudziła się, że sposób, w jaki jej dotknął, był szczególny. Ale dla niego nie było w tym nic niezwykłego. Ona była po prostu pod ręką. I tyle. Zachowałby się tak w stosunku do każdej kobiety, która znalazłaby się z nim w jednym pomieszczeniu.

James ze złością zamknął magazyn i cisnął go na półkę.

- Zjedz ze mną dzisiaj obiad - powtórzył swoją propozycję sprzed godziny.

Kirby chciała mu odmówić, gdyż uważała, że przedłużanie znajomości z nim jest bezcelowe, ale wtedy przypomniały się jej słowa członków komitetu.

„Wygląda na to, że znasz Nasha, Kirby. Myślę, że nie odmówi, jeśli to właśnie ty zaproponujesz mu, żeby został mistrzem ceremonii naszej parady”. Tak mówiła jej ulubiona nauczycielka, pani Dumont. W jej wypowiedzi Kirby nie zauważyła najmniejszego nawet śladu potępienia za znajomość z takim playboyem. „Pomyśl o niesamowitej popularności naszego miasta w prasie, gdyby Nash się zgodził”. Ta uwaga padła z ust pani burmistrz Endicott, matki Rosemary, jej najbliższej przyjaciółki.

„Przyciągnie tu masę ludzi i to bogatych. A pamiętaj, że większość tych pieniędzy zasili kasę opieki społecznej”. To słowa pani doktor Vanessy Brown, lekarki, która sprawowała pieczę nad zdrowiem Kirby i która teraz kierowała miejscowym

szpitalem dziecięcym. Chciała w ten sposób zdobyć dalsze dotacje.

„Przecież to do niczego nie zobowiązuje”, dodała pani Mankowicz, opiekunka drużyny harcerskiej, do której należała Kirby. Pani Mankowicz zajmowała się obecnie zbieraniem funduszy na dom opieki.

„Proszę, Kirby! Bardzo proszę, zrób to” błagała pani burmistrz.

Naciskano na nią zewsząd. I robiły to osoby, które darzyła szacunkiem. Nie wiedziała, jak im odmówić.

W zasadzie może Nashowi to zaproponować. Będzie tego żałowała tylko wtedy, gdy on się zgodzi. Ale może będzie miała szczęście?

Westchnęła. Albo teraz, albo nigdy.

- Zgoda. Ale muszę poprosić cię o coś w zamian. To rodzaj przysługi.

- Naprawdę? Potrzebujesz czegoś ode mnie?

Pokiwała w milczeniu głową.

- A czy to duża przysługa?

Kirby znowu skinęła głową.

Nash uśmiechnął się w sposób, który zupełnie się jej nie podobał.

- A jeśli się zgodzę, czy będziesz się czuła zobowiązana?

I tym razem potwierdziła to jedynie ruchem głowy.

- Naprawdę zobowiązana? Bo jeśli to duża przysługa, to powinnaś...

- James, proszę.

- Och, używasz nawet słowa „proszę”. To musi naprawdę być coś ważnego! A jeśli się zgodzę, to czy mi się w jakiś sposób odwdzięczysz?

Kirby zignorowała jego entuzjazm.

- To może zjemy razem kolację?
- A ja myślałem, że już mi tego nigdy nie zaproponujesz!

Jak udało mu się ją przekonać do kolacji w jego apartamencie, Kirby nie wiedziała. Chyba uwagami o tym, że zostanie rozpoznany i że będą oboje wzbudzać powszechne zainteresowanie, a poza tym wszyscy będą się zastanawiać, kim ona dla niego jest.

Oczywiście, powodem jej decyzji nie mógł być fakt, że Nash to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego udało jej się kiedykolwiek widzieć. Jak również i to, że był on pierwszym mężczyzną, który spowodował, że czuła się jak prawdziwa kobieta, podziwiana i adorowana, a nie jak przyjaciółka, której można zaufać, czy siostra, którą trzeba się opiekować, czy też córka, którą trzeba chronić.

Powód, dla którego znajdowała się w tym pokoju razem z Jamesem Nashem, był tylko jeden. Prośba członków komitetu. Robiła to dla dobra swojego miasta i ludzi tu żyjących.

Westchnęła z dezaprobatą. Powinna przestać wmawiać sobie te bzdury. Przecież dobrze wiedziała, że jest tu tylko dlatego, że naprawdę miała na to ochotę. Bardzo tego pragnęła. I bez względu na to, ile głupot zdążyła przeczytać na temat Jamesa, uważała, że naprawdę nie jest taki zły.

Dlaczego? Nie miała pojęcia. Przecież znała go dopiero pół dnia. Według jej kolegów z komitetu, a szczególnie według pani burmistrz March, która wydawała się prawdziwą wielbicielką Nasha - był znakomitością, playboyem, hedonistą, łobuzem, ale i turystą, a poza tym osobą, która nigdy nie była poważna nawet przez minutę.

Jego doświadczenia życiowe mogły wypełnić każdy ocean na kuli ziemskiej, podczas gdy jej przygody zaledwie szklanke do soku.

Nie potrafiła sobie też wytłumaczyć, dlaczego ktoś taki jak Nash podrywa kogoś takiego jak ona?

Bo to, że James ją podrywa, nie ulegało żadnej wątpliwości. Może dlatego, że jest po prostu mężczyzną. I tak długo, jak nie będzie zwracać na niego uwagi i będzie go ignorować, stosunki między nimi nie ulegną zmianie, a jego będzie to coraz bardziej intrygująco. Więc może teraz powinna rozkoszować się tym wspólnym obiadem, a potem zaproponować mu funkcję mistrza ceremonii wielkiej parady. Jeśli Nash odmówi, podziękuje mu za miły wieczór, pożegna się z nim i już więcej go nie zobaczy.

Jeśli się zgodzi, a ona będzie musiała mu pomagać, czas wspólnie spędzony wydłuży się i będą coraz częściej razem...

Poradzę sobie z tym, pomyślała, choć wcale nie była tego pewna. Przecież to tylko najzwyczajniejszy facet. Fakt, że jedyny w swoim rodzaju.

Sięgnęła po wino, zapominając zupełnie, że nigdy nie pije alkoholu. Kiedy zauważyła, jakimi spojrzeniami obrzuca ją James, wypła kolejny łyk. A potem jeszcze jeden i jeszcze jeden. I w końcu odstawiła pusty kieliszek na stół.

- Lubisz wino? - zapytał.

- W zasadzie nie pijam żadnego alkoholu, ale to wino jest wyjątkowo dobre.

- Jeśli nie lubisz alkoholu, to dlaczego zabrałaś mi dzisiaj butelkę szampana?

Kirby zarumieniła się.

- Ja... To tylko było... - Nie bardzo wiedziała, co powie-

dzieć. - Może dlatego, że... butelka była taka ładna. - Wybrnęła w końcu z kłopotu.

- Nieważne. Traktuj to jako prezent. Ale pamiętaj o jednym: należy się zawsze dzielić z innymi - odrzekł Nash z uśmiechem.

Zamiast mu coś odpowiedzieć, Kirby zaczęła przesuwać palcem po wzorach na serwecie.

- A teraz powiedz mi, o jaką przysługę ci chodzi?

- Nie jest aż tak wielka.

- To nieważne. Chcesz, żebym coś zrobił, za co będziesz mi wdzięczna? Czy tak? Więcej nie potrzebuję wiedzieć. To mi wystarczy. Tylko powiedz w końcu, co to ma być.

Kirby spojrzała na niego uważnie i stwierdziła, że o cokolwiek by go poprosiła, łącznie z tańczeniem nago na głównym placu Endicott, on zrobi to bez wahania. Oczywiście, w efekcie ona miałaby dług wdzięczności do spłacenia. A jemu tylko o to chodziło.

- Więc... komitet powołany z okazji powrotu komety chciałby ci powierzyć pewną funkcję. Nie tylko komitet, całe nasze miasteczko.

James uśmiechnął się radośnie.

- Całe miasto? O mój Boże! Twój dług wdzięczności staje się coraz większy.

Kirby postanowiła zignorować ten komentarz.

- Chcemy ci powierzyć... to znaczy straciliśmy naszego mistrza ceremonii i...

- Straciliście go? - zainteresował się James. - Jak to możliwe?

- To nie nasza wina - zapewniła go. - Rufus...

- Rufus?

- ...dostał lepszą ofertę. I to wszystko.
- Rufus? - jeszcze raz z niedowierzaniem powtórzył James.
- Czy są jeszcze w dzisiejszych czasach ludzie, którzy noszą takie imię?
 - Rufus Laidlaw - wyjaśniła Kirby. - Jest aktorem. Chłopak z Endicott, który wyjechał na zachód i został gwiazdą...
 - Nie znam żadnej gwiazdy o takim nazwisku - zauważył Nash. - A, uwierz mi, znam ich naprawdę bardzo dużo. Nie zapominaj o Ashley Evanstone.
 - Wydawało mi się, że mówiłeś, iż jej nie znasz.
 - Nie w biblijnym sensie, ale poznałem ją. I wiele innych gwiazd kina i estrady. Ale nigdy o tym nie mówię i nie wymieniam nazwisk tych, których znam osobiście. Bo inaczej wykazałbym się kompletnym brakiem ogłady towarzyskiej, prawda?
 - Chyba masz rację - szepnęła.
 - Ale naprawdę nie słyszałem nigdy o kimś o imieniu Rufus.
 - Jest wschodzącą gwiazdą.
 - A co robił ostatnio?
 - Ostatnio? - powtórzyła.
 - Albo kiedykolwiek?
 - Rozpoczął swoją karierę jako tańcząca puszcza kukurydzy w reklamówce związku hodowców kukurydzy w Indianie.
- Kiedy James nie wyrzekł ani słowa, spojrzała na niego. Wyglądał tak, jakby nie wiedział, czy Kirby mówi poważnie, czy nie.
 - Występował również w reklamie środków przeczyszczających - powiedziała, broniąc honoru Rufusa. W końcu chodziła do szkoły z jego siostrą. Czuła, że jest mu coś winna.
 - Rozumiem - wymamrotał James, nie wiedząc, czy ma się śmiać, czy płakać.

- Właśnie dostał wspaniały angaż i dlatego nie może być mistrzem ceremonii podczas parady. Kellogg wynajął go do roli narodowego płątka śniadaniowego. Ta reklama będzie emitowana w całej Ameryce - wyjaśniła z dumą.

- Narodowy płatek śniadaniowy! - powtórzył James, starając się zachować powagę.

- I w ten sposób zostaliśmy bez mistrza ceremonii. Potrzebujemy zatem kogoś, kto zastąpi Rufusa w tej roli. Chcieliśmy z początku, żeby to był ktoś miejscowy. Ale nie ma u nas nikogo równie znanego. No, może poza Deirdre Mahoney. Została królową kukurydzy parę lat temu. Ale była już mistrzynią ceremonii podczas parady bożonarodzeniowej. Więc zastanawiamy się, czy może miałbyś ochotę zająć miejsce Rufusa?

James przyglądał się Kirby, prawie nie słuchając tego, co mówi. Był pod wrażeniem jej urody, wdzięku i naiwności. Czuł zapach lawendy, który rozsiewała wokół siebie.

Zastanawiał się nad tym, jak będzie się zachowywać, kiedy zaczną się kochać. W tej chwili nie miał już żadnych wątpliwości, że zanim wyjedzie z Endicott, nawiąże z nią bliższe stosunki.

Zastanawiał się również, jak by zareagowała, gdyby spróbował się z nią kochać tu i teraz. Po chwili odrzucił jednak ten pomysł.

- Przepraszam, nie słyszałem, o czym mówiłaś - powiedział, kiedy Kirby zamilkła. - Myślałem o czymś innym.

- Ja... - Przez chwilę zastanawiała się, co powiedzieć. - W imieniu komitetu organizującego festiwal związany z powrotem komety, jak również w imieniu mieszkańców Endicott chciałabym zaproponować ci funkcję mistrza ceremonii wielkiej parady.

James popatrzył na nią zaskoczony. Chyba postradała zmy-

sły, zakładając, że zgodzi się na podobną propozycję. Był człowiekiem, który za wszelką cenę starał się unikać tego rodzaju publicznych wystąpień, a mimo wszystko miał wrażenie, że i tak zbyt często pojawia się na łamach prasy i na ekranach telewizorów. A tu Kirby proponuje mu coś takiego!

Nie ma mowy! pomyślał.

- A jakie są obowiązki takiego mistrza ceremonii? - zapytał zupełnie wbrew sobie.

Zamiast zachwytu, że rozważy możliwość podjęcia się tej zaszczytnej funkcji, James zauważył wyraz rozczarowania na twarzy Kirby.

- To nie takie straszne. Po prostu mistrz musi być w centrum wszystkich ważniejszych wydarzeń i tyle - odpowiedziała.

- Tylko tyle? - zapytał ironicznie James.

- Musisz się pokazać na wszystkich festiwalowych imprezach i...

- Jakiego rodzaju imprezach? - kontynuował zadawanie pytań, zastanawiając się, dlaczego to w ogóle robi.

- Po pierwsze: na samej paradzie w dniu otwarcia festiwalu, a potem na turnieju tańców towarzyskich, wielkim pikniku w tutejszym parku, maratonie o nagrodę Milky Way, regatach i innych podobnych wydarzeniach towarzyskich. Te, które wymieniłam, są najważniejsze.

James siedział, wpatrując się w złocisty płyn w kieliszku. Był zaskoczony, że w ogóle rozważy taką propozycję. Przecież nie będzie się wygłupiał. Przyjechał do Endicott, by obserwować komety i odpocząć po nie kończących się przyjęciach mijającego lata.

Gdyby przyjął tę propozycję, znowu dopadłaby go prasa i nie zostawiła na nim suchej nitki, pisząc różne bzdury o jego podbo-

jach miłosnych. Znowu zostałyby pozbawiony prywatności i rzucony na żer gawiedzi. Taka jest cena za życie, jakie prowadzi.

Przyjeżdżając tu, miał nadzieję, że spędzi dużo czasu w swoim apartamencie hotelowym, obserwując komętę, którą był zafascynowany od dzieciństwa. I z początku wszystko szło po jego myśli.

Od chwili gdy ujrzał Kirby, robił, co mógł, by znajdować się w jej pobliżu. To było silniejsze od niego. A teraz nawet rozważał propozycję, która była w jego mniemaniu zupełnie nie do przyjęcia. Przez cały czas zastanawiał się nad jednym.

- A jaka jest twoja rola w tym Komitecie?
- Moja? No cóż, ja... mówiąc krótko, z mojej strony oczekuje się gościnności.
- Gościnności? - powtórzył. - A czy mogłabyś zdefiniować to dokładniej?

Kirby wydawała się trochę zdenerwowana, a on nade wszystko zapragnął wiedzieć, na czym ta jej gościnność ma polegać.

- Jestem kimś w rodzaju hostessy.
- A dokładniej?
- Do moich obowiązków należy dbanie o to, aby przebywający u nas VIP miał wszystko, czego potrzebuje.

Zaczynało mu się to podobać.

- Mówisz: VIP?
- Tak się chyba określa ważnych gości.

Widział wyraźnie, że Kirby jest coraz bardziej speszona, ale nie przestawał zadawać pytań.

- A czy jest jakaś szczególna osoba, której będziesz musiała poświęcić swój czas?
- Myślę, że tak.
- A kto to będzie?

- Konkretnie?
- Konkretnie.
- No cóż, mam towarzyszyć mistrzowi ceremonii.
- Towarzyszyć? To brzmi intrygująco.
- Dlaczego? Muszę mu towarzyszyć na wszystkich oficjalnych spotkaniach. No i muszę być pewna, że niczego mu nie brakuje.

James uśmiechnął się pod nosem. Kirby była wyraźnie niezadowolona, że musiałyby mu towarzyszyć.

Niesłychane! Tysiące kobiet dałoby wiele, by móc spędzić z nim choć trochę czasu, a Kirby było to wyraźnie nie w smak.

- Dobra, zgadzam się.
- Co takiego?
- Powiedziałem, że się zgadzam.
- Chyba nie mówisz poważnie. To znaczy... chciałam powiedzieć, że... słyszałam, iż nie jesteś osobą, która godzi się na takie propozycje...

- Chcę skorzystać z możliwości spędzenia trochę czasu z uroczą, niezwykle pociągającą kobietą, która zachowuje się tak, jakby nie chciała nawet ze mną porozmawiać, ale ma spragnione miłości oczy, gdy tylko mnie widzi.

- Przecież mnie nie o to chodziło - wyjaśniła zakłopotana Kirby. - Słyszałam, że nie lubisz być w centrum zainteresowania, w blasku reflektorów.

- W zasadzie nie znoszę tego. Ale nie wtedy, gdy nagrodą za to jest spędzenie czasu z taką kobietą jak ty.

Czekał, że Kirby coś powie, ale ona w milczeniu wpatrywała się w okno, za którym rozciągała się przepiękna panorama miasteczka.

James milczał również, pewny, że nareszcie najpiękniejszy

klejnot Endicott jest w zasięgu jego możliwości. Pragnął Kirby. I to bardzo. Inne kobiety garnęły się do niego, a Kirby zupełnie nie była nim zainteresowana. Dlatego zdobycie jej wydawało mu się niesłychanie pasjonujące.

- Myślałem, że będziesz zachwycona faktem, iż przyjąłem twoją propozycję.

- To nie była moja propozycja! Ja tylko przekazałam ci ją w imieniu...

- ..komitetu i mieszkańców Endicott - dokończył za nią Nash. - A mimo wszystko miałem nadzieję, że się ucieszysz.

- To nie tak.

I nim się zorientował, Kirby wstała szybko od stołu, wzięła torebkę i ruszyła w stronę drzwi. Nacisnęła klamkę i przez chwilę podejrzewał, że wyjdzie stąd, nie mówiąc mu nawet do widzenia.

Ale w końcu przypomniała sobie, że jest tutaj w charakterze ambasadora swego miasta.

- Jestem bardzo zadowolona, że przyjął pan naszą propozycję objęcia funkcji mistrza ceremonii, panie Nash. Skontaktuję się z panem jutro i podam panu wszystkie szczegóły. - Otworzyła drzwi i, będąc już za progiem, zawołała: - Dziękuję za obiad.

Po czym zniknęła, zamykając bezszelestnie drzwi apartamentu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- No więc co zamierzasz zrobić z Jamesem Nashem?

Kirby powoli mieszała kawę i zerkała spod oka na Angie Ellison, nie wiedząc zupełnie, jak odpowiedzieć na to pytanie.

Trzy przyjaciółki, bo była z nimi również Rosemary March, kończyły właśnie wspólny lunch.

Ich dzisiejsza rozmowa była dość dziwna, nawet jeśli weźmie się pod uwagę obecność komety w okolicach miasta. Minęły dopiero dwadzieścia cztery godziny od pierwszego spotkania Kirby z Nashem, więc naprawdę nie potrafiła określić, co do niego czuje, ale...

Nie chciała nic mówić przyjaciółkom, bo nie wiedziała, jak to przyjąć, ale miała wrażenie, że tym razem Bob postanowił spełnić ich życzenia.

Zeszłego wieczoru Angie włamała się do domu pewnego faceta i znalazła się twarzą w twarz z prawdziwym gangsterem. Z gangsterem! Na dodatek niesłychanie przystojnym. Cóż może być bardziej ekscytującego? A odwieczny wróg Rosemary, Willis Random, wrócił do miasta, by zająć się badaniami nad kometa, i zamieszkał u jej matki. Jeśli nie była to okazja do zemsty, to gdzie szukać lepszej?

Dlaczego ich życzenia zaczynały się spełniać, a jej nie? Miłość na całe życie nie była życzeniem niemożliwym do spełnienia, a jednak! Jedynym dotąd nie znanym mężczyzną w jej oto-

czeniu był właśnie James Nash. I chyba powinna to uznać za jakiś żart ze strony komety. Przecież ten facet nie był zdolny do żadnej miłości, a już na pewno nie do takiej na całe życie.

Przeklęta kometa!

- Kirby?

- Co takiego?

- Co zamierzasz zrobić z Jamesem Nashem? - powtórzyła swoje pytanie Angie.

- Zamierzam trzymać się od niego z daleka. A cóż innego mogę zrobić?

- To będzie dość trudne, biorąc pod uwagę jego funkcję i twoje obowiązki.

Kirby westchnęła. Nie chciała nawet o tym myśleć.

- Jakoś sobie poradzę. Postaram się nadzorować wszystko z daleka. Nash mówił, że nie przepada za tłumem.

- Jeśli to prawda, to dlaczego się zgodził zostać mistrzem ceremonii? - zapytała Rosemary.

- Nie mam pojęcia.

- Z tego, co nam powiedziałaś, wygląda na to, że on po prostu chce jak najwięcej czasu spędzić z tobą.

- Chyba tylko dlatego, że nie potrafi pogodzić się z faktem, iż nie jestem nim zainteresowana. Przecież dotąd żadna kobieta nie potrafiła mu się oprzeć. I to po prostu do niego nie dociera.

- A może dlatego, że widział cię nago - zauważyła Angie, uśmiechając się złośliwie. - I nawet nie musiałaś go prowokować.

Kirby zarumieniła się aż po korzonki włosów. Ilekroć któraś z przyjaciółek o tym wspomniała, Kirby czuła dziwne gorąco w całym ciele.

- Chyba jednak nie. Myślę, że ten facet nie spotkał dotąd kobiety, która nie chciałaby od razu iść z nim do łóżka w mo-

mencie, kiedy zdała sobie sprawę z tego, kim on jest. Jestem, jego zdaniem, nietypowa.

Rosemary wykrzywiła się.

- Kirby, jesteś trzydziestoletnią dziewczyną. Myślę, że to najlepiej świadczy o twojej nietypowości.

Kirby starała się coś powiedzieć, kiedy odezwała się Angie:

- To nie tak, Rosemary. Przecież dobrze wiesz, że próbowałam.

- Dzięki za wsparcie. Mówisz o mnie tak, jakbym polowała na samotnych mężczyzn w mieście i wabiła ich do siebie.

Rosemary i Angie spojrzały na siebie i uśmiechnęły się porozumiewawczo.

- Przecież ja tego nie robię - stwierdziła Kirby, widząc, jak jej przyjaciółki wymieniają znaczące spojrzenia.

- No, nie dosłownie.

- W ogóle tak nie postępuję.

- A ten mały epizodzik z Henrym Monroe w zeszłym roku?

- To było zwykłe nieporozumienie. Próbowałam...

- .. zaciągnąć go do łóżka - dokończyła Angie.

- Oczywiście, że nie!

- A co było z Markiem Benedictem kilka miesięcy temu? Czy nazwiesz to również nieporozumieniem? Byłaś prawie naga.

- Oczywiście, że nieporozumieniem. A jak inaczej?

- Przecież chciałaś się z nim przespać?

- To wszystko plotki! Nigdy nie próbowałam...

- .. zaciągnąć nikogo do swego łóżka? Ale ostatnio tak o tobie mówią. Gadają, że chciałybyś stracić cnotę z pierwszym lepszym, który ci się nawinie - oświadczyła Angie.

- Niestety nie ma takich, ponieważ wszyscy tutejsi panowie uważają, że jesteś zbyt sympatyczna, żeby próbować z tobą takich rzeczy - dodała Rosemary.

- Popraw nas, Kirby, jeśli jesteśmy w błędzie.
- Kirby wzięła głęboki oddech i policzyła do dziesięciu.
- Wiesz, ten James Nash może się okazać dla ciebie błogosławieństwem - stwierdziła nagle Angie.
- O czym ty mówisz? - zapytała Kirby niepewnie.
- Właśnie o tym. Mogłyby z tego być obopólne korzyści. I dla ciebie, i dla niego.
- Ciągle nie rozumiem, o co ci chodzi.
- To rzeczywiście świetny pomysł. Byłoby wspaniale - ucieszyła się Rosemary.
- Powiedźcie w końcu, o co wam chodzi! Nie rozumiem waszych aluzji - rozżłościła się Kirby.
- Pozbawiłby cię cnoty - wypaliła prosto z mostu Angie, znana z braku dyskrecji i taktu.
- Co takiego?!
- Pomyśl o tym, Kirby. W końcu marzysz o tym, by nie być dziewicą, a James Nash chce się dobrze zabawić podczas swojego pobytu w Endicott. On nic o tobie nie wie, a nawet gdyby coś wiedział, sądzę, że nie robiłoby mu to żadnej różnicy. Czyli jest to idealne rozwiązanie dla was obojga.
- Ależ skąd! Przecież wcale mi nie chodziło o utratę dziewictwa przez te kilka ostatnich lat. Ty zupełnie niczego nie rozumiesz, Angie.
- Chcesz mnie przekonać, że nie próbowałam - roześmiała się Angie.
- Nawet wtedy, gdy starałaś się uwieść Henry'ego Monroe czy Marka Benedicta - dodała Rosemary.
- Ja ich nie...
- Przestań wreszcie, Kirby. Nas nie nabierzesz. Znamy się dostatecznie długo.

- No dobrze, może i chciałam coś zrobić.
- Jesteś po prostu zmęczona swoją rolą miejscowej świętej, więc szukasz kogoś, kto by to zmienił.

- Pewnie, że bardzo dokucza mi samotność i że ciągle szukam kogoś odpowiedniego. Ale ktoś taki nie mieszka w Endicott. Wszyscy porządni mężczyźni są zajęci, a pozostali szukają u kobiet czegoś, czego ja nie mam. Doświadczenia - dodała sfrustrowana.

Angie i Rosemary patrzyły na nią ze współczuciem.

- Wiecie co, ja tego nie rozumiem - kontynuowała Kirby.
- Dawniej kobieta powinna była być dziewicą w dniu ślubu i było tragedią, jeśli sytuacja wyglądała inaczej. Dzisiaj uważa się, że jeśli w wieku dwudziestu dwóch lat jest jeszcze dziewicą, to coś musi być z nią nie w porządku. A jak dziewica może stracić cnotę, skoro nikt jej nie chce?

- Nie przesadzaj. To nie tak.

- Nie wiem, co jest złego w czekaniu na tego jedyne? I dlaczego to czekanie jest takie okropne? Prawdę mówiąc, nie wiem, ile mam jeszcze czekać? Nienawidzę tego. Doprowadza mnie to do szaleństwa. Jeśli nic się nie zmieni, chyba zwariuję...

- Fatalnie. Nie panujesz już nad sobą - zauważyła Rosemary.

- Zrób coś z tym jak najszybciej - próbowała radzić jej Angie.

- Do licha, czyż nie widzicie, że próbuję? Tylko że nikt mnie nie chce! - krzyknęła Kirby, naprawdę tracąc panowanie nad sobą. I wtedy zdała sobie sprawę, że są w kawiarni i że wszyscy obecni po prostu nie mogli nie słyszeć jej oświadczenia. Poczują, że się rumieni. Schyliła głowę.

- A ja ci radzę - szepnęła Angie - wykorzystaj pojawienie się Nasha i zrób to w końcu.

Kiedy Kirby obudziła się o świcie następnego ranka, poleżała jeszcze w łóżku przez jakieś piętnaście minut, próbując przekonać samą siebie, że to wszystko, co się teraz dzieje w jej życiu, to tylko zły sen, a nie rzeczywistość.

Niestety, gdy w końcu otworzyła oczy, musiała przyznać, że dwa minione dni przeżyła naprawdę. James Nash nie był wytworem jej wyobraźni. Naprawdę przyjechał do Endicott. I naprawdę zgodził się zostać mistrzem ceremonii podczas wielkiej parady. Zaś Angie i Rosemary naprawdę starały się ją przekonać, żeby wykorzystała tę sytuację, bo wyjdzie jej to tylko na dobre.

A kiedy powiedziała im, że Nash próbował ją uwieść w bibliotece publicznej, naciskały na nią, żeby mu na to pozwoliła. Będzie miała wtedy problem dziewictwa z głowy.

Właściwie to nie była pewna, czy Nash próbował ją uwodzić. Nie za bardzo orientowała się w tych sprawach. Będzie musiała się trochę podszkolić z pomocą przyjaciółek podczas ich następnego spotkania.

Postanowiła przestać o tym myśleć i zająć się codziennymi sprawami. Podniosła się z łóżka i ruszyła do kuchni, gdzie natychmiast włączyła ekspres do kawy. Z przyjemnością wdychała cudowny aromat, idąc w kierunku drzwi frontowych. Chciała wziąć z ganku dzisiejszą gazetę i poczytać ją sobie podczas śniadania.

Niestety wyglądało na to, że Seth, trzynastoletni gazeciarski, zapomniał o niej dzisiaj. Kirby rozejrzała się, ale nigdzie nie było śladu gazety. Rzuciła okiem w prawo i w lewo, pamiętając, że ma na sobie jedynie bawełnianą nocną koszulkę. Oprócz ptaków nie było widać nikogo w pobliżu, więc na bosaka zbiegła ze schodków, rozglądając się za gazetą.

- Tego szukasz? - usłyszała nagle za sobą.

Kiedy się odwróciła, zobaczyła Jamesa Nasha z gazetą w ręku. Nie mogła go wcześniej zauważyć, bo usadowił się na kanapie umieszczonej po tej stronie ganku, na którą otwierały się drzwi od domu. Wyglądało na to, że jest mu tu bardzo wygodnie. Popijał sobie spokojnie szampana i czytał „The Endicott Examiner”.

- A co ty tutaj robisz? - zapytała zaskoczona.

Przyglądał się jej rozbawiony i wtedy zdała sobie sprawę, że znowu nie jest odpowiednio ubrana. Zaczerwieniła się.

- Jak to co? To, co nagle stało się częścią mojego życia.

Czekam na ciebie.

- Dlaczego?

- Pomyślałem, że może chciałabyś zjeść ze mną śniadanie.

- Czy przypadkiem nie chodzi ci o to, żebym zaprosiła cię do siebie?

- Nie.

- Rozumiem.

- Ale ta propozycja to więcej, niż się spodziewałem, więc dlaczego nie pozwolisz mi wejść?

- A dlaczego nie oddasz mi mojej gazety?

Rzucił okiem na pierwszą stronę.

- Chyba musisz zacząć uważać, co na siebie wkładasz, kiedy wychodzisz z domu rano. Piszą, że zaczyna nasilać się przestępczość w tym spokojnym miasteczku.

- Przystępczość? Tutaj? Chyba żartujesz? Ostatnie przestępstwo, jakie zostało tu popełnione, to obrażenia zadane krowie podczas wyrzucania jej z cudzego pastwiska trzy lata temu.

James podniósł do góry gazetę i wskazał palcem na niewielką notatkę w prawym dolnym rogu.

- Tutaj jest napisane, że mafia z Filadelfii chce przejąć tu-
tejszy przemysł farmaceutyczny.

- Bzdury! - Kirby machnęła ręką.
- Dlaczego tak to sobie lekceważysz?
- Bo wcale nie wygląda to aż tak źle. Angie zajmuje się tą sprawą.

- Angie?
- Moja przyjaciółka, Angie Ellison. To ona napisała ten artykuł.

- Ta sama, o której wspomniałaś mi wczoraj.
- Tak.
- Nie rozumiem, dlaczego nie czuję się przez to ani trochę lepiej - ironizował James.

Kirby powinna być na niego wściekła, ale nie czuła gniewu. Wyglądała rewelacyjnie. Czarna koszula i spodnie, oczywiście w najlepszym gatunku, wspaniale współgrały z jego ciemnymi włosami. Kirby przyjrzała mu się uważnie i doszła do wniosku, że mimo wszystko nie bardzo widzi go w roli jej pierwszego mężczyzny. Nie oznacza to jednak, że nie powinna zachowywać się w kulturalny sposób. Przecież Nash będzie mistrzem ceremonii, a ona ma się nim zajmować.

- Chyba jednak oczekujesz, że cię zaproszę do środka, prawda?
- Pewnie, że tak. Myślałem, że to dla ciebie oczywiste - stwierdził, pijąc ostatni łyk szampana.

- A to skąd? - zapytała Kirby, wskazując pustą butelkę.
- Mam barek w samochodzie.

Kirby rozejrzała się dookoła.

- No, a gdzie jest samochód?
- Powiedziałem Omarowi, kiedy mnie tu przywiózł, żeby wziął sobie wolne przedpołudnie.

- To znaczy, że jesteś tu uziemiony, czy tak? - upewniła się, przyglądając mu się podejrzliwie.

- Faktycznie! A ja nawet o tym nie pomyślałem. I co mam teraz zrobić?

- Nie wiem. Ale może oddasz mi gazetę i wtedy pójde do domu i przygotuję dla siebie śniadanie.

- A może zgodziłabyś się na moje towarzystwo przez krótki czas? - zapytał.

Było to pytanie czysto retoryczne. James spokojnie wsunął gazetę pod pachę i otworzył drzwi do mieszkania Kirby, chcąc przepuścić ją przed sobą. Był przekonany, że z radością go zaprosi. I w zasadzie wcale się nie mylił.

To śmieszne! Znała tego faceta zaledwie kilka dni, ale miała z nim więcej wspólnego niż z jakimkolwiek innym mężczyzną. Jedli razem kolację. Teraz mieli wspólnie sięść do śniadania, dyskutowali o wystroju jego domów, a na dodatek widziała ją naga.

- Kirby?

Spojrzała na niego. Stał przy drzwiach i zapraszał ją gestem do wnętrza, tak jakby to on tu mieszkał.

Weszła do środka, nie komentując niczego.

- Pójdę się tylko przebrać - powiedziała do niego.

- Och, nie rób tego! A w każdym razie nie z mojego powodu. Mnie się w tym stroju bardzo podobasz.

- No cóż, biorąc pod uwagę twoją reputację, pójde się jednak ubrać - stwierdziła Kirby tonem nie znoszącym sprzeciwu.

James był zaskoczony swoją reakcją. To, że bez względu na to, co Kirby miała na sobie, wyglądała wspaniale, było oczywiste. Ale przecież nigdy dotąd nie zachowywał się w ten sposób. Nie potrafił zrozumieć, co się z nim dzieje.

Nie było tajemnicą dla nikogo, że James bardzo szybko zakochał się i odkochał. Ale kiedy kobieta dawała mu

wyraźnie do zrozumienia, że nie jest nim zainteresowana, szukał szczęścia gdzie indziej. W jego środowisku wszyscy tak postępowali. W przypadku Kirby Connaught było inaczej. Mimo jej zapewnień o braku zainteresowania jego osobą nie przestawał o niej myśleć ani przez chwilę. Nawet kiedy zasypiał, śniła mu się w najdziwniejszych sytuacjach.

A teraz była tuż przy nim, na wyciągnięcie ręki, a on nie wiedział, co robić. Gdy chodziło o Kirby, nie czuł się pewnie i często nie miał nawet pojęcia, co powiedzieć. Oczywiście próbował się zgrywać, tak jak przed chwilą na ganku, ale naprawdę nic z tego nie wynikało.

- Poczekam, aż się przebierzesz. A potem może omówimy szczegóły mojej nowej funkcji.

Uśmiech, który mu Kirby posłała, był pełen ulgi. James wrócił z obłoków na ziemię. Po raz kolejny ta dziewczyna wprawiła go w całkowite zdumienie, że tak zupełnie nie jest zainteresowana nawet niewinnym flirtem.

- Poczęstuj się kawą. Zaraz wracam.

Idąc w stronę kuchni, James z zainteresowaniem rozglądał się wokół. Nigdy dotąd nie był w takim domu. Schudnym i bezpretensjonalnym. Takich słów by użył, gdyby miał go opisać. Jasnozłote ściany salonu przechodziły w trochę mocniejszy odcień żółci w jadalni i kuchni. Obicie mebli wspaniale z nimi współgrało. Okna osłonięte były żaluzjami, a podłoga, idealnie wypastowana, wydawała się mieć kolor miodu. Ciekawe sztychy zdobiły ściany w jadalni i kuchni, a w salonie zauważył interesujące grafiki. W całości wyglądało to świetnie i dawało efekt ukojenia i wyciszenia. Mieszkanie było przytulne i subtelne. Tak jak i sama jego właścicielka. Jamesowi podobało się urządzenie wnętrza i sposób, w jaki Kirby manipulowała kolo-

rami, żeby osiągnąć nieoczekiwany efekt. Przez to dom wydał się pełen niespodzianek. Nagle widziało się rzeczy oczywiste w zupełnie innym świetle.

Nie potrafił przestać się zastanawiać, jak Kirby zmieniłaby wystrój jego trzech domów, chaty nad jeziorem i w górach, malowniczego domku na plaży i czterech apartamentów w dużych miastach.

Nie czekał na nią długo. Kiedy zeszła do kuchni, miała na sobie jak zwykle luźną sukienkę w kwiatki, sięgającą za kolana, z rękawami do łokci i szerokim białym kołnierzem, od którego odchodził rząd guziczków. Na nogach miała białe pończoszki i zgrabne sandały na płaskich obcasach. Wyglądała jak niewinna panienka z plakatu. Westchnął, trochę rozczarowany.

- Odpowiadają ci naleśniki na śniadanie? - zapytała Kirby z uśmiechem.

- Wolałbym ciebie - palnął jak ostatni idiota.

Odwróciła się i spojrzała na niego ze złością.

- Tego to już naprawdę za wiele! - zawołała, zaciskając wargi.

- O co ci chodzi? - zapytał zaskoczony.

- Postawmy sprawę jasno. Skoro jesteśmy zmuszeni spędzać ze sobą czas...

- Zmuszeni? Mów tylko za siebie.

- ...może trzeba ustalić pewne zasady i to natychmiast - kontynuowała, jakby James w ogóle jej nie przerywał.

- Jakie zasady? - zaniepokoił się.

- Zasada pierwsza - zaczęła, nie patrząc mu w oczy. - Powód, dla którego będę spędzać z tobą czas, nie wynika z chęci poznania cię bliżej. Po prostu taką mam pracę. To ja jestem odpowiedzialna za to, żeby mistrz ceremonii miał wszystko,

czego potrzebuje. Nie mam więc wyboru i muszę być do twojej dyspozycji. Ale tylko w jak najbardziej profesjonalnym sensie - wyjaśniła.

- Przestań, Kirby. Przecież dobrze wiesz, że nie jest to jedyny powód. Lubisz mnie po prostu. Przyznaj to.

- Zasada numer dwa - mówiła dalej tak, jakby go w ogóle nie słyszała, chociaż na jej policzki wypłynął krwisty rumieniec.

- Ponieważ jestem tu z tobą z powodów zawodowych, oczekuję, że będziesz się zachowywał jak należy.

James przygryzł wargi, żeby powstrzymać się od komentarza. Nie chciał rozwścieczyć jej jeszcze bardziej.

Ponieważ milczał, Kirby spojrzała na niego badawczo. Miała wrażenie, że bzdury, które wygłasza, zupełnie do niej nie pasują. Spokojnie czekał, co powie jeszcze.

- Zasada numer trzy. Nie jestem tego typu kobietą, do jakich jesteś przyzwyczajony, więc daruj sobie te wszystkie słodkie słówka, bo to na mnie zupełnie nie działa.

James otworzył usta, by skomentować jej wypowiedź, ale powstrzymała go gestem ręki.

- Mieszkam w Endicott od zawsze. Nigdy stąd nie wyjeżdżałam, nie mam żadnych wyszukanych gustów i uważam, że proste przyjemności są najlepsze. Jestem dziewczyną z małego miasteczka w dosłownym sensie tego słowa. I chociaż pragnę nawiązać kontakt z kimś samotnym, podobnie jak ty...

Na twarzy Jamesa pojawił się porozumiewawczy uśmiech.

- ..na pewno nie jesteś tego rodzaju mężczyzną, którym mogłabym się zainteresować.

James spowaźniał natychmiast.

- Nie jestem jedną z tych kobiet, z jakimi zwykle się spotykasz. Uwierz mi i daj sobie spokój.

Popatrzył na nią sceptycznie.

- Masz dwa chromosomy X w przeciwieństwie do posiadaczy jednego X i jednego Y, prawda?

- No, chyba tak...

Nash uśmiechnął się, zadowolony z jej odpowiedzi.

- Wobec tego niczym nie różnisz się od innych kobiet, z którymi się spotykam - stwierdził. - Wszystkie jesteście płci żeńskiej.

- A czy one również są dziewicami? - wyrzuciła z siebie Kirby jednym tchem.

Chyba zgłupiałam, pomyślała w panice. Po co mu o tym powiedziałam? Przecież to go nie powinno obchodzić. Jak mogłam ujawnić swój sekret takiemu człowiekowi jak on? Jego interesuje głównie seks i wszystko, co się z tym wiąże. Człowiek jego pokroju nie jest w stanie zrozumieć kogoś takiego jak ja

A może to zadziała na jej korzyść? Z pewnością mężczyzna z tak wielkim bagażem doświadczeń nie będzie chciał mieć do czynienia z niedoświadczoną i naiwną osobą. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że dziewice są numerem pierwszym na jego prywatnej liście pań, których należy unikać.

Niestety, kiedy spojrzała na Jamesa, zobaczyła, że przygląda się jej z jeszcze większym zainteresowaniem niż zwykle.

- A więc to prawda - stwierdził zdziwiony.

Zdecydowanie nie podobał się jej ton jego głosu. Wskazywał na to, że jest tym faktem zafascynowany.

- Co jest prawdą? - zapytała, chociaż dobrze wiedziała, co James ma na myśli.

Nikt nigdy w Endicott nie był w stanie zachować czegoś w tajemnicy. James prawdopodobnie spędził trochę czasu w tujszych gospodach, a to były najlepsze centra informacyjne w mieście.

- Więc to prawda, że nigdy nie próbowałam... seksu? Że nikt nigdy nie zaprowadził cię do tej cudownej krainy, która zmienia człowieka na zawsze?

- Nie... nigdy tego nie próbowałam. Nie... nie robiłam tego
- przyznała zawstydzona Kirby.

- To zupełnie niezwykle, nieprawdopodobne. W dzisiejszych czasach?

Kirby nie miała pojęcia, jak zareagować na taki komentarz.

- Z tego, co słyszałem, miałabyś na to dużą ochotę - stwierdził nagle, nim zdążyła coś z siebie wydusić.

- Ja... nie... ależ skąd...

- Ponieważ ja byłem w tej krainie wiele razy i jestem w pewnych sprawach niezły, mógłbym ci pokazać różne rzeczy, a, uwierz mi, naprawdę warto.

- Ja...

- Wystarczy, żebyś powiedziała jedno słowo. Mogę cię zapewnić, że będzie cudownie. Będę wspinałym i pełnym entuzjazmu przewodnikiem po rzeczach ci nie znanych.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli udam się tam po raz pierwszy z innym... przewodnikiem. Ale do tej pory nie spotkałam jeszcze nikogo, kto by mnie interesował.

- Dlaczego?

- Cóż, nie ma wielu odpowiednich dla mnie kawalerów w tym mieście.

- A ja słyszałem coś zupełnie innego.

Rzeczywiście był w tutejszych knajpach! Wspinał! Kirby nie miała najmniejszego pojęcia, co jeszcze o niej wie. I chociaż wcale nie miała na to ochoty, postanowiła go zapytać.

- No dobrze, więc co takiego o mnie słyszałeś?

James odstawił kubek z kawą i stanął tuż przy niej. Patrzył

na nią, jakby była jakimś niezwykle okazem biologicznym, który ma właśnie okazję oglądać pod mikroskopem.

- Słyszałem, że jest wielu odpowiednich kawalerów w tu-tejszym miasteczku i słyszałem również, że próbowałaś wię-kszość z nich zaciągnąć do łóżka. Powiedziano mi również, że nikt nigdy nie widział cię nago, oprócz mnie, ale że nie wynikało to z braku chęci z twojej strony.

Kirby wpatrywała się w niego pasowa ze wstydu.

- Słucham? - odezwała się lodowatym tonem.

Przysunął się jeszcze bliżej. Czuła ciepło bijące od niego. Czuła również, że jej ciało reaguje na tę bliskość dość intensywnie. I nagle wszystko, czego zapragnęła, to po prostu znaleźć się w jego objęciach i poczuć, jak Nash ją całuje.

- Krótko mówiąc, panno Connaught - powiedział stanowczo. - Wiem z bardzo dobrze poinformowanych źródeł, że nie jest pani aż tak słodka i niewinna, jak to uważa większość mieszkańców tego uroczego miasteczka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kirby czuła, jak pulsuje jej w żyłach krew. Nie jest skromna i niewinna? To było dla niej coś naprawdę nowego. Jeśli nie uważano jej za taką osobę, to dlaczego było jej tak trudno umówić się na prawdziwą randkę?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - stwierdziła. - Moja reputacja jest bez skazy.

James pokiwał głową, uśmiechając się ironicznie.

- Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Każdy mnie zapewniał, że jesteś niewinna i prawie święta, ale jak się pewnym sprawom bliżej przyjrzeć, to nie jest to takie jednoznaczne.

Kirby otworzyła usta, by zaprotestować, ale James nie dopuścił jej do słowa.

- Wszystko to jest prawdą, ale tylko w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach.

- Nie mam pojęcia, do czego zmierzasz.

- Powiem krótko. Ludzie znają cię od tej najlepszej strony, ale już ci się zdarzało zwabić do domu niczego nie podejrzewających samotnych mężczyzn.

- Zwabić? Czy ty na pewno mówisz o mnie? Nigdy nie próbowałam nikogo zwabić. Chyba nawet nie wiem, jak się to robi.

- Och, uwierz mi, Kirby, bardzo dobrze wiesz.

- Nic nie rozumiem.

- Henry Monroe - przypomniał James, uśmiechając się.

I znowu to samo. Drugi raz dzisiaj.

- Słuchaj, chyba nie wierzysz w tę bzdurę.

Nie odpowiedział, dając jej tym samym do zrozumienia, że wierzy i to mocno.

Kirby doszła do wniosku, iż nie ma sensu zaprzeczać, że coś się wydarzyło, chociaż bardzo by chciała, żeby nigdy nie miało to miejsca. Jednakże mogła opowiedzieć Nashowi, jak było naprawdę, kiedy Henry zjawił się w jej domu rok temu.

- Przypuszczam, że nie jest tajemnicą, że próbowałam zainteresować sobą kilku mężczyzn w Endicott. Zainteresować sobą, ale nie zwabić do domu.

- A ja słyszałem inną wersję.

- Nieprawdziwą! Tylko dlatego, że Henry Monroe zwichnął sobie wtedy nogę w kostce...

- Próbując przed tobą uciec.

- Wcale nie próbował uciekać. Przecież przyszedł naprawić zlew...

- ..który według niego był w zupełnym porządku.

- ...i tylko przez przypadek zahaczyłam spódnicą o pudło z narzędziami i podarłam ją.

- To wszystko brzmi podejrzanie. Tak jakbyś próbowała go uwieść.

Kirby zacisnęła pięści. Przecież to był tylko przypadek. Fakt, że zaprosiła Henry'ego, mając nadzieję na coś więcej. Chciała po prostu poczęstować go kolacją, by podziękować za naprawę. I jeśliby mu to odpowiadało, pragnęła nawiązać z nim bliższy kontakt. Niestety zahaczyła brzegiem spódniczki o wieko pudła na narzędzia i podarła ją, pokazując więcej ciała, niż zamierzała to uczynić.

Sądząc, że zrobiła to naumyślnie, Henry, który zawsze traktował ją jak siostrę, przeraził się tak bardzo, że uciekając, spadł ze schodów na ganku i skręcił nogę.

- Przecież to był najzwyczajniejszy wypadek. I mógł się przytrafić każdemu. Jedyna taka sytuacja w moim życiu.

- Jedyna? - zapytał z niedowierzaniem.

- Jedyna.

- A co było z Markiem Benedictem?

- To naprawdę był wypadek. Przyszedł nie tego dnia, którego miał przyjść.

- On twierdzi co innego.

- Tak? A kiedy z nim rozmawiałeś?

- Wtedy, kiedy rozmawiałem z Henrym Monroe. W gospodzie, gdy jadąc do ciebie, zatrzymałem się tam na kawę.

- Widzisz sam. Wszystko otoczone jest ścisłą tajemnicą. A właściwie co ty tam robiłeś? Przecież - zaczęła go przedrżniać - nie lubisz się pokazywać w miejscach publicznych, bo ludzie zamecząją cię swoim uwielbieniem.

- Wiesz, to dziwne. Wszyscy mnie tu rozpoznają, ale nikt mi się nie narzuca. Dlaczego?

- Może nie jesteś kimś tak bardzo znanym i popularnym, jak przypuszczasz?

- Słucham?

- Albo po prostu jesteśmy lepiej wychowani niż ludzie żyjący w innych miejscach, w których bywasz.

- Nie, tu chodzi o coś innego.

- A może trzeba czegoś więcej, żeby nam zaimponować.

- Czym innym można wam zaimponować?

- Nie wiem. Może dobrymi uczynkami. Aktem heroizmu.

Bezinteresownością...

James zamyślił się.

- Nie masz racji. Powód jest prozaiczny. To była czwarta rano i nie sądziłem, że w ogóle kogoś tam zastanę. Wyobraź sobie moje zdumienie, gdy zobaczyłem tłum ludzi.

- To blisko centrum przemysłowego. Trzecia zmiana w najbliższej fabryce to grupa ludzi pracujących na pół etatu.

- Ale wiesz, co jest dziwne. Wielu z tych mężczyzn to twoje niedoszłe ofiary. Starali się mnie przestrzec, gdy dowiedzieli się, co zamierzam.

- Nigdy w to nie uwierzę. Chyba oszalałeś!

- No, a co się wydarzyło, kiedy przyszedł Mark Benedict, żeby zaszpachlować pęknięcie na suficie w twoim domu? Powitałaś go w szlafroczku prawie przezroczystym i na dodatek przemoczonym w kilku miejscach. Bo właśnie wyszłaś spod prysznicza w tym czasie.

- Naprawdę właśnie wychodziłam spod prysznicza, ale spodziewałam się Angie i Rosemary, z którymi wybierałyśmy się do kina, a nie Marka. Miał przyjść w czwartek, a to była środa.

James popatrzył na nią z powątpiewaniem.

- Czy ty zawsze otwierasz drzwi wejściowe, będąc tylko i wyłącznie w szlafroku?

Kirby spojrzała na niego zdziwiona.

- No tak - przypomniał sobie. - Zgadza się. Naprawdę tak robisz. Przecież mnie też otworzyłaś drzwi w skąpym stroju. Ale w związku z tym mężczy mnie jedno pytanie. Dlaczego nie skorzstałaś wtedy z mojej oferty, skoro tak bardzo chcesz zmienić swoje życie?

- Pewnie, że chcę. Ale na pewno nie do tego stopnia, żeby zadawać się z pierwszym lepszym. Jest kilku mężczyzn w tym mieście, których chciałam poznać bliżej, i to wszystko.

- Więc gdybyś kóregoś z nich poznała bliżej, straciłabyś z nim cnotę?

Kirby czuła, że znowu się rumieni. Dopóki nie spotkała Jamesa Nasha, nie wiedziała, że aż tak wiele rzeczy może wprawić ją w zakłopotanie.

- Niekoniecznie...

James wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, nie mogąc zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. W końcu, kiedy Kirby myślała, że się już nigdy nie odezwie, zadał kolejne pytanie.

- A dlaczego nie starałaś się mnie uwieść? Przecież dałem ci chyba do zrozumienia, że jestem bardziej niż chętny? Albo inaczej, co takiego mają w sobie Henry Monroe i Mark Benedict i im podobni, czego ja nie mam?

Kirby westchnęła. Nie wiedziała, jak go przekonać, że nie chodzi jej wyłącznie o utratę dziewictwa. Co prawda, przez kilka ostatnich lat próbowała zainteresować sobą kilku porządnych facetów. Niestety, bezskutecznie.

Była pewna, że Bob spełni jej życzenie, które wypowiedziała piętnaście lat temu, ponieważ nie było zbyt trudne do spełnienia. Prawdziwa miłość. Taka na całe życie. Tylko to było dla niej ważne. I tylko tego chciała. Sympatyczny mężczyzna, który by się nią zaopiekował w taki sam sposób, jak ona nim, z którym mogłaby stworzyć prawdziwy dom i rodzinę. I ciągle miała nadzieję, że się jej to uda. Z pomocą komety, czy bez. Tutaj, w jej rodzinnym mieście. Ale jak to było możliwe, skoro wszyscy mężczyźni traktowali ją jak siostrę?

- Pytasz, co oni takiego mają, czego ty nie masz? Pochodzą stąd.

James patrzył na nią w milczeniu, nie bardzo pojmując, o co jej chodzi.

Miała ochotę go dotknąć, ale nie pozwoliła sobie na taki gest.

- Powiedziałeś mi podczas wczorajszej kolacji, że powodem, dla którego przyjechałeś tu, jest kometa i festiwal z nią związany - przypomniała mu, przerywając krepujące milczenie.

James potwierdził to skinieniem głowy, ale nadal się nie odzywał.

- Jednym słowem jesteś miłośnikiem tej komety, więc musisz dużo o niej wiedzieć.

- Zgadza się.

- Słyszałeś zapewne o legendach i mitach krążących na jej temat wśród mieszkańców Endicott.

- Odrobiłem zadanie domowe, zanim tu przyjechałem.

- A więc wiesz o życzeniach.

James skinął głową.

- Ci, którzy się tutaj urodzili w roku komety, mogą wypowiedzieć życzenie i zostanie ono spełnione podczas trzeciej w ich życiu wizyty komety w mieście - wyrecytował jak wyuczoną na pamięć lekcję. - Wiem o tym i wydaje mi się to trochę dziwaczne.

- Ale to prawda.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Ja urodziłam się w roku komety - wyjaśniła mu.

Zastanawiała się, dlaczego mu to wszystko mówi. Co chce zyskać, ujawniając komuś takiemu, jak James Nash, swoje sekrety. Może chodzi jej o to, żeby zrozumiał, jak ważne jest dla niej znalezienie odpowiedniego człowieka i stworzenie domu właśnie tu, w Endicott. Może kiedy zrozumie, co jest dla niej najważniejsze, zostawi ją w spokoju.

- Miałam piętnaście lat, kiedy kometa pojawiła się tutaj poprzednim razem.

James słuchał z zaciekawionym wyrazem twarzy. Jakie życzenie może mieć taka osoba jak Kirby, w wieku piętnastu lat? Własny samochód? Piątka z algebry? Cera bez trądziku? Próbował sobie ją wyobrazić jako nastolatkę i doszedł do wniosku, że chyba niezbyt odbiegała od swego obecnego wyglądu.

- I wypowiedziałaś jakieś życzenie, kiedy Bob był tutaj ostatnim razem?

- Tak.

- A co to było za życzenie?

- Prosiłam go o prawdziwą miłość. Taką na całe życie. Kiedy dwoje ludzi jest po prostu dla siebie stworzonych, a słowa z przysięgi małżeńskiej: „póki śmierć nas nie rozłączy” nie są pustym frazesem.

Reakcją Jamesa na jej słowa było zaskoczenie. Nie mógł uwierzyć, żeby piętnastoletnia dziewczyna planowała swój ślub. Uważał, że osobka w tym wieku marzy raczej o poznaniu świata. Ogarnęło go również przerażenie, że może Bob zamierza spełnić to życzenie z nim, Jamesem, jako nagrodą dla niej.

Przez moment wpatrywał się w nią w osłupieniu, a gdy odzyskał zdolność mówienia, nie potrafił się uspokoić.

- Miałaś tylko jedno życzenie: chciałaś po prostu wyjść za mąż i mieć dzieci?

Kirby nie rozumiała jego reakcji.

- Tak, a co w tym dziwnego?

- Zmarnowałaś swoją szansę, prosząc Boba o coś takiego?

- Jak to: zmarnowałam?

- Dlaczego chciałaś mieć męża i dzieci, kiedy wiedziałaś, że i tak jest ci to pisane, jak większości kobiet? Przecież to była zmarnowana szansa.

- A skąd miałam wiedzieć, że coś takiego jest mi sądzone?

A poza tym, jak sam widzisz, nie wszystkim to się udaje. Popatrz na mnie. Jak dotąd, Bob nie spełnił mego życzenia.

- To dlatego, że go po prostu obraziłaś, prosząc o coś tak oczywistego.

- Jesteś śmieszny!

- Ja? Śmieszny? - zawołał. - Przecież to nie ja zmarnowałem szansę osiągnięcia czegoś niezwykłego, tylko ty.

- A o co ty byś poprosił, sławny człowieku? Zwłaszcza że zdobywaś wszystko bez najmniejszego wysiłku ze swojej strony.

James milczał przez chwilę, przyglądając się jej z uwagą.

- Uwierz mi, że nie mam wszystkiego tego, o czym marzę - powiedział cicho.

- A czegoś jeszcze mógłbyś chcieć?

Nie odpowiedział na jej pytanie. Uważał, że najlepiej zbyć je milczeniem i po prostu zmienić temat.

- Więc sugerujesz, że gdybym pochodził stąd, próbowałabyś zainteresować mnie sobą? Jeśli taki warunek musi być spełniony, by móc poznać cię bliżej, to będę się starał jakoś to załatwić. Kupię dom koło ciebie i stanę się twoim najbliższym sąsiadem w ciągu kilku godzin.

- To nie takie proste, jak myślisz.

- Mnie się wydaje bardzo proste.

- Bo myślisz, że pieniądze i notariusz mogą wszystko załatwić.

- Bo mogą.

- Może w innych częściach świata, ale nie tu, w Endicott.

- Faktycznie wszędzie poza tą miejsciną świat funkcjonuje na innych zasadach.

- I tego właśnie nie chciałabym zmieniać.

James uśmiechnął się.

- Ludzie się zmieniają. A może by ci się spodobało życie gdzieś indziej.

Kirby potrząsnęła głową.

- Jestem naprawdę zadowolona z tego, co tu mam.

To zabawne, ale James zauważył, że Kirby zawsze wbija wzrok w podłogę, kiedy mija się z prawdą.

- Powiedz mi, dlaczego sprawia mi taką trudność to, żeby ci uwierzyć?

- Złapałeś mnie!

-

- Jeszcze nie. Ale staram się.

- James...

Kirby westchnęła. Tak naprawdę nie wiedziała, co chce mu powiedzieć. Doszła więc do wniosku, że trzeba zacząć wszystko od nowa tak, jakby tej rozmowy w ogóle nie było.

- Nie odpowiedziałeś mi na pytanie w sprawie naleśników.

- Naleśniki! To brzmi wspaniale. W czym mogę ci pomóc?

Była tak zdziwiona jego ofertą pomocy, że nie wiedziała, jak zareagować.

Natomiast James był zachwycony. Pierwszy raz uczestniczył w przygotowywaniu śniadania. A towarzystwo, w którym to robił, wprawiało go w bajeczny nastrój. Nigdy dotąd nie trzymał jedzenia w domu. Jeśli czegoś potrzebował, zamawiał to z dostawą do domu albo udawał się do jakiejś ekskluzywnej restauracji czy hotelu. Przed przyjazdem do Endicott myślał, że cały czas poświęci komicie. A spędzał go głównie z atrakcyjną blondynką, co prawda fatalnie się ubierającą, ale taką, która pokazała mu tyle nowych i zupełnie dla niego nie znanych rzeczy. A przecież znali się zaledwie kilka dni. Jak może się jej odwdziżyć? Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu świetnie się bawił.

Zastanawiał się nad tym dość intensywnie i wtedy wpadł mu do głowy pewien pomysł. Skoro Kirby pokazała mu tyle nowych rzeczy, on może zrobić to samo dla niej i rozwiązać jej problem.

- A więc to jest ta platforma, na której mistrz ceremonii przejedzie przez miasto?

James wskazał ręką częściowo udekorowaną platformę, która została zaparkowana w składzie na nabrzeżu portowym w Endicott. Kirby zaczęła oprowadzać go po mieście, zaczynając właśnie od tego miejsca. Uważała, że James powinien zobaczyć, czym będzie obwożony po ulicach podczas trwającej trzy godziny parady.

Z tyłu za masywnymi drzwiami mogli zobaczyć szare wody Ohio płynącej spokojnie na południowy zachód. Błękitne, rozświetlone słońcem niebo wydawało się z nimi w całkowitym kontraście. Ciepła bryza od rzeki rozwiewała im włosy.

Minęły cztery dni od chwili, gdy James zgodził się zostać mistrzem ceremonii, i nadal nie mógł zrozumieć, dlaczego to zrobił. Chyba jednak przyczyniła się do tego, choć nieświadomie, jego obecna opiekunka. Niestety, ku jego rozczarowaniu, bez przerwy starała się zachować między nimi dystans. Spotykali się też rzadziej, niż pragnął. Prawdopodobnie gdyby był którąś z miejscowych sław, Kirby poświęciłaby mu więcej czasu. Lekceważyła go i dopóki do niej nie zadzwonił i nie zażądał właściwego traktowania, jakie mu się należy jako mistrzowi ceremonii, nie miała dla niego wolnej chwili.

Przeglądał się platformie z uwagą. Nie była jeszcze całkiem gotowa. Nie bardzo potrafił się zorientować, co ma przedstawiać dekoracja.

- Jaka jest myśl przewodnia naszej parady? - zapytał.

- Życie jest grą w kości.
- Wiem o tym, ale pytałem cię o hasło.
- Jest właśnie takie. Uczniowie czwartej klasy wygrali konkurs na nazwę. Esej, który napisali, był niesamowity.

James pokiwał głową. Dziwnych rzeczy dowiadywał się o tym miasteczku. Wydawało mu się ono trochę surrealistyczne.

- Zajmowali się tym uczniowie czwartej klasy?

Kirby przytaknęła.

- W takim razie szkoła bardzo się zmieniła od czasu, gdy sam byłem czwartoklasistą.

Chciał się dowiedzieć, jaki jest związek pomiędzy powrotem komety a hasłem parady, ale postanowił o to nie pytać.

- A jakie zadania czekają na mnie jako na mistrza ceremonii?

- Nic istotnego, aż do rozpoczęcia wielkiej parady w niedzielę.

- To już za dwa dni. Myślisz, że skończą dekorację?

- Nie sądzę, żeby mieli z tym jakikolwiek problem.

James spojrzął na Kirby. Znowu ubrana była szkaradnie, w jakieś powyciągane, jakby trochę za duże na nią ciuchy. Wyglądały jak rzeczy po starszej, trochę bardziej okazałej siostrze.

No i jak zwykle miała sandały na nogach.

Dlaczego się w ten sposób ubiera? Przecież naprawdę ma wspaniałą figurę i nie powinna jej tak skrupulatnie ukrywać. Jeśli myśli, że w ten sposób zainteresuje sobą jakiegoś mężczyznę, to jest bardziej naiwna, niż sądził.

- Ponieważ te wszystkie uroczystości są dopiero za dwa dni, może spędzilibyśmy trochę czasu razem?

- Nie wspominałam ci wcześniej, że jestem dzisiaj umówiona na lunch? - zapytała szybko. Potem zerknęła na zegarek. -

I to już za godzinę. Całkiem zapomniałam! Muszę iść, jeśli chcę zdążyć. Zwiedzimy miasto innym razem, dobrze?

James miał zamiar jej powiedzieć, że jest dopiero po dziewiątej i to naprawdę trochę za wcześnie na lunch, kiedy usłyszeli trzaśnięcie drzwiami. Zarówno on, jak i Kirby odwrócili się w drugą stronę hangaru, przez który szedł wysoki blondyn w poplamionym kombinezonie.

Zupełnie nie zainteresowany przybysem, spojrzął na Kirby, która promieniała.

- Cześć, Teddy - powiedziała, uśmiechając się radośnie.

Zatrzymany był wyraźnie zdziwiony, że w ogóle tu kogoś zastał. Ale kiedy zobaczył Kirby, uśmiechnął się do niej po ojcowsku.

- Dzień dobry. Platforma wygląda wspaniale, prawda?

Kirby skinęła głową, nie odrywając wzroku od jego twarzy. James zaczynał być wściekły. Nie mógł zrozumieć, co ona takiego w nim widzi. Owszem, facet był przystojny, ale sprawiał wrażenie nudziarza.

- Ja... - zaczęła Kirby, ale nie bardzo wiedziała, co powiedzieć i wtedy przypomniała sobie o Jamesie. - James, to jest Teddy Gundersen. Jest odpowiedzialny za platformę. Teddy, to jest James Nash.

- Miło mi, panie Gundersen - powiedział Nash grzecznie.

- Nasz mistrz ceremonii! - powitał go Teddy. - Miło mi pana poznać. Co sądzisz o platformie? - zwrócił się do Kirby.

- Ty i dzieciaki wykonaliście kawał dobrej roboty - stwierdziła.

- Masz rację. Wygląda świetnie. Skończymy ją jutro.

- Chciałabym coś zrobić, żeby ci się odwdziżyć za ciężką pracę.

- Ależ to drobiazg, Kirby! Świetnie się przy tym bawiliśmy. Dzieciaki były wspaniałe.

Kirby spojrzała na niego badawczo.

- Ale ja miałam na myśli ciebie. A nie dzieci.

- Nie zwracaj sobie głowy, Kirby. Jak już mówiłem...

- A co byś powiedział na obiad u mnie - przerwała mu, rumieniąc się. - Może w przyszłym tygodniu?

James obserwował zmianę w wyrazie twarzy Teddy'ego, który dopiero teraz zdał sobie sprawę, do czego zmierza Kirby.

- No tak. Rozumiem... dziękuję, ale myślę, że to nie jest konieczne.

- Chciałabym coś zrobić, żeby ci pokazać, jak bardzo jestem ci wdzięczna - nalegała Kirby. - Ugotuję dla nas obiad i...

- Nie! Tylko nie obiad! - zawołał Teddy, lekko przerażony.

- Ale...

- Żadnych ale... a poza tym muszę już iść - zawołał Teddy, ruszając w stronę drzwi.

Kirby i James znowu zostali sami w wielkim hangarze. Przez chwilę milczeli, ale James doszedł do wniosku, że nie może zostawić bez komentarza sytuacji, której był świadkiem.

- Wiesz co? Powinnaś zmienić metody działania.

- Co takiego? - zawołała Kirby.

- Zmień metody działania - powtórzył James. - Są nieskuteczne.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - powiedziała, nie kryjąc urazy.

- Nigdy nie usidlisz faceta, jeśli będziesz się tak zachowywać.

- Przecież ja nie chciałam nikogo usidlić.

- Przestań, Kirby! To się rzuca w oczy. A poza tym słyszałem już tyle plotek na ten temat.

- Jak śmiesz sugerować coś takiego?

- Przepraszam. Niczego nie sugeruję. To są po prostu fakty.

James nie miał pojęcia, co go naszło, żeby rozmawiać z Kirby w taki sposób. Wiedział tylko, że kiedy wdzięczyła się tak do tego jasnowłosego półgłówka, który nawet sobie z tego nie zdawał sprawy, ogarnęła go wściekłość.

- Czyżbyś był ekspertem w podrywaniu mężczyzn? - zapytała.

- Myślę, że tak.

- Aż tak wielu ich uwiodłeś?

- Nie, ale byłem uwodzony na tysiąc sposobów. Więc mogę ci dać kilka wskazówek.

- A kto ci powiedział, że ich potrzebuję?

- No, ci wszyscy biedacy, którzy boją się zostać z tobą sam na sam w pokoju.

Kirby uśmiechnęła się do niego.

- Uważasz, że możesz mi pomóc w doskonaleniu techniki podrywania.

- Jestem pewien, że tak.

- Nie wiedziałam, że stosuję jakąś technikę.

- Uwierz mi, że tak. Wystarczyło poobserwować twoje zachowanie wobec pana Gundersena. Niestety, nie było ono najlepsze.

- Chyba żartujesz.

- Na szczęście masz przy sobie kogoś, kto jest ekspertem.

- Przecież mówiłam ci już, że...

- Ale nim zaczniemy, musisz się pozbyć tych swoich strojów.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co takiego? - Kirby była wyraźnie oburzona.

James zignorował jej gniew. Przyjrzał jej się jeszcze raz. Zlustrował od stóp do głów.

- Tak - powiedział w końcu. - Tego ubrania trzeba się bezwzględnie pozbyć. I, jak mawiał mój ojciec, najwłaściwsza pora do zrobienia czegoś, co konieczne, to chwila obecna.

Kirby była kompletnie oszołomiona. Nie rozumiała, o co mu chodzi. Chce, żeby zdjęła sukienkę? Ale po co? W sumie wiadomo po co. Przecież dawał jej to do zrozumienia od początku ich znajomości, ale dlaczego tu, w hangarze, i dlaczego właśnie teraz?

- Nie tu i nie teraz - wyjaśnił James, śmiejąc się, jakby czytał w jej myślach. Kiedy nadal wpatrywała się w niego w milczeniu, więc chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Chodź. Pokażę ci.

Po chwili siedziała już w jego samochodzie, nie mogąc się nadziwić jego wielkości. Siedzenia pokryte były skórą w kolorze kremowym. Zewsząd dobiegały ją dźwięki Koncertu brandenburskiego. Od szofera oddzielała ich przyciemniona szyba.

Musiała przyznać, że James prezentuje się wspaniale w błękitnej koszuli i jasnych spodniach. Przez cały czas przyglądał się jej, mrużąc coś do siebie pod nosem. Wyglądał jak jakiś producent filmowy, który zamierza uczynić z niej gwiazdę.

- Tak, tę kieckę trzeba bezwzględnie wyrzucić - powtórzył.
- Nie sądzę - odpowiedziała. - To jedna z moich ulubionych sukienek.

- Absolutnie nie mogę zrozumieć, dlaczego.
- Powiedz mi, co złego jest w tej sukience?
- Nic. Byłaby odpowiednia, gdybyś teraz miała sześć lat i szła w niej właśnie święcić jajka na Wielkanoc. Bo tylko do tego się nadaje. A przecież jesteś dorosłą kobietą. Chcesz być atrakcyjna dla mężczyzn. W tym czymś na pewno nigdy taka nie będziesz - wyłożył kawę na ławę bez ogródek.

Kirby pomyślała, że nie musiał mówić tego w taki sposób. Poza tym denerwowało ją to, że ciągle wypomina jej takie a nie inne zachowanie w stosunku do mężczyzn. Z jego wypowiedzi wynikało, że jedynym celem jej życia jest zaciągnięcie jakiegoś faceta do łóżka. Owszem, marzyła o kimś. O człowieku, z którym mogłaby dzielić swoje życie. A James wszystko wypaczał.

- Posłuchaj - powiedziała stanowczo. - Zdradziłam ci swoje życzenie, które wypowiedziałam piętnaście lat temu, ale to w żaden sposób nie upoważnia cię do insynuacji, że poluję na mężczyzn. Naprawdę chciałabym poznać kogoś, kogo mogłabym pokochać na całe życie. Może mi w końcu uwierzysz, że nie chodzi mi o seks.

- To bardzo prawdopodobne, ale jeśli chodzi ci o małżeństwo, to uwierz mi, że seks jest tu bardzo istotny. Nie wiem, na ile mama cię uświadomiła, ale jeśli chcesz mieć dzieci...

- Przestań się wygłupiać! Dobrze wiem, skąd się biorą dzieci.

- Naprawdę? To czyni sprawę dużo łatwiejszą.

- O czym ty znowu mówisz? Jaką sprawę? - zapytała.

- Kirby, posłuchaj. Zdobędziemy dla ciebie faceta. Takiego, który przynajmniej będzie sprawiał wrażenie, że kocha cię miłością prawdziwą. Oczywiście, jeśli to jest to, czego naprawdę chcesz.

- Może mi wyjaśnisz, co masz na myśli mówiąc: „będzie przynajmniej sprawiał wrażenie”?

- Chyba nie mówisz poważnie o prawdziwej miłości na całe życie?

- Oczywiście, że mówię poważnie. Jak mogłabym żartować z tak istotnej sprawy?

- Ponieważ miłość na całe życie nie istnieje. Uwierz mi.

- Mylisz się. Prawdziwa miłość istnieje. Jestem tego pewna.

- Nigdy z czymś takim się nie zetknąłem.

- A to naprawdę dziwne, biorąc pod uwagę twoje rozliczne kontakty. Mogę cię zapewnić, że takie uczucie istnieje i że normalni ludzie przeżywają je przynajmniej raz w życiu.

James uśmiechnął się do niej pobłażliwie.

- To zadziwiająca. Zastanów się nad tym, co mówisz. Ludzie doświadczają tego rodzaju miłości przynajmniej raz w życiu? To bzdura. Jeśli istnieje miłość na całe życie, to przecież przydarza się ludziom tylko raz.

- Źle mnie zrozumiałeś.

- To może mi wyjaśnisz, o co ci chodzi?

Kirby popatrzyła na pierścionek zaręczynowy swojej mamy, który nosiła na środkowym palcu. Gdyby jej rodzice żyli, na pewno kochaliby się tak, jak rodzice jej przyjaciółek i większości jej rówieśników z Endicott. U nich w miasteczku takie uczucie traktuje się bardzo poważnie. Rozwody praktycznie się nie zdarzają. Ale ludzie tacy jak James prawdopodobnie uważają romans za jeden ze sposobów spędzenia wolnego czasu.

- Chodzi mi o to, że bez względu na to, z kim spędza życie, każdy człowiek ma jakąś prawdziwą miłość na swoim koncie. Kogoś, kogo nigdy nie zapomni, kogoś, czyja twarz będzie go prześladować w najbardziej nieoczekiwanych momentach, kogoś, czyj głos, zapach będzie wrywał go w środku nocy ze snu i nie da mu zasnąć z powodu wspomnień.

Spojrzała na Jamesa, ale ani jego oczy, ani wyraz twarzy nie ujawniały tego, co myśli o jej wypowiedzi.

- Może nie będzie to osoba, z którą wstępuje się w związek małżeński, czy też ktoś, z kim można się razem zestarzeć. Ale ten człowiek jest w nas. Miłość na całe życie. Ktoś, kogo nigdy nie zapomnisz. Coś takiego przytrafia się w życiu każdemu i nie można o tym zapomnieć.

- Mnie się nie przytrafiło - skwitował James jej wypowiedź.

- Na razie.

- I nigdy się nie przytrafi - dodał.

- Jak możesz być tego taki pewny?

- Bo taka miłość nie istnieje.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem.

- Dobrze, ale skąd? - nalegała Kirby.

- Nieważne. Zresztą mówimy przecież o tobie.

- Faktycznie to ty mówisz. A ja zupełnie nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Jak to o co? Musimy znaleźć ci jakiegoś faceta. Jeśli kometa nie jest w stanie spełnić twojego życzenia, musimy wziąć sprawę w swoje ręce.

- My? Dlaczego my?

- Bo sama sobie nie poradzisz.

- Nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł.

- Oczywiście, że tak. Zaufaj mi. A teraz powiedz, gdzie zazwyczaj kupujesz ubrania?

Patrzyła na niego zdumiona.

- W małym butiku, który nazywa się „Romantyczne reminiscencje Rose”. A dlaczego pytasz?

Pozostawił jej pytanie bez odpowiedzi, nacisnął natomiast guzik po lewej stronie, żeby porozumieć się z kierowcą.

- Omar?

- Tak, panie Nash?

- Ile razy mam ci powtarzać, żebyś mówił do mnie po imieniu?

- Jak sobie pan życzy, panie Nash.

Zniecierpliwiony James machnął ręką.

- Jeśli zobaczysz gdzieś po drodze sklep o przedziwnej nazwie, coś związanego z reminiscencjami, miń go jak najszybciej.

- Dobrze, proszę pana.

- A teraz powiedz mi, Kirby, gdzie ubierają się miejscowe dziewczyny?

- W sklepie na rogu Trzeciej i Główniej. Nazywa się „Dziki świat” czy jakoś tak. A dlaczego pytasz? - odpowiedziała po chwili zastanowienia.

- Omar, słyszałeś adres. Jedziemy.

- Tak jest.

- Zapomnij o zwiedzaniu Edicott, Kirby. Dzisiaj robimy zakupy. Trzeba przygotować przynętę, jeśli chcemy złapać faceta.

- Naprawdę nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

James wpatrywał się w nowe wcielenie Kirby bez słowa. Wyglądała wspaniale w niedawno kupionych ciuchach. Zupeł-

nie nie mógł oderwać od niej wzroku, gdy tak stała pośrodku salonu w swoim domu. Widać było, że nie czuje się najlepiej w czerwonej minispódniczce i obcisłej bluzeczce w tym samym kolorze. Czerwone sandałki na wysokich obcasach i duże czerwone klipsy w uszach sprawiały, że czuła się niepewnie. Reakcja jego ciała na tę nową Kirby była niesamowita. James stwierdził bowiem, że Kirby wygląda bardziej seksownie w tym stroju, aniżeli bez niego.

- Nie przesadzaj. Wyglądasz naprawdę nieźle - odpowiedział, z trudem panując nad sobą.

- Przecież ja nigdy niczego takiego nie nosiłam. Moja bielizna jest bardziej przyzwoita niż te ciuszki. - Kirby zarumieniła się. - To znaczy moja stara bielizna, bo to, co dzisiaj kupiłam... Szkoda słów.

James przełknął nerwowo ślinę.

- I o to właśnie chodziło - stwierdził. - Uwierając się po dawnemu, na pewno nigdy nie złapałabyś męża.

- Przestań wygadywać głupoty! Nie sądzisz chyba, że uwierzę, iż umiejętność poderwania mężczyzny wiąże się bezpośrednio z ciuchami, jakie się nosi? Żaden facet nie jest do tego stopnia powierzchowny. Nawet ty!

- Skąd wiesz? A może jestem? Ale masz rację. Jest coś więcej, co czyni kobietę atrakcyjną dla mężczyzny, ale strój znajduje się na czele tej listy.

- Wiesz, mam wrażenie, że ty żyjesz w jakimś niereczywistym świecie, James - zauważyła.

- Ja? W niereczywistym świecie? Chyba nie wiesz, co mówisz!

- Może masz rację. Lecz przez cały czas nie mogę uwierzyć, że dałam się na to namówić.

Prawdę mówiąc, James również nie mógł w to uwierzyć. Ale były takie chwile tego popołudnia, że Kirby sprawiała wrażenie nawet lekko rozbawionej tą swoją transformacją. Sprzedawczyni ze sklepu, gdzie robili zakupy, okazała się bardzo pomocna. I to nie dlatego, że James Nash był taki popularny. Po prostu Kirby była jej nauczycielką w szkółce niedzielnej.

- Pozwoliłaś mi się na to namówić - stwierdził James - ponieważ wiedziałas, że twoje samodzielne próby znalezienia męża spełzły na niczym. Jestem jedyną osobą, która może ci w tym pomóc. Mając to na uwadze, co według ciebie powinniśmy robić wieczorem?

Kirby uniosła w zdziwieniu brwi.

- Jeśli chodzi o mnie, zamierzam pójść do sypialni i zdjąć z siebie te idiotyczne szmatki.

- To wspaniały pomysł - zauważył James i zaczął rozpinąć guziki u koszuli.

- Przestań! - krzyknęła, kiedy zauważyła, co James robi.

- Nie powiedziałam, że masz zdjąć ubranie. Mówiłam o sobie.

- W takim razie po co chcesz je zdejmować? - zapytał, wciąż rozpinając guziki.

- James! Jeśli nie zapniesz się natychmiast...

- Cudownie! Znowu zaczęłaś mówić do mnie po imieniu, a nie w formie bezosobowej. A więc jest jeszcze dla mnie jakaś nadzieja.

Widać było, że jest zdenerwowana. Ale przynajmniej nie wyszła z pokoju i nie zostawiła go samego. Nie wiedział, czy to dlatego, że zainteresowana jest jego planami, czy po prostu boi się, że on pójdzie za nią do sypialni.

- No dobrze! Powiedz mi w takim razie, gdzie można spotkać samotnych mężczyzn w tym mieście? W bibliotece?

Pokiwał przecząco głową.

- W kościele?

- Nie sędzę - odpowiedział.

- W sklepie?

- Raczej nie - odrzekł i nie czekając na jej kolejny pomysł, wyjaśnił: - Puby, Kirby. Puby są takim miejscem, gdzie można spotkać samotnych facetów.

- Co to, to nie! Przecież nie będę chodziła do pubu, żeby kogoś poznać. To nie w moim stylu.

- O czym ty mówisz? To naprawdę idealne miejsce do zawierania nowych znajomości.

- Naprawdę?

Skinał głową, ale Kirby mu nie wierzyła.

- Słowo?

- Przysięgam.

- Wiesz, nie sądziłam...

Kolejny raz podczas rozmowy z Kirby James miał wrażenie, że śni. Przecież wspomniała, że ma jakieś przyjaciółki. Dlaczego nie próbowały jej nigdzie ze sobą zabrać? Dlaczego nie zapoznały jej ze swoimi znajomymi? Nie mógł tego zrozumieć. A może były po prostu do niej podobne? Chociaż naprawdę trudno mu było w to uwierzyć.

- No to powiedz, dokąd możemy pójść? Jakie są puby w Endicott?

- Mówisz: puby... - Kirby zagryzła wargi, a potem przesuwała po nich palcami.

- Kirby, starłaś pomadkę z ust.

Natychmiast cofnęła rękę.

- Przepraszam. Nie jestem przyzwyczajona do pomadki. Nigdy jej nie używałam.

James sięgnął do kieszeni, wyciągnął chusteczkę do nosa i próbował poprawić zniszczony makijaż. Doszedł do wniosku, że najlepiej będzie zetrzeć pomadkę, ale kiedy wycierał jej usta i zobaczył lekko rozchylone, wilgotne wargi, poczuł pragnienie, żeby ją pocałować. Nigdy dotąd nie stracił kontroli nad sobą. Nigdy, aż do dziś. Uczucia, które nim miały, zaskoczyły go, ale nim zdał sobie sprawę z tego, co robi, pochylił się i pocałował Kirby.

To tylko jeden, nic nie znaczący pocałunek, pomyślał. Żeby zaspokoić ciekawość. Ale nie bardzo potrafił przestać.

Żadne z nich nie powiedziało słowa, kiedy znowu pochylił się, by ją pocałować. Zauważył, że Kirby nie robi nic, by go powstrzymać. Jej usta były gorące, chętne i cudowne. Cóż innego mu pozostało? Pocałował ją jeszcze raz. I jeszcze. I jeszcze...

Niesamowite. Nareszcie trzymał ją w ramionach. Było to uczucie, którego nie potrafiłby opisać słowami. Ich ciała wydawały się stanowić jedność. Przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie. Kirby jęknęła. James poczuł jej palce w swoich włosach.

- Och, James - wyszeptała.

Zaczął całować jej szyję. Jego wargi przesuwają się coraz niżej. Nie protestowała. James podejrzewał, że nie natknie się na żaden opór z jej strony. Ale jednocześnie wiedział, że nie powinien z niczym się spieszyć. Musiał być bardzo delikatny, żeby nie zranić Kirby. Nie potrafił opisać, co czuje. Taki doświadczony mężczyzna! Miał do czynienia z tyloma kobietami, a takie sensacje odczuwał po raz pierwszy w życiu.

- Kirby - szepnęła, jakby bojąc się, że gdyby wypowiedział jej imię głośno, czar by prysnął.

- Tak?...

- Ja... - Nie wiedział, co powiedzieć. Zamknął oczy i przytulił ją do siebie. Kirby zareagowała instynktownie, wtulając się w niego. - Jak wspominałem, planowałem tę lekcję na później, ale jeśli to tyle dla ciebie znaczy...

Jego słowa zadziały na Kirby jak wiadro zimnej wody. Otworzyła oczy i próbowała się cofnąć.

- Puść mnie, James.

Przez krótką chwilę chciał zignorować jej prośbę i po prostu zaspokoić swoje pragnienia. Ale wyzywając się w myśli od idiotów, rozluźnił uścisk i delikatnie odsunął Kirby od siebie.

- Przepraszam. Powinienem być sobie zdawać sprawę, że taka lekcja jest zbyt trudna dla ciebie.

- Myślę, że po prostu potrzebuję innego nauczyciela - mruknęła. - Lekcja sama w sobie była.

- Jaka? - zapytał James, wstrzymując oddech.

Potrząsnęła głową i nie odpowiedziała na jego pytanie.

Próbował się uśmiechnąć, ale naprawdę przychodziło mu to z trudnością. Myśl o kimś innym, całującym ją w ten sposób, była wyjątkowo przykra dla niego. Starał się nie pokazać tego po sobie. Udawał, że nic się nie stało, i dalej odgrywał rolę, którą sam sobie narzucił.

- Odłożymy to na później - stwierdził. - Trzeba tylko trochę udoskonalić twoje nowe wcielenie.

- Wiesz - odezwała się, potrząsając głową. - Ja nadal nie jestem pewna, czy to był dobry pomysł. Chyba zmieniłam zdanie na temat pomocy z twojej strony.

James wpadł w panikę. A co będzie, jeśli ona myśli tak naprawdę?

- Przecież mnie potrzebujesz, Kirby. Potrzebujesz mojej pomocy. Dobrze o tym wiesz.

- Twoja, jak ją nazywasz, „pomoc” to ostatnia rzecz, jakiej mi trzeba. Radziłam sobie zupełnie nieźle, dopóki nie pojawiłeś się w naszym mieście.

- Naprawdę?

Nie odpowiedziała, wpatrując się w niego w milczeniu.

- Obiecuję, że nic podobnego już się nie powtórzy.

- Ale ja nie wiem, czy mogę ci zaufać.

- A może po prostu nie ufasz sobie? - zapytał natychmiast, nie potrafiąc się powstrzymać od złości.

Milczała.

- Posłuchaj, Kirby. Różnie o mnie mówią. Ale nigdy nie złamałem danego komuś słowa. A poza tym nie mam zwyczaju zmuszać jakiegokolwiek kobiety do robienia czegoś, na co nie ma ochoty. Jeszcze raz ci obiecuję, że nic podobnego się już nie powtórzy... - Zawahał się przez chwilę. - Chyba że sama będziesz tego chciała.

- Myślę, że to mi nie grozi.

- W porządku! Jeśli taka jest twoja decyzja. Ale mamy jeszcze kilka spraw do omówienia, żeby nasz plan doprowadzić do perfekcji i zwabić jakiegoś biedaka w twoje sieci.

Przez chwilę miał wrażenie, że Kirby go zmyśliła, ale milczała.

W porządku, pomyślał. Nie bardzo wiedział, dokąd ich to wszystko zaprowadzi.

- Co chcesz ze mną omówić? - zapytała niespodziewanie.

Zadowolony, że sprawy przybrały taki obrót, James zaczął się zastanawiać, od czego zacząć. Kwestia stroju została już rozwiązana.

- No cóż, twoja reputacja.

- To znaczy?

- Cieszysz się w tym mieście dobrą reputacją - wyjaśnił.
- Przecież wiem. Pracowałam na to wiele lat. Więc?
- Więc musimy coś z tym zrobić, prawda?
- To znaczy, co?
- Wiesz, wydaje mi się, że będziemy musieli ją zrujnować.

Kirby wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma, niczego nie pojmując.

- Powód, dla którego żaden z wolnych mężczyzn w tym mieście do tej pory się tobą nie zainteresował, na pewno nie wiąże się z brakiem atrakcyjności. To ta twoja reputacja prawie świętej odstrasza ich. Nikt nie chce być odpowiedzialny za sprowadzenie cię na złą drogę. Biorąc pod uwagę, że znacie się tu wszyscy niemal od dziecka, ci faceci naprawdę są w idiotycznej sytuacji.

W zasadzie, pomyślał James, jest też wielu mężczyzn, którzy chętnie by skorzystali z okazji.

Westchnął, nie bardzo wiedząc, co ma jej jeszcze powiedzieć.

- No to co zrobimy? - zapytała spokojnie.
- Słucham?

- No co zrobimy z tą moją reputacją? Mówiłeś, że jest za dobra.

- Tak jak już ci wspomniałem, ktoś musi zepsuć tę twoją dobrą reputację - powiedział James i obdarzył ją jednym ze swoich najbardziej czarujących uśmiechów. - Sądzę, że naprawdę jestem najlepszym człowiekiem do tego tak odpowiedzialnego zadania. Masz przed sobą właściwą osobę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kirby nie zwracała uwagi na to, w jaki sposób James zaczął się na nią patrzeć.

- Powiedziałeś... - zaczęła powoli. - Chcesz zniszczyć moją reputację, czy tak? - zapytała i zarumieniła się. Była zła na siebie, że nie potrafi nic na to poradzić. - Czy nie tego właśnie próbowałeś parę minut temu?

Oczy jej zabłyśły na samo wspomnienie.

- No cóż, jak widzisz, nie dało to żadnych widocznych rezultatów. Chyba się ze mną zgadzasz? Poza tym nikt tego nie widział. A, niestety, taka operacja potrzebuje świadków.

Kirby nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała.

- Co masz na myśli?

- Jeśli mamy zniszczyć twoją reputację - a uwierz mi, Kirby, że postaram się sprawić, żeby plotkarki z Endicott nie zostały na tobie suchej nitki - musimy się upewnić, że wszyscy, ale to wszyscy o tym wiedzą.

Kirby zbladła.

- Czyżbyś zamierzał pozbawić mnie dziewictwa?

James uśmiechnął się szeroko.

- Na pewno nie bez twojej zgody. No i będziesz mnie musiała ładnie poprosić. A teraz bez żartów! Przecież tu chodzi tylko o to, żeby taka wiadomość dotarła do zainteresowanych. Nie muszą wiedzieć, jak jest naprawdę. Gdy się dowiedzą, że

ktoś odwalił za nich ciężką robotę, będą się pchali na randki z tobą.

- Naprawdę?

- No pewnie. Tacy są mężczyźni.

- Ale to powoduje, że wydają się tacy płytki i nieodpowiedzialni.

- A co możesz na to poradzić?

Kirby coraz bardziej nie podobał się obrót, jaki przybierała ta rozmowa.

- No, nie wiem... - zaczęła. Nagle pomysł zainteresowania sobą mężczyzn w Endicott przestał jej wydawać się tak atrakcyjny, jak kiedyś.

Zanim pojawił się James.

Tłumaczyła sobie, że to dlatego, iż dopiero on pokazał jej, jacy naprawdę są mężczyźni, a wcześniej nie zdawała sobie z tego sprawy. Zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście tak bardzo chce się do nich zbliżyć? Marzenie, żeby poznać miejscowego chłopca i obdarzyć go prawdziwą miłością na całe życie, nie wydawało jej się już takie ważne, jak kiedyś.

- Naprawdę sądzisz, że należy zrujnować moją dobrą reputację? - zapytała po raz kolejny.

- Jest to bezwzględnie konieczne.

- No to ja nie wiem...

Co się wydarzyło między nami wcześniej? zastanawiała się. W jakimś momencie James zaczął ścierać jej pomadkę z warg, a już po chwili całowali się jak szaleni. Nie wiedziała dotąd, jak to jest być z mężczyzną.

Tyle razy słyszała i tyle razy czytała o tym, że między jakimś ludźmi coś zaczęło iskrzyć, ale nigdy nie wiedziała, co to tak naprawdę znaczy. Aż do dziś. Jeżeli tak reagowała na poca-

łunki Jamesa, to co by było, gdyby doszło między nimi do czegoś więcej?

To dziwne, ale bardzo, ale to bardzo chciałyby się tego dowiedzieć.

- To twój wybór, Kirby - usłyszała jego wypowiedź.

Spojrzała na niego z uwagą. Do tej pory nie miała problemów z odczytaniem z jego twarzy reakcji, ale tym razem było inaczej. Twarz Jamesa nie wyrażała niczego.

Czyżby Angie i Rosemary miały rację, kiedy mówiły to samo co i on? Czy to naprawdę możliwe, że jej problem z mężczyznami wynikał z tego, że była dla nich zbyt słodka i niewinna?

Bez względu na to, co uważali tutejsi ludzie, Kirby była zbyt mądra, żeby nie zdawać sobie sprawy z tego, że nie istnieją żadne premie za dobroć czy niewinność. Ale nie sądziła, że wszystko zmieniło się do tego stopnia, iż to, co ona uważała za zalety, było powszechnie uznawane za wady. Na pewno nie oczekiwała żadnej nagrody za wybór, jakiego dokonała, ale nie sądziła też, że spotka się z pewnego rodzaju bojkotem towarzyskim.

Sama w końcu widziała, jaki opór mieli mężczyźni w tym mieście przed zawarciem bliższej z nią znajomości. Angie, Rosemary i James muszą dobrze wiedzieć, o czym mówią, jeśli doszli do takich samych wniosków niezależnie od siebie. Były one, według Kirby, jednakowo dobre, ponieważ ona sama nie potrafiła znaleźć jakiegokolwiek wyjaśnienia swojej samotności.

- Jeśli chcesz zostać jedyną dziewczyną w Endicott do końca swego życia, możesz mnie od razu wyrzucić z domu. Zacząć się z powrotem ubierać w „Romantycznych reminiscencjach Rose” i kupować najskromniejsze, najdłuższe i najbardziej bez-

kształtne ciuchy. Możesz ukrywać się w bibliotece i udawać, że świat wokół ciebie zupełnie cię nie interesuje. I możesz również na własne życzenie oglądać plecy uciekających przed tobą mężczyzn. Natomiast jeśli byś zapragnęła spróbować czegoś innego... Gdybyś chciała wiedzieć, jak sympatycznie jest po-grzeszyć od czasu do czasu... I jeśli masz nadzieję, że doświadczysz kiedyś tego wspaniałego uczucia, które wybucha między kobietą a mężczyzną... - James zamilkł i popatrzył jej głęboko w oczy.

- To co? - zapytała, nie rozumiejąc, do czego on zmierza.

- To ja jestem tym mężczyzną, który cię w to wszystko wprowadzi.

James doszedł do wniosku, że Kirby znowu zastanawia się, czy to wszystko ma sens, w chwili gdy weszli na przystań będącą własnością pani Pendleton Barclay, powszechnie szanowanej osoby w Endicott. Regaty właśnie miały się rozpocząć. A oni zamierzali rozpocząć przygotowaną przez siebie operację „Wamp”, której celem było powalenie innych mężczyzn z nóg na widok Kirby.

To znaczy mogliby to zrobić, gdyby Kirby zdjęła w końcu z siebie płaszcz i pokazała się w całej krasie. Chociaż minęły cztery dni od chwili, gdy zgodziła się, żeby jej pomógł, dzisiejsze regaty dawały im po raz pierwszy możliwość wprowadzenia ich planu w życie. Wcześniej padało i w trakcie imprez na świeżym powietrzu nikt nie był w stanie zauważyć nowego stroju Kirby z powodu peleryny, którą musiała włożyć.

Dzisiaj było sucho i ciepło, ale Kirby wymusiła na nim pozwolenie na płaszcz. Pod spodem miała obcisłą, krótką sukienkę w kolorze purpury. Dzięki zaproszeniu od pani Barclay mogli

dzisiejsze regaty obserwować z budynku przystani we względnym komforcie.

Względny było właściwym słowem według Jamesa, gdyż, jeśli chodzi o Kirby, miał on wrażenie, że już nigdy nie będzie się czuł wolny od trosk.

W każdym razie miejsce było przepiękne ze wspaniałym widokiem na rzekę Ohio i zielone wzgórza Kentucky po jej drugiej stronie. Gościom oferowano mnóstwo wymienitego jedzenia i napojów.

Wszyscy tu się znali i czuli jak u siebie w domu. Taka atmosfera nigdy dotąd Jamesowi nie odpowiadała, więc teraz sam był zaskoczony swoją reakcją. Żeby się dłużej już nad tym nie zastanawiać, odwrócił się w stronę Kirby i zobaczył, że nadal ma na sobie płaszc. Powoli tracił do niej cierpliwość, ale ciągle jeszcze panował nad sobą.

- Czy można ci pomóc? - zapytał, wyciągając ręce po płaszc.

- Nie! - zawołała, Kirby otulając się szczelniej swoim okryciem.

James westchnął, zmęczony tą sytuacją.

- Kirby, ściągnij płaszc. Jeśli ten plan ma się powieść, niech się to w końcu stanie.

Kirby nie mogła się zdecydować.

- Ściągnij płaszc... - powtórzył.

- Wiesz, zmieniłam zdanie. Chyba jednak nie chcę grać roli kusicielki. Myślę, że powinniśmy pójść do domu i zapomnieć o wszystkim...

- Teddy Gundersen jest tutaj - przerwał jej James.

Kirby popatrzyła w stronę, którą James jej wskazał. Rzeczywiście Teddy rozmawiał w kącie sali z panią burmistrz. James

musiał docenić wspaniałą nordycką urodę tego młodego mężczyzny i od razu zauważył rumieńce na policzkach Kirby.

Do licha, dlaczego nie reagowała w ten sposób na jego widok! Przecież nie mógł narzekać na swój wygląd. Był wysportowany, dobrze się ubierał, więc dlaczego?

- Popatrz, Henry Monroe jest tu również - dodał, kiedy zauważył następny obiekt westchnień Kirby.

- Gdzie?

- O, i Mark Benedict! Ale mamy szczęście!

- Gdzie? - powtórzyła.

- Lepiej zajmij się płaszczem. Zdejmujesz go czy nie?

- No... - Kirby powoli zaczęła rozpinąć guziki. Spojrzała na Jamesa i jej rumieniec się pogłębił.

Musi jej zależeć na tych facetach, pomyślał z zazdrością. Robił się coraz bardziej nerwowy, a Kirby ciągle rozpinęła guziki płaszcza. Kiedy rozpięła ostatni, James prawie ściągnął z niej okrycie. Boże! Co też się z nim dzieje? Nigdy dotąd tak się nie zachowywał. A teraz czuł się bardziej poruszony widokiem kobiety zdejmującej płaszcz, niż kiedykolwiek dotąd widokiem kobiet zdejmujących bieliznę. Miał nadzieję, że Kirby nie zauważyła tego, co się z nim dzieje.

Wyglądała wspaniale. I nagle wszystkie męskie spojrzenia spoczęły na niej.

Teddy Gundersen przerwał rozmowę z panią burmistrz, Henry Monroe załowił się chrupką, którą właśnie jadł, a Mark Benedict upuścił szklanekę z piwem na podłogę.

Zaś James zazgrzytał zębami ze złości.

- Nareszcie przyciągnęłaś ich uwagę - powiedział.

- Kirby - jednogłośnie zawołali trzej mężczyźni i rzucili się w jej kierunku.

- Bądź dla nich miła. Pamiętaj, że oni nie wiedzą, co im szykujesz - szepnął jej do ucha. Potem, nie będąc pewny swoich reakcji na zachowanie wielbicieli Kirby, ruszył przed siebie.

Zdał sobie sprawę, że nie ma pojęcia, dokąd idzie. Najlepiej byłoby zniknąć. Nie chciał widzieć, jak ci trzej starają się podejść do Kirby. Im dalej od niej będzie, tym mniej im zagraża.

Nie miał pojęcia, co się z nim dzieje. Nigdy dotąd nie był zazdrosny o kobietę.

Kirby była niesamowita. Ubezwłasnowolniła go tym wczorajszym pocałunkiem. Całe szczęście, że tylko on o tym wiedział.

Teraz był na siebie wściekły o plan, który wymyślił. Dlaczego pchnął ją w ramiona tych trzech małomiasteczkowych idiotów, którzy nie potrafili dostrzec, jaką perłą mają w swoim otoczeniu?

Postanowił uwolnić Kirby od ich towarzystwa; ale kiedy spojrzął w jej kierunku, zauważył, że uśmiecha się nieśmiało, widząc, jak adoratorzy biegną w jej kierunku, każdy z filiżanką ponczu. Nie wina, nie szampana, nie wspominając już o whisky, ale ponczu. Ta kobieta chyba nigdy się nie zmieni. Mimo stroju, który miała na sobie, emanowała niewinnością. Wzbudziła ich zainteresowanie, ale to jeszcze nie było to. Nie próbowali z nią flirtować. Ciągle jeszcze widzieli w niej tę pocziwą Kirby, którą wszyscy w miasteczku starali się opiekować.

James potrząsnął głową.

Trzeba było rozpocząć dalsze działania. Jeśli miał zamiar zepsuć jej opinię - a miał na to nieprzewartą ochotę - musiał działać szybko. Zupełnie zapomniał, że jeszcze przed chwilą gotów był skoczyć do gardła tym facetom tylko za spojrzenia, jakimi obrzucali Kirby. Teraz chciał im udowodnić, że tak na-

prawdę nie jest ona wcale damą. I że warta jest ich, a może i jego uwagi. Szybko wymyślił właściwą strategię i ruszył w ich kierunku.

Kirby była trochę oszołomiona zainteresowaniem ze strony trzech mężczyzn jednocześnie, z których żaden do dziś nie zwracał na nią najmniejszej nawet uwagi. Nagle stwierdziła, że to, co się dzieje, po prostu ją denerwuje.

Za kogo oni się mają? pomyślała. Przez ponad rok próbowała zwrócić ich uwagę na siebie, lecz oni tylko uciekali przed nią. A teraz nagle, gdy włożyła na siebie minispódniczkę i umalowała się, zapragnęli poznać ją bliżej. Mimo zmiany wyglądu przecież ciągle była tą samą osobą, ale oni jakby tego nie zauważali.

Ale może był też inny powód zmiany ich zachowania, pomyślała niechętnie.

Ta przekłeta kometa! Zbliżała się coraz bardziej do Endicott, działając na ludzi w przedziwny sposób. W końcu wszyscy mieszkający w tym mieście zaczęli się dziwnie zachowywać.

Pani Winslow, bibliotekarka, zachwycała się Keanu Reevesem. Ojciec Angie zaprosił gangstera do domu na obiad. Rosemary nie chciała słuchać, gdy jej mówiono, że zaczyna lubić swego odwiecznego wroga, Willisa Randoma. A mężczyźni zaczęli patrzeć na Kirby tak, jakby się zastanawiali, co ma pod sukienką, jeśli w ogóle coś pod nią włożyła.

Kirby uważała, że ona sama również jest ofiarą Boba. Bo jak inaczej wytłumaczyć jej ciągłe rosnącą fascynację Jamesem Nashem? Jakie mogłyby być powody jej marzeń na jawie, w których widziała siebie i Jamesa nie tyle kochających się szaleńczo, co można by było zrozumieć, ale mieszkających razem w domu

jej matki i otoczonych gromadką dzieci podobnych i do niej, i do niego.

Na pewno to sprawka komety! Za wszystko należy winić Boba.

Tak samo Teddy, Mark i Henry znaleźli się pod jego wpływem. Po prostu mieli ochotę ją uwieść, a wszystko to w wyniku działania Boba, z którym nie potrafili sobie poradzić.

A może stało się tak z powodu jej stroju i makijażu?

Znowu zaczęła się zastanawiać, jak to jest możliwe, że się na coś podobnego zgodziła. Podniosła głowę i zobaczyła, że James się zbliża. Nie spodobał się jej wyraz jego oczu.

- A więc tu jesteś, kochanie? - zawołał.

Kochanie? Była tak zdumiona, iż użył tego słowa, że prawie nie potrafiła tego ukryć.

- Tak... mój drogi? - odrzekła, nie pojmując, o co Jamesowi chodzi.

Trzymał w rękach drinka dla siebie i dla niej.

- Proszę, proszę! Odszedłem tylko na chwilę, żeby ci przynieść coś do picia i co zastałem po powrocie? Moje miejsce zostało zajęte przez tutejszych młodzieńców. A ja myślałem, że tutaj respektuje się prawa własności.

Prawa własności? On nazywa ją swoją własnością? Co ten facet sobie wyobraża? Zauważyła, że stojący obok niej mężczyźni popatrzyli na Nasha z niesmakiem.

- James... - zaczęła, licząc na to, że Nash dostrzeże ostrzeżenie w jej głosie.

- No, już dobrze... - odezwał się, ujmując ją za łokieć.

- Napij się, kochanie. Wiem, że to ci najbardziej odpowiada.

Zmieszana tym, co powiedział James, wypła spory haust podanego jej napoju i natychmiast zaczęła się krztusić.

- Przepraszam, powinienem był cię ostrzec. - James poklepał ją po plecach. - To nie było to, co zwykle pijasz. Wiem, że lubisz tequilę, ale mieli nie najlepszą markę w barze, więc zdecydowałem się na dżin dla ciebie. Podwójny i bez lodu. Tak jak lubisz.

Kirby chciała go zapytać, o czym on mówi, ale trunek tak palił ją w gardle, że nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

- Wypij jeszcze łyk. Poczujesz się lepiej. Ale jeśli nadal ten trunek będzie za mocny, poproszę barmana, by zdobył dla ciebie butelkę Cuervo i trochę soli. Bo przecież tak to zawsze pijasz, prawda?

- Ja... - Kolejny atak kaszlu nie pozwolił jej dokończyć zdania.

James błyskawicznie podsunął jej szklanekę. Ale ostatnia rzecz, na którą miała ochotę, to jeszcze jeden łyk tego obrzydlistwa, więc potrząsnęła tylko głową.

- Dobrze, już dobrze! Wiem, jaka potrafisz być, jeśli coś nie jest po twojej myśli. - Przyciągnął ją do siebie i delikatnie pocałował w kark. - Nawet nie potrafisz opisać, jak bardzo mnie to podnieca, kiedy jesteśmy sami. Więc jednak przynieść ci tequilę? Panowie, mam nadzieję, że mogę wam zaufać i zostawić panią z wami?

Mimo łez, które podczas ataku kaszlu napłynęły jej do oczu, Kirby zauważyła, że trzej mężczyźni pokiwali twierdząco głowami. Pomyślała sobie, że będzie to dla niej prawdziwa frajda, kiedy zostaną z Jamesem sami i będzie mogła mu pokazać, do czego jest zdolna, kiedy się wścieknie, a była naprawdę zła na niego.

Niestety, awantura musiała poczekać, a teraz nie zostawało jej nic innego, tylko grać swoją rolę. Wszyscy na sali patrzyli

na nią z wyraźnym zainteresowaniem. Muszę się opanować, pomyślała. Ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę, to urządzenie awantury.

W końcu chodziło o jej reputację.

Uczestniczyli we wszystkich przyjęciach zorganizowanych z okazji pojawienia się komety. Stojąc przed lustrem w garderobie na kolejnej imprezie, Kirby z zachwytem przyglądała się swojej kreacji wybranej przez Nasha. Czuła się trochę jak raso- wy piesek na wystawie. Wszyscy ją oglądali, a James, dumny właściciel, trzymał w dłoni koniec smyczy.

Ale gorsze niż to było jego zachowanie. Opowiadał każdemu, kto chciał i nie chciał słuchać, jak blisko są ze sobą i co ich łączy. Cały czas obejmował ją w pasie lub za ramiona. Kirby zastanawiała się, co sobie myślą mieszkańcy miasta, którzy znają ją od lat. W zasadzie nawet ją to wszystko bawiło. Ci mężczyźni śliniący się na jej widok, którzy przedtem w ogóle jej nie zauważali! Te plotki krążące o niej! Było to tak odmienne od jej dotychczasowego życia. Dobrze wiedziała, że to tymczasowe, ale taka odmiana na pewno dobrze jej zrobi.

Niestety wszystko, co dobre, szybko się kończy. Nieźle odegrali swoje role, skoro ludzie im uwierzyli, a przecież nadal była dziewczicą.

Kiedy byli sami, James zachowywał się zupełnie poprawnie i Kirby miała wrażenie, że nie jest obiektem jego westchnień. Bez względu na to, jak bardzo by tego chciała.

Miała przed sobą jeszcze jeden tydzień udawania. Jeszcze tydzień do końca festiwalu i wyjazdu Jamesa, który na pewno z przyjemnością rozstanie się z Endicott! Jeszcze tydzień, żeby przekonać samą siebie, że się w nim nie zakochała.

Tydzień! To tak niewiele, a czasami więcej niż wieczność. Dziś wieczorem zamierzała się świetnie bawić. Patrząc na siebie w lustrze, zastanawiała się, czy powinna się pojawić na dzisiejszej imprezie w takim stroju. Nie była pewna, co sobie pomyśla rodzice jej uczniów ze szkółki niedzielnej.

Mała czarna leżała na niej wspaniale, dyskretnie ukazując to wszystko, co powinno być zakryte bluzką z olbrzymim kołnierzem pod szyją i niezliczonymi guziczkami. Kirby postanowiła o tym nie myśleć. W każdym razie nie dziś. Szybko poprawiła włosy i umalowała wargi. Była gotowa.

Na zewnątrz czekał na nią James. Wyglądał świetnie. Kirby nie mogła się nadziwić, że jest aż tak przystojny. Ale męczyło ją również i to, dlaczego ze wszystkich kobiet w Endicott wybrał właśnie ją i nie odstępował na krok.

To sprawa Boba.

Przez moment wróciła myślami do tej nocy, kiedy wraz z Angie i Rosemary leżały na wilgotnej trawie i wpatrując się w niebo, wypowiadały swoje życzenia.

Miłość na całe życie, pomyślała, wzdychając.

Popatrzyła na Jamesa, który ruszył w jej kierunku z rękoma w kieszeni i promiennym uśmiechem na twarzy. I nagle zdała sobie sprawę z czegoś, co do tej pory nawet nie przeszło jej przez myśl.

Bob w końcu spełnił jej życzenie. Była tego pewna! Nareszcie wiedziała, że jest zakochana w Jamesie Nashu. Całkowicie i nieodwracalnie. Było to od niej niezależne i nic, naprawdę nic, nie mogła na to poradzić.

Była to miłość na całe życie. Taka, o jakiej marzyła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kirby nie potrafiła określić, kiedy i jak to się stało, ale była tego teraz tak pewna, jak pewna była swego imienia. Naprawdę kochała Jamesa! Prawdopodobnie zakochała się w nim w chwili, gdy dotknął jej w bibliotece tak delikatnie, tak czule, jak żaden inny mężczyzna.

Będzie wielką miłością jej życia! Będzie tym, którego nigdy nie zapomni. Jego twarz będzie ją nawiedzać w najmniej spodziewanych chwilach. Wspomnienie jego głosu, zapachu, śmiechu będzie wrywało ją ze snu w środku nocy.

Będzie go kochać zawsze. Wiedziała to. Znała siebie, swoje reakcje. Po prostu to czuła. Bob spełnił jej życzenie. Dlaczego więc była taka nieszczęśliwa?

Ponieważ taka miłość do niczego nie prowadzi, odpowiedziała sama sobie. Kochać powinno się z wzajemnością. Przypomniała sobie, że nie była zbyt dokładna, gdy wypowiadała swoje życzenie. Nie było w nim mowy o uczuciach ukochanego. Ale przecież Bob powinien był to zrozumieć. Powinien wiedzieć, jakie to beznadziejne i bolesne kochać kogoś, kto nie odpłaca takim samym uczuciem. Bob nie może być bezlitosny do takiego stopnia, żeby żartować sobie z kogoś, kto naprawdę na to nie zasłużył!

- Jesteś gotowa do wejścia? - zapytał James. - I odegrania swojej roli?

Rola. Tak traktowali tę sprawę od początku. To była gra.

I nagle Kirby poczuła, że ta gra jej nie bawi.

- Jestem gotowa - odrzekła. - Ale mam jeden warunek. Musisz mi obiecać przynajmniej jeden taniec.

- Tylko jeden? - zapytał zdziwiony James. - Ależ kochanie, nie zamierzam wypuścić cię ze swych objęć przez cały wieczór. Złamiesz pewnie wiele serc, pokazując się w tej sukience.

- Mówisz o łamaniu serc - odparła. - A ja zamierzam je kolekcjonować.

- Masz rację - powiedział James, nagle tracąc humor. - Właśnie to miałem na myśli.

Przyglądała mu się przez chwilę w milczeniu.

- Wyjaśnij mi jedną rzecz - poprosiła. - Cała ta operacja miała na celu uwiedzenie przeze mnie kilku mężczyzn. Więc dlaczego, jak tylko ktoś się do mnie zbliża, starasz się trzymać go ode mnie jak najdalej?

James spojrział na nią badawczo. To było bardzo trudne pytanie, więc nie odpowiedział jej od razu. Zastępował na szczerą odpowiedź. Niestety, nie potrafił takiej odpowiedzi znaleźć. Miał tylko pytania, z którymi sam nie potrafił sobie poradzić. Mnóstwo pytań. Na przykład takie: dlaczego nie chciał, żeby cała wymyślona przez niego operacja się powiodła? Albo dlaczego tak bardzo denerwują go ci wszyscy mężczyźni podrywający Kirby? Czy też po co kontynuować tę całą farsę, skoro to on chce być tym jedynym mężczyzną w jej życiu?

Im więcej czasu z nią spędzał, tym częściej chciał z nią przebywać. Pierwszego dnia, kiedy ją poznał, traktował to jako przelotną znajomość, tylko na czas pobytu w Endicott. A planował, że zostanie tutaj trzy tygodnie. Uważał, że zdąży spędzić tyle czasu z Kirby, że będzie miał jej dość.

Oczywiście był wtedy pewien, że to tylko kwestia kilku dni, żeby się z nią przespać. A teraz sytuacja wygląda tak, że on, James Nash, znany playboy i najpopularniejszy mężczyzna w Ameryce, zakochał się w Kirby Connaught, dziewczycy, nauczycielce ze szkółki niedzielnej, sympatycznej paniencie.

Nigdy dotąd nie kochał się w dziewczynach, które spotykał w czasie licznych wojaży. Po prostu lubił ich towarzystwo i dobrze się z nimi bawił. A teraz zupełnie nie wiedział, jak ma się zachowywać. Postanowił więc skorzystać ze sposobu, który praktykuje od lat. To znaczy wcale o tym nie myśleć.

- James?

- Co takiego?

- Dlaczego izolujesz mnie od mężczyzn, którzy się mną interesują? - powtórzyła pytanie.

- No więc.. - zaczął się tłumaczyć. - Ja... To dlatego... Cóż, rozumiesz przecież, że... - Bardzo się starał odpowiedzieć na jej pytanie, ale po prostu nie potrafił. Więc zadała mu następnę.

- Bo tu jednak nie chodzi o to, żebyś spotkała mężczyznę na całe życie, prawda?

James bardzo by chciał znać odpowiedź na to pytanie. Chciałby tylko dla własnego spokoju.

Ponieważ jednak nie miał dla niej żadnego wiarygodnego wytłumaczenia, zaczął mówić o muzyce.

- Czy słyszysz, co grają? To moja ulubiona piosenka. Proszę, zatańcz ze mną.

Przez chwilę James miał wrażenie, że Kirby nie ma na to ochoty i że dopóki nie usłyszy odpowiedzi na swoje pytanie, nie ruszy się z miejsca. Wstrzymał oddech. Minęło pięć sekund... dziesięć... W końcu wydawało się, że ustąpiła. Uśmiechnęła się do niego i ruszyła na parkiet.

Ale było coś takiego w jej uśmiechu, co zaniepokoiło Jamesa. Nie był to radosny uśmiech. Można go było określić jako uśmiech pogodzenia się z losem.

Dziwne, pomyślał. A z jakiego powodu Kirby miałyby się czuć smutna? Prawie wszyscy w Endicott mówili o niej ostatnio i to wcale nie w taki sposób, jak dawniej. James był tego pewien, bo wysłał Begleya na przeszeptki. Mieszkańcy Endicott zachwycali się zmianami, jakie zaszły w poczciwej Kirby Connaught. I spekulowali na temat przyczyny tych zmian.

Zdaniem większości, ich sprawcą był Bob. Skoro miał wpływ na tylu mieszkańców tego miasta, to dlaczego by nie na Kirby? A jeśli nie kometa, to kto? Jediną osobą, która mogła się do tego przyczynić, był, ich zdaniem, James Nash.

Wszyscy zastanawiali się, czy Kirby nadal jest taka niewinna? Nikt nie wiedział niczego na pewno, ale każdy próbował się czegoś na ten temat dowiedzieć. Była w centrum uwagi. Według Jamesa, za szczęście, a w najgorszym wypadku za dwanaście miesięcy Kirby stanie na ślubnym kobiercu z którymś z miejscowych kawalerów.

Ku swemu zdziwieniu to był temat, o którym za żadne skarby nie chciał myśleć. Spojrzał na Kirby. Patrzyły na niego przepiękne błękitne oczy, a usta uśmiechały się smutno.

- Zatańcz ze mną - powtórzył, nie wiedząc, co powiedzieć.

Kirby weszła na parkiet i nareszcie mógł wziąć ją w objęcia.

Nie wiedziała, czy ktoś zauważył ich wejście lub obserwuje ich teraz. Nie obchodziło jej to. Jedyne, co było ważne, to obecność Jamesa tutaj i to, że są razem. Przynajmniej w tym momencie. A jeśli będzie miała szczęście i Bob niczego nie spoci, to jeszcze przez siedem dni i nocy. Postanowiła maksymalnie wykorzystać ten czas.

Pewnie James jej nie pokocha, ale będzie chociaż go miała przez cały tydzień dla siebie.

Tworzyli idealną parę. Ich ciała wydawały się jak dla siebie stworzone. Ich taniec był jak poezja. Uzupełniali się nawzajem.

James przyciągnął ją mocno do siebie. Czuł jej bliskość. Działało to na jego zmysły. I chociaż tańczyli koło otwartych drzwi, było im strasznie gorąco. Taniec oszołomił ich i roznamiętnił.

- Kirby... - szepnął James ostrzegawczo.

Nie zwróciła na to najmniejszej uwagi, przytulając się jeszcze mocniej do niego.

- Kirby... - powtórzył zduszonym głosem.

- Tak? - mruknęła w zapamiętaniu. Delikatnie przesunęła dłońmi po jego karku.

- Och, Kirby... - westchnął.

Jej serce zaczęło bić jeszcze szybciej, gdy usłyszała nutki tęsknoty w głosie Jamesa. Sprawiał wrażenie tak samo zdesperowanego jak i ona.

- Tak, James? - zapytała ze spokojem, który zaskoczył ją samą.

- Czy możesz mi powiedzieć, co ty robisz?

Odchyliła się, by spojrzeć mu w oczy. Potem uśmiechnęła się promiennie.

- Pieszczę cię - stwierdziła spokojnie, rozbawiona wyrazem zaskoczenia na jego twarzy. - Czy nie robię tego właściwie? - zapytała. - Nie bardzo się na tym znam. To dla mnie zupełna nowość.

- To może zrób to jeszcze raz, żeby się upewnić.

Kirby roześmiała się i ponownie dotknęła jego karku. James zdrzął i przyciągnął ją do siebie.

- O, tak! - wyszeptał. - Wypadło to świetnie. Nigdy bym nie uwierzył, że robisz to po raz pierwszy.

- Wiesz, muszę ci coś wyznać. Mam nauczyciela.

Uśmiechnął się z satysfakcją.

Tańcząc, prowadził ją w kierunku drzwi. Wymknęli się z sali na dwór. James zatrzasnął za sobą drzwi, a potem spojrzał Kirby prosto w oczy. Objął ją. Stali tuż przy ścianie budynku. Oparł się o nią ręką i pochylił nad Kirby. Poczują jego wargi na ustach. Ich dotyk był tak gorący, że aż parzył. Pocałował ją.

Wolno i delikatnie. Poczul dreszcze przebiegające po jej ciele. Następny pocałunek nie był już taki spokojny. Całował ją raz po razie, nie mogąc przestać. Nogi ugięły się pod Kirby, więc oparła się plecami o ścianę. Czuła dotyk Jamesa. Wszędzie. Na szyi, we włosach, na całym ciele. Był nieustrudzony. Nigdy dotąd nie czuła takiego żaru w sobie. Miała wrażenie, że dłużej tego nie wytrzyma. Pragnęła Jamesa. Była to jedyna rzecz, której była pewna.

- Proszę... James... - jęknęła.

- Czego ode mnie chcesz, Kirby? Proszę, powiedz mi - zawołał zduszonym głosem.

- Ciebie - szepnęła. Nie wiedziała, kiedy podjęła taką decyzję, ale czuła że jest ona słuszna. - Chcę ciebie.

Zaczął całować jej szyję milimetr po milimetrze. Jego ręce błądziły po jej ciele.

- Chcesz, żebym co? - zapytał.

- Chcę, żebyś... - Kirby nie mogła mówić dalej, bo znowu poczuła jego wargi na swojej skórze.

Pieścił ją delikatnie, doprowadzając prawie do szaleństwa. Gdzieś w podświadomości jak zadra tkwiło pytanie, jak daleko się posunie. Przez cały czas nie przekraczał jednak pewnej granicy.

- Chcesz, żebym....? - zapytał znowu.

Jak może być taki opanowany, zastanawiała się Kirby. I dlaczego nalega, żeby powiedziała, o co jej chodzi? Przecież dobrze wie. To było oczywiste. A może ona jest do tego stopnia niedoświadczona, że nie potrafi wyjawić mu bez słów swoich pragnień.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. To, co zobaczyła, przeraziło ją trochę. Żar. Głód. Pragnienie. Żądza.

Przez chwilę zastanawiała się, czy naprawdę wie, co robi, igrając z kimś takim jak James. Ale natychmiast zdała sobie sprawę, że to nie jest gra. Już nie! Że naprawdę tego chce. Nawet jeśli Jamesa to zbytnio nie interesuje.

Westchnęła. Musiała chwilę poczekać, aż jej serce przestanie wariować. Potem zmusiła się do uśmiechu, mając nadzieję, że wygląda na bardziej pewną siebie, niż faktycznie jest.

- Chcę, żebyś dotrzymał swojej obietnicy i zepsuł moją reputację. Tym razem do końca - stwierdziła stanowczo.

James uśmiechnął się w odpowiedzi i delikatnie dotknął jej piersi. Kirby jęknęła. James nie ustawał w pieszczotach, a ona była jedynie w stanie myśleć o tym, że chce, żeby to się nigdy nie skończyło.

- Hej - powiedział nagle, wracając do rozmowy. - Mam nadzieję, że zauważyłaś, co już osiągnęliśmy. Jeśli chodzi o mieszkańców tego uroczego miasteczka, twoja reputacja została poważnie nadszarpnięta.

Kirby w milczeniu skinęła głową.

- Po co mają się ciągle zastanawiać? Niech się dowiedzą prawdy. Jeśli jesteśmy już w pół drogi, dlaczego nie pójść na całość? - zauważyła.

James zastanawiał się przez chwilę nad tym, co powiedziała.

Nie potrafił zrozumieć, dlaczego traktuje to tak poważnie. Kirby była zdecydowana. Uważała, że nie ma sensu dłużej czekać.

James milczał.

- Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? - zapytał nagle.
- Tak - odpowiedziała.
- Chcesz mi dać coś, co chroniłaś przez trzydzieści lat.
- Chcę.
- Mnie, a nie komuś stąd, kto się z tobą ożeni.
- Tobie.
- I chcesz to dać mnie, Jamesowi Nashowi, temu playboyowi, znanemu ze swoich romansów w całej Ameryce?
- Zgadza się.
- Człowiekowi, który nie jest tego wart. Ja nie mogę ofiarować ci miłości na całe życie, Kirby - stwierdził. Chciał, żeby była tego świadoma.

Coś umarło w jej sercu, kiedy zdała sobie sprawę, że James mówi prawdę.

Chciała mu powiedzieć, że wszystko jest w porządku, bo ona ma w sobie dość miłości za nich oboje. Miłości, która starczy na całe życie i jeszcze dłużej. Wiedziała jednak, że jeśli mu to wyzna, James zorientuje się, jak bardzo jej na nim zależy i ile dla niej znaczy, a wtedy i on będzie przed nią uciekał. Marzyła o tym, żeby to czuł gdzieś w głębi duszy, i czekała na jego słowa.

- Słyszałaś? - zapytał cicho. - Nie mogę cię kochać, Kirby, dłużej niż przez jedną noc, czy też przez kilka dni. Jeśli to tyle potrwa, będę szczęśliwy. Jestem jakiś inny.
 - Wiem.
 - I nie jest to dla ciebie istotne?
- Kirby nie wiedziała, co mu odpowiedzieć.

- Jest, ale ani nie dzisiejszej nocy, ani nie przez najbliższy tydzień. A może jeszcze i nie przez następny.

James pokiwał w milczeniu głową. Wydawał się niezadowolony z jej odpowiedzi, podobnie zresztą jak i ona. Uśmiechnął się. I to jej wystarczyło. Wiedziała, że się zgodził.

Jeszcze raz pogłaskała ją po policzku i odsunął się od niej.

- U ciebie, czy u mnie? - zapytał.

- U ciebie - odpowiedziała bez chwili zastanowienia.

W ten sposób nie będą mnie w domu osaczały wspomnienia po twoim wyjeździe, pomyślała ze smutkiem.

- W porządku. Jedźmy do mnie.

W ostatniej chwili Kirby ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć czegoś na temat spełnionych marzeń.

Bo byłyby to prawda, ale tylko połowiczna. Tak! Bob spełnił jej marzenie o miłości na całe życie. Zastanawiała się tylko, dlaczego była taka głupia piętnaście lat temu, żeby nie poprosić o coś jeszcze. O to, żeby ta jej miłość na całe życie została odwzajemniona. Teraz było już na to za późno.

Jednak nie mogła się powstrzymać, żeby nie spojrzeć w górę w poszukiwaniu komety. Kiedy dojrzała jaśniejszy od innych punkcik na niebie, natychmiast wprowadziła poprawkę do swojego życzenia sprzed piętnastu lat.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W czasie drogi do hotelu James postanowił trzymać ręce przy sobie. Kochanie się w samochodzie ze świadomością, że szofer to wszystko obserwuje, nigdy go nie pociągało. Był również pewien, że Kirby nie życzy sobie publiczności w takiej sytuacji. Siedziała obok niego w swojej czarnej sukience z rękoma złożonymi na kolanach, pachnąca lawendą. Patrzyła wszędzie, tylko nie na niego.

Za oknami jadącego samochodu widział jej miasto z piękną zielenią w każdym niemal zakątku, starymi, ale zadbanymi domkami, równiutkimi chodnikami, ścieżkami rowerowymi i staroświeckimi lampami na gankach domów. W centrum prze-ważały kamienice z czerwonej cegły, czyste i zadbane kościoły oraz sklepy, do których chodzi się na zakupy całymi rodzinami. Z rzadka tylko pojawiały się neony.

Nigdy dotąd nie był w takim miejscu jak Endicott. Kawałek Ameryki nie skażonej współczesnością. Było to miejsce pełne niewinności i dobroci, gdzie przestrzegano wszelkich zasad. Miejsce, do którego można było uciec z dżungli wielkich miast. Miejsce, gdzie plotkowano o tym, które z marzeń piętnastolatek zostało spełnione przez komętę.

I właśnie tu żyła Kirby Connaught. Zdawał sobie z tego świetnie sprawę i, prawdę mówiąc, przerażało go to trochę. Wiedział jedno, że w żadnym razie nie może pozwolić na to, by

cokolwiek wdarło się w ich intymny świat, który dla siebie stworzyli. Jeśli było coś między nimi, zaczęło się to już w chwili, gdy dojrzał ją przez swój teleskop. Miał wrażenie, że zostało to przez kogoś zaplanowane i on sam nie mógł od tego uciec. W chwili obecnej nie chciał, żeby pojawiły się jakieś przeszkody.

Fakt, że nigdy wcześniej nie miał do czynienia z dziewicą. I dlatego się denerwował. Nie chciał zranić Kirby, ale nie chciał też, żeby wspominała swój pierwszy raz z rozczarowaniem. Pragnął, żeby jej wspomnienia były pełne uniesienia i radości. Marzył o tym, żeby za pięćdziesiąt lat Kirby była starą kobietą, która, siedząc na ganku, z uśmiechem rozczulenia na ustach wspomina te kilka szalonych dni, spędzonych

razem z nim.

Jednakże zupełnie nie miał pojęcia, co zrobić, by jej nie zranić i nie rozczarować. Chciał, żeby to ich pierwsze zbliżenie na zawsze pozostało w jej pamięci.

Nagle uderzyła go pewna myśl. W pewnym sensie to również będzie jego pierwszy raz. Zostanie pierwszym kochankiem Kirby. A ona będzie pierwszą kobietą, którą pozbawi dziewictwa. Wydawało mu się to w jakiś sposób niezwykle.

Spojrzał na Kirby. Siedziała wyprostowana, wpatrując się w jakiś punkt przed sobą. Podniósł rękę i delikatnie dotknął jej policzka. Zerknęła na niego i wtedy zauważył, że jest przerażona. Poczł się lepiej. Świadomość, że nie tylko on boi się tego, co ma nastąpić, podniosła go na duchu.

- O czym myślisz? - zapytał.
- Możesz zgadywać. Do trzech razy sztuka - powiedziała, uśmiechając się nieśmiało.
- Może o stabilności rynku światowego?

Potrząsnęła przecząco głową.

- No cóż, w takim razie zastanawiasz się, czy Byki wygrają następny mecz i zdobędą puchar.

- Jest to ostatnia rzecz, nad którą bym się zastanawiała - stwierdziła ze śmiechem.

- A więc została tylko jedna możliwość - zauważył James i zamilkł.

Kirby spojrzała na niego rozbawiona. Był szczęśliwy, że nie widzi już strachu w jej oczach.

- Jeśli nie interesuje cię ani rynek światowy, ani zwycięstwo Byków, to możesz myśleć tylko o mnie.

Pokiwała twierdząco głową.

- W jakimś szczególnym kontekście? - zapytał. Chciał, żeby coś powiedziała, cokolwiek, żeby był pewny, iż ta dziewczyna istnieje naprawdę, a nie jest wyobrażeniem tego, za czym tak długo tęsknił.

- Czy ja wiem? Chyba tak.

Już miał ją poprosić, żeby to sprecyzowała, ale samochód zatrzymał się przed hotelem, przerywając ich rozmowę.

Omar wyszedł zza kierownicy, szarmancko uchylił drzwi i pomógł Kirby wysiąść. Portier zauważył ich natychmiast i rzucił się, żeby otworzyć im drzwi.

Jak zawsze, nie zastanawiając się nad tym, co robi, James uśmiechnął się zdawkowo zarówno do kierowcy, jak i portiera i wprowadził Kirby do środka. Tę scenkę odgrywał w swoim życiu już chyba tysiąc razy, w tysiącu różnych miast z tysiącem różnych kobiet. Ale nigdy przedtem nie był tak zdenerwowany. I nigdy dotąd nie czuł się tak, jakby był zakochany w kobiecie, z którą idzie do hotelu.

Żadne z nich nie powiedziało ani słowa w windzie, którą

jechali na dwunaste piętro, na korytarzu, ani wtedy, gdy James otwierał drzwi do swego apartamentu.

Pokój był przyjemny, dyskretnie oświetlony, łóżko przygotowane do snu. Dwa czekoladowe serduszka w sreberku leżały na jednej z poduszek.

Kiedy James zamykał drzwi, zauważył wywieszkę z napisem „Proszę nie przeszkadzać”, więc umieścił ją na zewnątrz.

Odwróciwszy się, zobaczył, że Kirby stoi na środku pokoju i wpatruje się w łóżko, jakby to był smok ziejący ogniem. Podszedł do niej i delikatnie objął ją.

- Czy jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? - zapytał, wstrzymując oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Tak - odpowiedziała natychmiast bez cienia wątpliwości. Odwróciła się do niego i oparła ręce na jego piersi. - Nigdy w życiu nie byłam niczego bardziej pewna - stwierdziła. - To jest... Nie potrafię tego opisać. Myślę, że to jest właściwa decyzja. Mam wrażenie, że to musi się dzisiaj stać. Czy rozumiesz, o co mi chodzi?

- Tak.

Przysunęła się do niego bliżej, wdychając jego zapach i czując żar, jaki od niego bił. Oparł ręce na jej biodrach, delikatnie głaszcząc jej ciało przez jedwab sukienki. Pamiętał, że pod tą tkaniną jej skóra jest jeszcze bardziej miękka i delikatna. Nie powiedział nic i nie wykonał żadnego ruchu, czekając na wskazówki ze strony Kirby.

- No i...? - odezwała się z uśmiechem.

- Co? - James nie wiedział, o co jej chodzi.

Zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła się w niego tak, by całą sobą czuć jego ciało.

- Możesz mi powiedzieć, na co czekasz? - zapytała.

James parsknął śmiechem.

- Na co czekam? - powtórzył jej pytanie.

Kiwnęła głową, nie mówiąc nic.

- Chyba czekam na to, żebyś powiedziała mi, jak to powinno się odbyć.

- A skąd mam to wiedzieć? - zauważyła. - Nigdy wcześniej tego nie robiłam. Wydawało mi się, że to ty jesteś ekspertem w tej dziedzinie.

- Tak, ale nie w twoim przypadku. Z tobą jestem złotodziobem.

Roześmiała się. Chyba sądziła, że on żartuje. Nie zdawała sobie sprawy, że James mówi prawdę. W końcu nie musi jej wyjawiać, że dla każdego z nich jest to pierwszy raz. Szczególnie że Kirby sprawiała wrażenie zadowolonej z faktu, iż przynajmniej jedna strona wie, co należy robić.

Chciała, żeby ją wszystkiego nauczył. Sztuka kochania to było coś, o czym nic nie wiedziała. Może miała jakieś teoretyczne wiadomości. W końcu lubiła przecież czytać. Ale teoria i praktyka to przecież dwie różne rzeczy.

James poczuł nagły przypływ pożądania, ale natychmiast się opanował. Przecież Kirby mu zaufała. Chciała, żeby wprowadził ją w życie. Była pewna, że jej nie rozczaruje. Liczyła na to, że uczyni jej pierwszy raz godnym zapamiętania. Nie spieszył się, nakazywał sobie. Masz przecież przed sobą całą noc. Całą długą noc...

Ale trudno było tak całkowicie nad sobą panować, więc dał się ponieść temu, co spowodowało, że byli tutaj razem. Pochylił się i dotknął wargami jej ust.

Kirby wyszła mu naprzeciw, oddając pocałunki z niezwykłą zachłannością. Jej reakcja była instynktowna. James był męż-

czynną. Ona - kobietą. Wszystko, co było przedtem, i wszystko, co miało nastąpić potem, wydawało się nieistotne. Teraz Kirby była jedynym, czego chciał i czego potrzebował. Miał również nadzieję, że będzie wystarczająco dobry dla niej.

A potem przestał myśleć. Jej palce zręcznie błędziły po jego karku. Ujęła jego twarz w swoje ręce, przysunęła bliżej do siebie i zaczęła całować.

Nie miała pojęcia, co ją naszło, że zaczęła działać tak odważnie i była tak pełna incjatywy. Wiedziała tylko, że nagle niczego bardziej na świecie nie chciała niż zjednoczenia z nim - fizycznie, emocjonalnie i duchowo. I zrozumiała, że zrobi wszystko, żeby to osiągnąć.

Czuła jego palce błędzące po jej ciele, szukające miejsc, w których mogły bez przeszkód gładzić nagą skórę. W końcu zbliżyły się do suwaka i bez wahania zaczęły go rozsuwać.

Instynktownie wtuliła się w ramiona Jamesa, jakby szukając bezpieczeństwa. James przestał ją całować, ale nie odsunął się od niej, więc nie mogła zajrzeć mu w oczy, by zobaczyć, co się dzieje. Miała wrażenie, że James zastanawia się, czy nie zmieniła zdania.

Potem wolniutko zaczął głaskać jej nagą skórę na plecach, czekając na jakiś znak. Dobrze zrozumiała jego intencje i dała mu do zrozumienia, że może kontynuować.

Więc kontynuował. Zanim zdążyła się zastanowić, co robi, James pochylił głowę i zaczął całować zagłębienie jej szyi, jednocześnie powoli odpinając suwak do końca. Sukienka opadła z niej, tworząc czarny krąg u jej stóp. James delikatnie przesuwał palcami po jej nagim ciele.

Kirby zamarła. A potem gwałtownie przytuliła się do niego. Przerazała ją myśl, że James zobaczy ją nagą. I znowu miała

wrażenie, że on czeka na jakiś sygnał od niej, tak jak gdyby był rozdarty między rozkoszą leniwej pieszczoty i chęcią dzikiej, nieokiełznanej miłości.

Zdziwiona stwierdziła, że ogarnia ją szaleństwo. Choć z jednej strony bała się tego, co ma nastąpić, z drugiej nie mogła zrozumieć, dlaczego czekała tak długo. I właśnie teraz bardzo się niecierpliwiła, żeby odkryć sekrety miłości, której pozbawiła się bardzo skutecznie na tak długi czas.

I chciała, żeby to właśnie James odkrył je przed nią.

- Kirby? - zapytał łagodnie. - Czy wszystko w porządku?

Skinęła głową w milczeniu. Potem powoli zsunęła pantofelki z nóg i została tylko w czarnych jedwabnych majteczkach i staniczku bez ramiączek. Ale ciągle starała się być jak najbliższej niego, obawiając się, że coś w jej wyglądzie może mu się nie spodobać. Przecież był z tyloma kobietami, pomyślała. Jak mogę wypaść na ich tle? Czy można porównać akt miłosny z doświadczoną, znającą się na rzeczy kobietą i z taką, która robi to po raz pierwszy w życiu?

- Chcę na ciebie patrzeć - powiedział James. - Muszę cię widzieć! Proszę.

- A nie moglibyśmy zrobić tego po ciemku? - wyjąkała.

- Absolutnie nie. Przecież ty sama nazwałaś mnie podglądaczem. A może się mylę?

- Może to był przypadek.

- Tak, akurat w tym przypadku czuję się trochę winny. Wiem, że nie powinienem był tego robić. Co mogę powiedzieć na swoje usprawiedliwienie? Po prostu jestem wzrokowcem. - James powoli przesunął ręką po jej karku. - Ale mam też silnie rozwinięty zmysł dotyku.

Kirby zadrżała.

- James... - wyszeptła. - To jest tak... Czuję, że...

Nie dokończyła zdania, ale była pewna, że on rozumie, co chciała mu powiedzieć. Widział wyraźnie, jak drżały jej ręce, gdy sięgnęła do górnego guzika jego koszuli.

- Wiesz, nagle stwierdziłam, że masz chyba za dużo rzeczy na sobie - zauważyła, zabierając się do pracy.

- Potrzebujesz pomocy? - zapytał, delikatnie muskając jej piersi.

Zaprzeciżyła ruchem głowy i zajęła się odkrywaniem nieznanych terytoriów. W tym czasie James pieścił jej ciało, przyprawiając ją o dreszcze.

Jego palce znalazły zapięcie staniczka, a jej dłoń suwak od ciasno opinających jego biodra spodni. Kiedy zrzucił koszulę, Kirby stała, wpatrując się we wspaniale umięśnioną klatkę piersiową. Był naprawdę pięknie zbudowany.

Widziała, że James jest bardzo podniecony, i zastanawiała się, czy to ona sprawiła, czy też on zawsze tak reaguje na widok nagiej kobiety. Gdy zauważyła, że się jej przygląda, zamiast się zarumienić, jak to dotychczas było w jej zwyczaju, roześmiała się. Właściwie spodziewała się, że będzie się czuła zawstydzona i skępowana, a nawet przerażona tym pierwszym w swoim życiu zetknięciem się z nagim mężczyzną, ale nie odczuwała niczego takiego. Zbyt dobrze poznała Jamesa przez te kilka dni, które spędzili razem. Zawsze mówił o sobie otwarcie i szczerze. Jak żaden inny z mężczyzn, których dotąd znała.

- Jesteś niesamowicie seksowna - powiedział z zachwytem.

Kirby nie była w stanie mu uwierzyć.

- Zaufaj mi. Wiem, co mówię. Żadnej kobiecie dotąd nie udało się tak szybko doprowadzić mnie do takiego stanu. A w twoim przypadku wystarczy, gdy wymówisz moje imię,

spojrzysz na mnie w taki szczególny sposób, czy tylko wejdiesz do pokoju, w którym przebywam. Wystarczy nawet sama myśl, że jesteś gdzieś w pobliżu.

Kirby milczała.

Wrócił do pieszczot, które stawały się coraz bardziej wyrafinowane i gorące. Całując się, dotarli do łóżka. Kirby zorientowała się, w czym rzecz, dopiero wtedy, gdy poczuła śliskość pościeli pod plecami. Teraz James zaczął odkrywać wszystkie zakamarki jej ciała. Jego wargi powoli i uparcie sunęły coraz niżej i niżej.

- James - szepnęła. - Co ty robisz? Dokąd się wybierasz?

- Przecież chciałaś, żebym się z tobą kochał. A chyba zapomniałem ci powiedzieć, że jestem bardzo niestrudzonego kochankiem - zauważył z uśmiechem. - Czuj się ostrzeżona.

- James! Co ty zamierzasz... - Kirby nie dokończyła zdania. Fala gorąca i błogości, która ją ogarnęła, była trudna do opisanania.

Wydawało jej się, że dłużej już nie wytrzyma i będzie krzyczeć z rozkoszy. Jej palce nerwowo chwyciły prześcieradło.

Powoli James przesunął wargi w górę brzucha, potem dotarł do piersi, a w końcu do warg Kirby spragnionych jego pocałunków. Reakcja Kirby przekroczyła jego najśmielsze oczekiwania. Nie spotkał bardziej wrażliwej, delikatnej i pięknej kobiety na całym świecie.

- Kirby - powiedział, patrząc jej prosto w oczy - czy jesteś absolutnie pewna, że tego chcesz?

Kiedy skinęła głową, James poczuł niesamowitą satysfakcję, że to właśnie jego wybrała. Przestał myśleć o czymkolwiek. Teraz był tylko on, Kirby i ich miłość.

Wrócił do pieszczot, na które Kirby odpowiadała tym sa-

mym. W jakimś szaleńczym zapamiętaniu poznawali swoje ciała, potrzeby i najskrytsze pragnienia.

Kirby nie sądziła, że miłość jest tak cudowna. Że zbliżenie może dać tyle satysfakcji i szczęścia.

Byli u kresu. James nie chciał sprawić jej bólu, ale wiedział, że to nieuniknione. Wszedł w nią gwałtownie. Zobaczył łzy w jej oczach i zawahał się. Kirby znieruchomiała, ale po chwili poddała się narzuconemu przez Jamesa rytmowi i zatracili się w szaleństwie. Nie odczuwała już bólu, tylko rozkosz. Miała wrażenie, że jeszcze chwila i eksploduje. I wtedy dotarli na sam szczyt i połączyli się w jedność.

James opadł na łóżko, z trudem chwytnąc oddech. Powoli wracali do rzeczywistości. Kiedy Kirby próbowała coś powiedzieć, pogłaskała ją po policzku.

- Prześpij się - szepnął, a potem dodał z nadzieją, że zrozumie: - Jutro...

Przytuliła się do niego i oparła głowę o jego ramię. Po chwili zasnęli oboje.

Pierwsza obudziła się Kirby. Była trochę obolała, ale mile rozleniwiona. Zastanawiała się, czy nie pospać jeszcze trochę, ale, prawdę mówiąc, sen był ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę. Marzyła tylko o tym, żeby James się obudził, uśmiechnął do niej i kochał się z nią znowu i znowu...

A potem poprosił o jej rękę.

Niestety, zdawała sobie sprawę, że jest to niemożliwe. Dała jej to przecież wyraźnie do zrozumienia wczoraj wieczorem.

Spojrzała na niego. Leżał obok niej, smacznie śpiąc. Zupełnie nieświadom tego, co się w niej dzieje. Zeszłej nocy kochała się po raz pierwszy w życiu i zmieniło ją to całkowicie i nieod-

wracalnie. Nie była już tą samą Kirby Connaught co dwadzieścia cztery godziny temu i nigdy już nią nie będzie.

I nie chodzi tu wcale o stronę fizyczną, ale emocjonalną.

Naprawdę kochała Jamesa. Po ostatniej nocy jeszcze bardziej niż przedtem. A przecież wydawało się jej to niemożliwe. Wiedziała też, że nic nie jest w stanie zniszczyć tej miłości. Jej marzenie się spełniło. Była wdzięczna komecie, że dzięki niej miała możliwość chociaż przez chwilę zakosztować prawdziwego szczęścia.

Nieźle ci poszło, Bob, pomyślała ze smutkiem.

Zauważyła, że James budzi się powoli. Naciągnęła na siebie prześcieradło, przykrywając nim obnażone piersi. Cały czas mężczyły ją pytania. Co się dzieje z dwojgiem ludzi, którzy się niedawno kochali? Co ma teraz zrobić? Co powinna powiedzieć? Jak ma postępować? Czy zachowanie Jamesa w stosunku do niej się zmieni? Czy będzie czegoś od niej oczekiwał?

Ale kiedy otworzył oczy i uśmiechnął się do niej radośnie, wszystkie jej wątpliwości gdzieś zniknęły. Odpowiedziała mu uśmiechem. Podniósł rękę i delikatnie dotknął jej policzka, a potem ust. Kirby pocałowała palec, którym przesuwał po jej wargach.

- Dzień dobry - powiedział cicho.

Poczuła ciepło w całym ciele na dźwięk jego zaspanego głosu. Przez cały czas delikatnie głaskał ją tak, jakby nie mógł się powstrzymać od dotykania jej.

Boże, jak będzie go jej brakowało, kiedy wyjedzie.

- Jak się czujesz? Czy za bardzo cię zraniłem wczoraj?

Nie chciała go oszukiwać, ale nie chciała też, żeby odniósł mylne wrażenie.

- Tylko na początku - powiedziała. - I tylko przez chwilę. James, ja...

- Co takiego? - zapytał.

Potrząsnęła głową.

- Nieważne. Ta noc była... - westchnęła. Tak trudno było wyrazić słowami to, co czuła. - Była zaskakująca - dokończyła.

- Nikt inny nie potrafiłby jej uczynić tak wyjątkową. Tak jak ty to zrobiłeś.

James spojrzął na nią badawczo, jakby chciał się upewnić, czy mówi prawdę.

- Jesteś pewna?

- Tak - powiedziała szczerze. - Nigdy nie zapomnę tej nocy. Zawahała się przez moment. - I nigdy też nie zapomnę ciebie.

Zauważyła, że James spochmurniał, ale trwało to tylko chwilę i nie była w stanie zgadnąć, o co mu chodzi. Czekąca, że coś powie, ale milczał. To nie jest dobry znak, pomyślała. Ale w końcu czego się spodziewała?

- Ja... - zaczęła, czując się po raz pierwszy od zeszłej nocy trochę skrepowana swą nagością. Mocniej naciągnęła na siebie prześcieradło. - Chyba powinnam już iść.

James uniósł brwi.

- Chcesz iść? Dlaczego? Myślałem, że nie mamy żadnych oficjalnych spotkań aż do jutra.

- To nie ma związku z festiwalem - wyjaśniła. - Ale powinnam iść... muszę dzisiaj pójść na ślub.

James zdziwił się jeszcze bardziej. Wyglądał śmiesznie i może wydałoby się to jej zabawne, gdyby nie jego reakcja na wszystko, co wiązało się ze ślubem.

- A kto wychodzi za mąż?

- Moja przyjaciółka, Angie.

- Ta, która włamała się do domu gangstera?

Kirby skinęła głową, uśmiechając się lekko, chociaż czuła napięcie, jakie się między nimi nagle wytworzyło.

- Ta sama. Tylko że dzisiaj wychodzi za mąż za tego gangstera.

James był zaskoczony tą informacją. Czuł się wyraźnie urażony, że nie poinformowała go o tym wcześniej.

- A możesz mi powiedzieć, dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduję? - zapytał.

Kirby wzruszyła ramionami.

- Chyba dlatego, że nigdy mnie o to nie pytałeś.

James nie skomentował jej wypowiedzi, tylko przyglądał się Kirby z uwagą.

- To skomplikowana historia. Ale najważniejsze jest to, że Bob spełnił życzenie Angie. To naprawdę jest niesamowite. Chciała przeżyć coś pasjonującego, no i teraz to przeżywa. - Kirby spuściła wzrok i zauważyła plamę na prześcieradle. Serce jej zabiło mocno i błyskawicznie zakryła ją kocem. Potem spojrzała na Jamesa i zauważyła, że śledzi każdy jej ruch. Szybko odwróciła wzrok.

- A na dodatek Bob dał jej to, o co ja go prosiłam - dodała.

- Chodzi ci o ślub? - zapytał. Kiedy Kirby spojrzała na niego, twarz miał jak maskę i nie była w stanie z niej wyczytać ani co myśli, ani co czuje. - Jednym słowem kula u nogi i łańcuchy, czyż nie?

- To będzie związek pełen szczęścia - powiedziała stanowczo.

- Tak jakby cię ktoś wziął na smycz.

- Mylisz się. Po prostu dwoje ludzi zalegalizuje swoją miłość na całe życie - stwierdziła Kirby, czując, że oprócz bryty lodu w żołądku robi się jej jakaś gula w gardle.

Zamiast dalej się kłócić, James zadał jej tylko jedno pytanie:

- Czy Angie jest zakochana w swoim gangsterze?

Kirby skinęła głową, ale nie rozumiała, do czego James zmierza. Właściwie po co dyskutować o miłości z kimś, kto nie ma o niej najmniejszego pojęcia i kto w nią nie wierzy?

- A może masz ochotę pójść ze mną na ślub Angie? - zapytała. - Dostałam zaproszenie na dwie osoby. Zaprosiłabym cię wcześniej, ale nie sądziłam, że może cię zainteresować podobna uroczystość.

Nie śmiała spojrzeć na Jamesa, bojąc się tego, co może wyczytać w jego oczach. Więc tylko nerwowo gładziła prześcieradło i czekała na jego odpowiedź. Czekła dość długo.

- Nie sądzę, żebym był tym zainteresowany - odezwał się w końcu, ale nie udzielił żadnych wyjaśnień.

Jeśli w ogóle Kirby miała jakąś nadzieję, że James może zmienić zdanie i wyrazić chęć pozostania z nią w Endicott, straciła ją teraz bezpowrotnie. Przecież powiedział jej to wyraźnie wczoraj wieczorem. Określił to krótko jako brak umiejętności kochania kogokolwiek. Uznawał tylko krótkie, przelotne związki. Przez całe poprzednie dwa tygodnie starał się jej uzmysłowić, z jakiego rodzaju mężczyzną ma do czynienia. Przecież wiedziała od początku, że on nie należy do ludzi, którzy wierzą w miłość na całe życie czy też chcą spełnić życzenie naiwnej piętnastolatki.

James Nash to globtroter, playboy, świetny kochanek, pozeracz serc niewieścich i naprawdę trzeba by dużo więcej niż pojawienia się komety, żeby to zmienić.

- Nie ma sprawy - powiedziała zdziwiona, że udało się jej zapanować nad drżeniem głosu.

Przesunęła się na brzeg materaca, pociągając za sobą prze-

ścieradło, którym owinęła się szczelnie. Jej ubranie nadal leżało porozrzucane na podłodze. Zdała sobie sprawę, że będzie wyglądać idiotycznie w wieczorowej sukience o dziesiątej rano.

Najwyżej mieszkańcy miasteczka będą mieli o czym plotkować, pocieszyła się w myślach. Chyba nikt nie będzie miał już wątpliwości, że jej reputacja legła w gruzach. Faceci powinni teraz ustawiać się w kolejce pod jej drzwiami, chcąc mieć szansę na spędzenie z nią wieczoru. Czyż nie tego chciała?

Zdażyła zebrać swoje rzeczy i ruszyła w stronę łazienki, kiedy James zawołał ją po imieniu. Odwróciła się. Leżał twarzą do ściany tak, żeby jej nie widzieć.

- Ja... - Zamilkł na chwilę, zastanawiając się nad czymś.
- Będę musiał skrócić swój pobyt tutaj. Wyjeżdżam dzisiaj.

Kirby zrobiło się sucho w ustach i bała się, że nie zdoła wykrztusić ani słowa. Odchrząknęła.

- Już po południu? - upewniła się. - Ale przecież dopiero dziś wieczorem Bob znajdzie się najbliżej Ziemi. Myślałam, że będziesz chciał to zobaczyć.

Nie odwrócił się do niej ani na chwilę.

- Taak... myślę, że zobaczyłem tu już wszystko, co chciałem widzieć.

Równie dobrze mógł dać jej w twarz. Kirby zamknęła oczy z bólu. Próbowwała coś powiedzieć, ale naprawdę nie potrafiła niczego wymyślić. Czuła pustkę.

Wpadła do łazienki i opłukała twarz zimną wodą. Ubrała się szybko i weszła do pokoju.

Zamierzała wyjść stąd bez słowa, nie okazując Jamesowi, jak mocno ją zranił. Ale kiedy dotknęła klamki, zdała sobie sprawę, że nie może tego wszystkiego tak zostawić. Przecież James był jej pierwszym kochankiem. Jej pierwszą miłością.

Przez całe życie będzie ją w sobie nosić. Możliwe, że będzie ona jej jedyną miłością.

Nie zamierzała skalać wspomnienia o tej miłości tak bolesnym i nieprzyjemnym pożegnaniem.

James zdążył już wstać i narzucić na siebie szlafrok. Stał przy oknie, w którym umieszczony był teleskop. I wtedy Kirby zdała sobie sprawę z dwóch rzeczy. Po pierwsze, jak to było możliwe, że James widział ją nago pierwszego dnia. I po drugie, że bez względu na to, co by jej powiedział i tak będzie go zawsze kochać.

- Będzie mi ciebie brakowało, James - wyznała spokojnie.

Odwrócił się na te słowa. Ale stał zbyt daleko od niej, by mogła coś dostrzec na jego twarzy.

- Zawsze będę cię mile wspominać - dodała.

Spuścił wzrok, ale nie wyrzekł nawet słowa.

- Cieszę się, że byłeś moim pierwszym mężczyzną - powiedziała, naciskając klamkę.

James milczał nadal.

- Cieszę się, bo nie każda kobieta może przyznać, że kochała swego pierwszego mężczyznę, a ja mogę - wyjaśniła mu i wyszła z pokoju, cicho zamykając drzwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ślub Angie przebiegał bez zakłóceń. Jedyne, co trochę zdziwiło wszystkich obecnych, to dość sceptyczny wyraz twarzy panny młodej, kiedy ksiądz ogłosił ich mężem i żoną. Bez względu na reakcję przyjaciółki, Kirby nadal była przekonana, że sprawy pomiędzy Angie i Emanem Zornem ułożą się wspólnie. Sposób, w jaki ci dwoje patrzyli na siebie, mówił wszystko. Byli zakochani w sobie do nieprzytomności - to wystarczy. I była to miłość na całe życie, czy chcieli to przyznać, czy nie.

Gdyby tylko można było przekonać Ethana, żeby zmienił pracę...

Kirby stała w tłumie gości i uśmiechała się blado, patrząc, jak młoda para zajada tort weselny. Stwierdziła, że bardzo by chciała, żeby James chociaż raz spojrzął na nią tak jak Ethan na Angie. Gdyby James w najmniejszym nawet stopniu dał jej do zrozumienia, że jego uczucia do niej są tak silne jak Ethana do panny młodej, zostałaaby w jego pokoju na zawsze.

Spojrzała na zegarek i od razu zreflektowała się. Byłaby w tym pokoju zupełnie sama. Minęła czwarta trzydzieści. James bez wątpienia siedział teraz w pierwszej klasie jumbo jęta z jakąś interesującą kobietą u swego boku, która bawiła go bardziej niż jakaś dziewczyna ze stanu Indiana.

Zreflektowała się po raz kolejny. Przecież nie jest już dziewczyną.

Spojrzała na swoją zapiętą pod szyję guziczkami z perełek sukienkę w pięknym różowym kolorze. Mimo że wróciła do swego dawnego sposobu ubierania się, nie była taka jak dawniej. Czuła się bardziej kobieca i doświadczona. Nie z powodu tego, że straciła dziewictwo, ale dlatego, że poznała prawdziwą miłość i ją utraciła.

- Kirby?

Odwróciła się. Koło niej stał Teddy Gundersen, uśmiechając się promiennie. Był przystojnym, amerykańskim chłopcem, który dużo bardziej pasował do niej niż James. Dorastał w Endicott, grał w drużynie sportowej tego miasta, ukończył wydział marketingu w tutejszym college'u i znalazł pracę w jednej z miejscowych fabryk.

Byłby dobrym mężem i ojcem, pomyślała. Mogliby mieć cały tuzin ślicznych jasnowłosych i błękitnookich dzieci. Więc dlaczego nagle straciła jakąkolwiek ochotę, by poznać go bliżej?

- Nie ma z tobą Jamesa Nasha? - zdziwił się Teddy.

- Musiał wyjechać - wyjaśniła.

Popatrzył na nią zdziwiony.

- Przed końcem festiwalu? Przecież jest mistrzem ceremonii, a festiwal będzie trwał jeszcze przez tydzień. Poza tym sądziłem, że ty i on... - Zawstydził się swojego braku delikatności i zamilkł. Kirby wzruszyła ramionami, udając, że nie dosłyszała części jego wypowiedzi.

- Okazało się, że jest bardziej potrzebny gdzieś indziej niż tu, w Endicott. Obejdziemy się jakoś bez niego do końca festiwalu. Oczywiście będzie go nam brakować. Ale cóż można na to poradzić.

Teddy pokiwał głową, rozpromieniony.

- Może chciałabyś zatańczyć? - zapytał.

Nie było nic niestosownego w jego zachowaniu czy propozycji. Kirby zdała sobie sprawę, że chociaż James tak bardzo się starał zepsuć jej opinię, nie udało mu się to. Nikt z obecnych na weselu Angie nie traktował Kirby inaczej niż przedtem, chociaż wiele osób komentowało jej związek z Jamesem. W ich oczach ciągle była tą samą poczciwą i niewinną Kirby. Chociaż straciła dziewictwo.

- Nie, dziękuję - potrząsnęła głową z uśmiechem. - Muszę znaleźć Rosemary, zanim Ethan i Angie stąd znikną.

- Czy mogę do ciebie zadzwonić któregoś dnia? - zapytał nieśmiało Teddy.

Kirby nie miała obecnie najmniejszej nawet ochoty na jakiegokolwiek spotkania towarzyskie. Czuła, że nie będzie w nastroju na randki przez najbliższe pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat.

- Jeśli chcesz - odpowiedziała niezachęcająco.

Skinał głową i już zamierzał odejść, gdy wskazał jej coś lub kogoś z tyłu. Serce Kirby zaczęło walić jak oszalałe, bo miała nadzieję, że osobą, którą zauważył Teddy, jest James. Trafił tu na wesele, żeby się z nią zobaczyć.

- Idą Angie i Rosemary - powiedział Teddy ku jej rozpaczy.

Serce w niej zamarło z bólu, a przecież powinna przestać się łudzić. James wyjechał i koniec. I nic na świecie nie zmusiłoby go do powrotu do Endicott.

- Wychodzimy stąd - oznajmiła Angie.

- Wychodzicie? A co na to Ethan? Przecież jesteś jego żoną? Angie zmrugała oczy, zakłopotana.

- Mówiłam „my”, mając na myśli Ethana i siebie, a nie Rosemary. Jedziemy do hotelu.

- Aha.

- Ja też wychodzę - dodała Rosemary. - Idziemy z Willisem do domu, skoro przyjęcie ma się ku końcowi.

Kirby pokiwała ze zrozumieniem głową. Angie wybierała się do apartamentu dla nowożeńców w tutejszym hotelu, a Rosemary z Willisem do domu, w którym jeszcze na razie mieszkali oddzielnie.

A ona? Dokąd miałyby pójść? Sama do domu, aby uczcić butelką szampana ukradzioną człowiekowi, którego kochała, fakt spełnienia przez kometę ich dziewczęcych życzeń.

Zabawne, że wszystko, co zostało jej po Jamesie, to butelka szampana, który szybko straci bąbelki, jeśli się ją tylko otworzy. W jakiś sposób wydawało się jej to odpowiednie do sytuacji, w której się znalazła.

- Bawcie się dobrze, dziewczyny - powiedziały.

Obie przyjaciółki zawahały się, spoglądając na Kirby podejrzliwie.

- Kirby, co się z tobą dzieje? - zapytała Angie. - Wydajesz mi się jakaś inna dzisiaj. I nie chodzi mi o to, że zrezygnowałaś ze strojów, które ostatnio nosiłaś. Jesteś... - zastanawiała się przez chwilę, szukając właściwego słowa. - No, nie wiem. Jakaś dziwna. Inna niż dawniej. Zanim James Nash przyjechał do miasta.

Również Rosemary przyglądała się Kirby długo i badawczo.

- Wyglądasz, jakbyś była... Jakbyś nie była... Już wiem! Zrobiłaś to! Jestem pewna. Mam rację?

Kirby poczuła, że rumieni się jak dawniej.

- Ze niby co zrobiłam? - zapytała.

Angie wpatrywała się w nią z otwartymi ustami.

- Chyba nie zrobiłaś tego? - wyszeptała.

- Czego? - zapytała Kirby, wykręcając się od jednoznacznej odpowiedzi.

- O Boże! Nareszcie! - wykrzyknęły jednocześnie jej przyjaciółki z zachwytem na twarzach.

- Zrobiłeś to! Nareszcie to zrobiłeś! Fantastycznie.

- W końcu się zdecydowałaś. I co, chyba jesteś zadowolona? - dodała Rosemary.

- Z Nashem? - Angie chciała wiedzieć wszystko.

Kirby uśmiechnęła się smutno, dziwnie zadowolona, że wydała im się inna i że noc z Nashem pozostawiła na niej tak wyraźny ślad.

- Wiecie już wszystko. Nie muszę nic dodawać - odpowiedziała spokojnie.

Straciłam nie tylko dziewictwo, ale i serce, pomyślała.

Angie była zadowolona, że sprawy tak wspaniałe się układają. Popatrzyła na swój ślubny bukiet z białych róż i błyskawicznie podjęła decyzję. Rozwiązała atłasową wstążkę i podzieliła róże na trzy części.

- Nie zamierzasz rzucić bukietu zgodnie z tradycją? - zapytała ją Kirby.

- Oczywiście, że nie! To mój ślub i mogę zrobić, co chcę, z moim bukietem. Masz. To dla ciebie. - Wręczyła jeden z bukiecików Rosemary. - A ten dla ciebie - dodała, podając drugi Kirby. - Ostatni zostaje dla mnie. Muszę już iść. Mój... Mój mąż czeka na mnie.

- Ja... ja też muszę już iść - przyznała Rosemary, wskazując na wysokiego, przystojnego mężczyznę, który wpatrywał się w nią z zachwytem z drugiego końca sali. - Willis na mnie czeka.

Kirby pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Idź do niego. Nie każ mu czekać na siebie - powiedziała, miętosząc w rękę bukiet ofiarowany jej przez Angie.

Ta zachęta była zupełnie niepotrzebna, bo Rosemary i tak pragnęła bezzwłocznie znaleźć się przy Willisie. Ale zawahała się.

- Kirby? Poradzisz sobie? - zapytała zaniepokojona. Nigdy dotąd nie widziała przyjaciółki w takim nastroju.

Kirby skinęła lekko głową, ale nie powiedziała ani słowa. Stała, wpatrując się w bukiet pachnących białych róż.

- No tak - ucieszyła się nagle Rosemary. - Widzę, że teraz na pewno wszystko będzie w porządku. Do zobaczenia wkrótce. Baw się dobrze.

Baw się dobrze?... Chyba oszalała! pomyślała Kirby.

- Cześć! Do zobaczenia jutro - mruknęła.

Podniosła wzrok znad bukietu, by popatrzeć za oddalającą się przyjaciółką. Zobaczyła, jak wychodzi z sali, trzymając za rękę przystojnego naukowca.

I wtedy serce jej zamarło. Nie mogła złapać oddechu. Ponieważ ujrzała tam innego mężczyznę.

James Nash stał w drzwiach, rozglądając się nerwowo. Ubrany w ciemny garnitur i koszulę w kolorze kości słoniowej wyglądał niesłychanie elegancko. Kiedy ją dojrzał, zobaczyła wyraz ulgi w jego oczach. Wszyscy na sali zamilkli i wpatrywali się w nich z zainteresowaniem.

Ich oczy się spotkały i wtedy James uśmiechnął się do niej. Jego uśmiech mówił jej tak wiele, że Kirby mogłaby przysiąc, iż tylko ona powinna go widzieć. Ruszył bez wahania w jej kierunku.

- Cześć - rzucił krótko.

- Cześć - odpowiedziała odruchowo. Jej serce powoli przestawało tłuc się jak oszalałe, chociaż jego rytm był jeszcze ciągle przyspieszony.

Cisza, która ich otoczyła, zaskoczyła oboje. Przecież byli na sali, gdzie odbywało się wesele. Jednak mieszkańcy Endicott nie potrafili powstrzymać swej ciekawości. Chcieli wiedzieć, co się dzieje między ich podopieczną Kirby a tym nieznanym.

James rozejrzał się dookoła. Nie mógł nic poradzić na wpatrujących się w nich ludzi, więc postanowił ich nie zauważać. Było to jedyne rozsądne wyjście.

- Czy spóźniłem się na ślub? - zapytał.

Kirby skinęła głową. Wciąż nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Nie spuszczała oczu z Jamesa. Bała się, że gdy tylko odwróci od niego wzrok, jej ukochany zniknie. Ciągle nie była pewna, czy to wszystko dzieje się w rzeczywistości.

- Angie i Ethan właśnie wyszli - wydusiła w końcu z siebie.

James uśmiechnął się zagadkowo.

- Ale mnie nie chodzi o ślub twojej przyjaciółki. Pytam o inny ślub.

- Jaki inny ślub? - Kirby nie rozumiała niczego.

- No, o ten wyznaczony na piątą po południu w ratuszu - wyjaśnił.

- Przecież dzisiaj jest sobota i ratusz jest zamknięty.

James wzruszył ramionami.

- Nie wtedy, gdy się jest osobą powszechnie znaną, a burmistrz cieszy się sympatią panny młodej.

Kirby zadrżała, a jej serce niemal przestało bić. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

- Czyj to ma być ślub? - zapytała w końcu.

James uśmiechnął się do niej radośnie i wyciągnął z kieszeni małe, czarne, aksamitne pudełeczko.

- Jak to czyj? Nasz!

Kirby stała, patrząc na niego w osłupieniu. Nie była w stanie wydusić z siebie nawet jednego słowa. Wtedy James otworzył pudełeczko, w którym leżał piękny pierścionek z diamentem w kształcie serca. Nie za duży i nie za mały, idealny dla młodej kobiety z małego miasteczka, cieszącej się z nienaganną reputacją.

Kirby spojrzała na ukochanego przez łzy. Przez chwilę miała wrażenie, że wszystko to okaże się nieprawdą i James nagle zniknie. Poczowała, że łzy spływają jej po policzkach.

- Och, James... - zdołała jedynie wyszeptać.

Potem zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła ustami do jego warg. Zaczęli się całować, całkowicie zapominając o otaczającym ich świecie.

James przyciągnął ją do siebie, uniósł do góry i trzymał w uścisku, bojąc się, że jeśli ją puści, na pewno ją straci.

Zdali sobie sprawę z obecności wielu ludzi dopiero wtedy, gdy usłyszeli brawa i powtarzające się okrzyki: „gorzko, gorzko”.

Kirby odsunęła się od niego z rumieńcami na twarzy. Musiała złapać oddech. Oczy jej jaśniały szczęściem, ale żądała od Jamesa wyjaśnień.

- Dlaczego? - zapytała, chwytając go za rękę.

Spojrzał na nią niepewnie. Nerwowo przełknął ślinę.

- Co: dlaczego? - zapytał. - To co, nie chcesz za mnie wyjść?

- Oczywiście, że chcę, ty wariacie!

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że James po prostu się bał, że ona mu odmówi. Wyraz ulgi, jaki odmalował się na jego twarzy, szczerze Kirby rozbawił.

- Chodziło mi o to... - starała mu się wyjaśnić. - Dziś rano... w twoim pokoju, myślałam... myślałam, że ty...

- Po prostu o czymś zapomniałem - przerwał jej. - Byłem zbyt spanikowany, żeby myśleć.

- Nie rozumiem.

James oddetchnął głęboko i przyciągnął Kirby do siebie. Nie mógł uwierzyć, że tak niewiele brakowało, a przez własną głupotę straciłby to, o czym przez całe życie marzył. Do czego tęsknił. I dopiero słowa Kirby, gdy wychodziła rano z jego pokoju, uświadomiły mu to.

- Podczas ostatniej bytności komety nad Ziemią miałem piętnaście lat.

- Oj, to ty też urodziłeś się w roku komety? - uśmiechnęła się Kirby.

- Tak, ale nie w Endicott, jak ty. To prawda, urodziłem się w roku komety i może dlatego tak bardzo byłem nią zawsze zafascynowany. Zresztą nieważne, jakie były tego przyczyny, w wieku piętnastu lat wiedziałem o Bobie wszystko. O legendach z nim związanych i o życzeniach, które spełnia. W czasie jego ostatniej wizyty ja również spojrzałem w niebo i wypowiedziałem życzenie.

Uśmiechnęła się rozmarzona.

- Naprawdę? Ty też?

- Co prawda nie byłem wtedy w Endicott, lecz w Hiszpanii z moimi rodzicami, w pociągu między Sewillą a Kordobą. - Skrzywił się na samo wspomnienie tamtego dnia. - Był środek nocy, a moi rodzice kłócili się jak najęci, zupełnie nie zwracając na mnie uwagi. Chodziło o ostatniego przyjaciela mojej matki. I kiedy tak obrzucali się wyzwiskami i obelgami, poczułem się bardzo samotny.

- Och, James!

- Spojrzałem w okno wagonu sypialnego i zobaczyłem bar-

dzo jasno świecący punkt. Wiedziałem, że to Bob, i wypowiedziałem swoje życzenie. Było to życzenie, jakie może wypowiedzieć tylko samotny piętnastoletni chłopiec, którego ciąga się po różnych miejscach na świecie, gdzie zupełnie, ale to zupełnie nie ma ochoty być.

- A czego dotyczyło twoje życzenie? - zapytała po chwili wahania.

- Chciałem prowadzić normalne, szczęśliwe życie wśród ludzi, którzy mnie kochają. Pragnąłem być przeciętnym człowiekiem ze zwykłymi doświadczeniami i normalną rodziną, a nie synem dwójki zapatrzonych w siebie egoistów, którzy interesowali się bardziej zaspokajaniem swoich ekscentrycznych marzeń aniżeli moimi potrzebami.

Kirby patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Chciałem być tak zwyczajnie szczęśliwy. Pragnąłem też, żeby mnie ktoś pokochał za to, kim jestem. O to właśnie prosiłem Boba.

- Mój Boże, James, nie wiedziałam, że...

- Ale oczywiście, ponieważ nie urodziłem się w Endicott i nie byłem w tym miasteczku, gdy wypowiadałem moje życzenie, byłem pewny, że się nigdy nie spełni - rzekł i pogłaskał Kirby delikatnie po włosach. - Oczywiście moje życzenie nie spełniało się aż do chwili, kiedy przyjechałem do Endicott. W dniu kiedy się tu zjawiłem, Bob spełnił je. Dał mi ciebie. To właśnie o tobie marzyłem.

- Och, James...

Roześmiał się i pocałował ją w czubek nosa.

- Czy do końca życia zamierzasz jedynie mówić: „och, mes”? - zapytał.

Kirby parsknęła śmiechem.

- Dzisiejszego ranka, kiedy usłyszałem, że mnie kochasz, nagle wszystko stało się jasne. Przecież to było takie proste i oczywiste. Byłem zbyt ślepy, by to widzieć.

- Przepraszam, ale będziesz mi to musiał bliżej wyjaśnić, bo nie wszystko rozumiem.

- Chodzi mi o to, że Endicott w Indianie jest najnormalniejszym miejscem pod słońcem. Ludzie tu są szczęśliwi. Są szczęśliwi do tego stopnia, że nie interesują ich jakieś sławy. A więc będę mógł tu prowadzić ciche i spokojne życie.

- Dlatego, że ludzie tu są właśnie tacy?

- Nie. Dlatego, że spotkałem tu pewną osobę. Osobę, która kocha mnie dla mnie samego, a nie dla mojej popularności. Spotkałem tu ciebie.

- Ale to właśnie ja nazwałam cię zarozumiałym playboyem i podglądaczem.

- Ale tylko dlatego, że chciałem, abyś tak myślała. Ale ty i tak się zorientowałaś, jaki jestem naprawdę.

- Myślę, że tak. I zakochałam się w tym wspaniałym mężczyźnie, który się ukrywał pod maską playboya.

- Kocham cię, Kirby - wyznał cicho. - Nie mogłem ci powiedzieć wcześniej, bo nie zdawałem sobie z tego sprawy. Nie potrafiłem rozpoznać tego uczucia. Musisz to zrozumieć. Nigdy przedtem nikogo nie kochałem, ale kiedy wyszłaś z mojego pokoju dzisiaj rano, zostałem zupełnie sam... Pustka, jaką czułem, myślał, że ciebie nie ma przy mnie i że już nigdy cię nie zobaczę... To było straszne uczucie. I nie chcę ponownie go przeżywać. Wyjdź za mnie! Proszę cię.

Kirby milczała przez długą chwilę. Potem popatrzyła ukochanemu w oczy i uśmiechnęła się.

- Zgadzam się, jeśli, jak twierdzisz, ma cię to uczynić szczęśliwym.

James wyjął pierścionek i wsunął go na jej palec.

- Jest piękny - stwierdziła, patrząc na swoją rękę.

- Ależ skąd! To ty jesteś piękna.

- Migocze jak gwiazda.

- Bo jest pełen ognia.

- Jak Bob - zauważyła.

- Jak moja miłość do ciebie - podsumował James.

Zarzuciła mu ręce na szyję, żeby go pocałować.

- Kocham cię, James - powiedziała wzruszona.

- Ja też cię kocham, Kirby. Więc pobierzmy się w końcu i zacznijmy nareszcie prowadzić szczęśliwe życie.

Nie mogli dostać apartamentu dla nowożeńców w najlepszym hotelu w mieście, gdyż był już zajęty na tę noc. Pojechali więc do domu Kirby.

Prawdę mówiąc, Jamesowi było to zupełnie obojętne, dokąd pójdą, o ile Kirby będzie razem z nim. Miał świadomość, że teraz nie będzie już musiał podróżować po świecie, bo nareszcie znalazł to, czego szukał przez całe swoje dorosłe życie. Spełnienie, szczęście, zadowolenie i miłość. I znalazł to wszystko tu, w Endicott.

Znalazł to wszystko, spotykając na swojej drodze Kirby.

Jedyna rzecz, która interesowała go teraz, kiedy prznosił swoją świeżo poślubioną żonę przez próg domu, to możliwość jak najszybszego zrzucenia ubrań i kochania się z nią. Na szczęście dla niego marzenia Kirby były podobne, gdyż w chwili gdy nogą zatrzaskał drzwi, ona natychmiast zaczęła rozpinać jego koszulę.

- Wiesz - powiedział zaskoczony - właśnie do mnie dotarło, że jesteś moją żoną, a ja nawet nie wiem, gdzie jest twoja sypialnia.

Kirby spojrzała na niego z rozbawieniem.

- Prosto korytarzem, a potem ostatnie drzwi na lewo - wyjaśniła, biorąc się znowu do rozpinania guzików.

Wniósł Kirby do pokoju i posadził ją na łóżku.

- Uważam, że to było bardzo miłe ze strony pani burmistrz, że zgodziła się otworzyć ratusz i udzielić nam ślubu, że nie wspomnę o tej całej papierkowej robocie, którą wcześniej musiała wykonać. Nie chciałem czekać ani dnia dłużej.

Kirby parsknęła śmiechem.

- I czyż nie było to miłe z jej strony, że zdążyła zawiadomić wszystkie media i zorganizować transmisję telewizyjną z naszego ślubu na cały świat. Zawsze wiedziałam, że pani March nie przepuści żadnej okazji, aby zareklamować Endicott, ale... Chociaż, jak teraz o tym myślę, przyznaję jej rację. Gdy tyle osób było świadkami twojego ślubu, wiadomo będzie, że należysz do mnie i że już nie jesteś najbardziej pożądanym mężczyzną Ameryki.

- Ależ jestem - zaczął się z nią przekomarzać. - Szczególnie tu, w Endicott.

- To się rozumie samo przez się. Ale tak jest tylko dlatego, że cię kocham, James. Nie zapominaj o tym.

- Nigdy o tym nie zapomnę - obiecał. - Tak jak nigdy nie przestanę cię kochać.

Cały czas w trakcie tej rozmowy pracowali usilnie nad tym, żeby pozbyć się ubrań. I kiedy Kirby zrzuciła w końcu z siebie sukienkę, która, zdaniem Jamesa, nadawała się jedynie dla panienci z dobrego domu na niedzielne nabożeństwo, on zamarł

z wrażenia. Kirby miała na sobie najbardziej seksowną bieliznę, jaką potrafił sobie wyobrazić.

- Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie - poprosił, tknięty przeczcuciem. - Czy ty zawsze nosiłaś taką bieliznę pod spodem?

- Tak. A co, nie podoba ci się? - zapytała, uśmiechając się niewinnie.

- Nie podoba? - powtórzył jej pytanie z niedowierzaniem. Nie powiedział już więcej ani słowa. Po prostu wziął Kirby w objęcia, obiecując sobie, że nie wypuści jej z nich przez najbliższe kilka godzin. Mieli teraz tyle czasu dla siebie! I trzeba było go dobrze wykorzystać.

EPILOG

Bal na cześć komety w posiadłości pani Pendleton Barclay był wspaniałą okazją do świętowania paru rzeczy. Przede wszystkim zniknięcia tej złośliwej komety z nieba nad miastem i powrotu mieszkańców Endicott do ich normalnego sposobu zachowywania się. A poza tym dwóch ślubów: Angie i Kirby, no i zaręczyn Rosemary. Praktycznie wszyscy mieszkańcy miasta zjawili się na przyjęciu.

Kirby rozglądała się dokoła i nie mogła się oprzeć myśli o zmianie wystroju całego wnętrza. Sama sala balowa, gdzie siedziała teraz ze swoimi przyjaciółmi, prosiła się o daleko posunięte zmiany.

Nie mogła patrzeć na ciężkie złote zasłony, które, choć odsłonięte z okazji balu, i tak przytłaczały pokój. Olbrzymie kryształowe kandelabry były niesamowicie pretensjonalne. Parkiet ułożony w nieprawdopodobne zygzaki przyprawiał ludzi prawie o oczopląs. A do tego wszystkiego ściany w kolorze skorupki jajka!

Popatrzyła do góry na sufit i doszła do wniosku, że tylko tu niczego by nie zmieniła.

Pomalowany na szafirowo, ozdobiony był setkami gwiazd, słońcem, księżycem i wszystkimi planetami Układu Słonecznego, oczywiście ze znaną wszystkim kometa Bob na honorowym miejscu.

- Prawdę mówiąc, autor tego dzieła nie miał najmniejszego nawet pojęcia o astronomii - stwierdził Willis i już chciał dalej rozwinąć temat, ale Rosemary stanowczo go uciszyła.

- Willis, obiecałeś mi nie rozprawiać ciągle na tematy naukowe. Poza tym - zniżyła głos, żeby tylko on to usłyszał - dobrze wiesz, jak na mnie działają te twoje wywody.

Willis uśmiechnął się szelmowsko i po cichu zaczął powtarzać jakieś dziwne słowa.

- Willis... - ostrzegła go Rosemary, lecz on nadal coś mamrotał.

Rosemary miała już wypieki na twarzy, więc Kirby postanowiła załagodzić sytuację.

- Czy ustaliliście już datę ślubu? - zapytała.

- Jeszcze nie. Myślę, że najpierw urządzimy się w Bostonie, a potem wrócimy tu, chyba w grudniu, żeby się pobrać.

- Chcemy znaleźć dom dostatecznie duży, żeby Rosemary mogła w nim urządzić swoją pracownię. Właśnie wysłała do wydawcy maszynopis swojej pierwszej książki dla dzieci. Książka jest świetna!

Rosemary uśmiechnęła się do niego. Objął ją więc ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Będziemy za wami tęsknić - powiedziała. - Ale dobrze wiecie, jak bardzo zawsze chciałam podróżować i zwiedzać różne interesujące miejsca.

- Przecież możecie tu wracać, ilekroć Willis będzie miał urlop. A my też czasami wybierzemy się, żeby was odwiedzić - stwierdziła Angie.

- Biorąc pod uwagę fakt, że dopiero zaczynam pracę u Ellisona, upłynie trochę czasu, nim dostanę jakiś urlop - powiedział Ethan.

- No tak, ale przecież będziesz zastępcą prezesa, nie wspominając już o tym, że szefem będzie twój teść. A ja mogę przekonać tatusia do wszystkiego. Wierz mi.

- Angel, nawet nie próbuj - ostrzegł ją Ethan. - Nie zamierzam korzystać z tego, że jestem twoim mężem. Poza tym kupiliśmy teraz dom i obiecałem twoim rodzicom, że postaramy się o wnuki dla nich. Czyżbyś o tym zapomniała?

- Ethan, przestań... - zawołała Angie. Szybko zmieniła temat. - Wiesz, Kirby, będę potrzebowała dekoratora wnętrz. Musimy zrobić remont tego domu, a dobrze wiesz, że nie mamy o tym najmniejszego pojęcia.

- Jeśli będę miała czas - odpowiedziała Kirby.

- Czas? A ja myślałam, że masz go pod dostatkiem - zdziwiła się Angie.

- Miałam, ale to było przed ślubem - odparła, śmiejąc się radośnie.

- Kirby i ja mamy pewne plany - wyjaśnił James. - Kupiliśmy właśnie stary dom Jensenów na ulicy Marigold. Trzeba w niego włożyć dużo pracy.

- Przecież ten dom jest olbrzymi - zdziwiła się Rosemary. - Naprawdę potrzebujecie tyle miejsca? Myślałam, że będziecie dużo podróżować.

Kirby i James pokiwali ze zrozumieniem głową.

- Pewnie, że tak. Ale tylko czasami. Wtedy gdy będziemy mogli pojechać całą rodziną.

- Całą rodziną? - zawołały jednocześnie Angie i Rosemary. James uśmiechnął się porozumiewawczo do żony.

- Ethan nie jest jedyną osobą w tym gronie, która myśli o powiększeniu rodziny - wyjaśniła Kirby.

Rosemary i Angie wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, ale już po chwili Rosemary zaczęła męczyć Willisa.

- Słuchaj, a myśmy jeszcze wcale nie rozmawiali na ten temat. Musimy się z wami pożegnać. To na razie! Cześć.

- Poderwali się z miejsc i trzymając się za ręce, ruszyli ku wyjściu.

- My również musimy już iść - powiedziała nagle Angie.

- Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy, prawda?

- Myślę, że będziemy się widywać dość często - obiecała Kirby. - Nie zamierzamy nigdzie wyjeżdżać. Jesteśmy tu tacy szczęśliwi.

- A gdzie wam będzie lepiej niż w Endicott? - roześmiała się Angie. - Przecież tu się w ogóle nic pasjonującego nie dzieje.

- To prawda - parsknęli śmiechem Ethan i James.

Kiedy Ethan i Angie wyszli, Kirby odwróciła się do Jamesa, żeby jeszcze coś powiedzieć na ten temat, kiedy rozmowa przy sąsiednim stoliku przyciągnęła jej uwagę.

- Życzenia? - usłyszeli młody męski głos. - Wy naprawdę wypowiedzieliście jakieś życzenia, kiedy kometa pojawiła się nad miastem?

Spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła czterech chłopców w wieku piętnastu lat.

- Cicho - ostrzegł jeden z nich, który seplenił. - Pszeciesz życzenia się nie spełnią, jeśli inni o nich usłyszą. Nawet jeśli urodziliśmy się w roku komety.

Pierwszy chłopak potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- To niesamowite. A czego dotyczyły wasze życzenia?

James chciał coś powiedzieć, ale Kirby uciszyła go natychmiast, wskazując na chłopców, więc również zaczął podsłuchiwać.

- Ja chciałbym, żeby Marcy Hanlon zobaczyła we mnie kogoś więcej niż chłopca do ścinania trawy - wyznał ten sepleniący.

- Ja chciałbym mieć milion dolarów - powiedział drugi.

- A ja bym chciał, żeby choć raz coś interesującego wydarzyło się w tym mieście - obwieścił trzeci.

Kirby nie mogła już dłużej powstrzymać się od komentarza.

- Lepiej uważajcie, chłopcy, na to, jakie życzenia wypowiedacie, bo wiecie, one naprawdę mogą się spełnić!